SOBÓTKA

ORGAN
WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII

1946

PÓŁROCZNIK I.

REDAKTOR
ANTONI KNOT

WROCŁAW
WYDANO Z ZASIŁKU MINISTERSTWA ZIEM ODZYSKANYCH,
MINISTERSTWA OŚWIATY
I URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO WROCŁAWSKIEGO

TREŚĆ:

	Str.
Słowo wstępne	1
Karol Maleczyński: Herb miasta Wrocławia	3
Ewa Maleczyńska: Udział Śląska w zmaganiach polsko-niemieckich pierwszej połowy XV w.	24
Władysław Czapliński: Pierwszy pobyt Jerzego Lubomirskiego na Śląsku (1664—1665)	44
Karol Maleczyński: Polskość na cmentarzach wrocławskich .	73
Jadwiga Pełczyna: Problem łużycki na Śląsku w poł. XIX w. .	80
Antoni Knot: Wrocławskie echa kultu Kościuszki .	85
Recenzje i sprawozdania	135
Kronika . . .	100
Sprawy Towarzystwa	144

ADRES REDAKCJI: Wrocław, ul. Karola Szajnochy 7—9. Biblioteka Uniwersytecka.

ADRES ADMINISTRACJI: Wrocław, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49.

Cena półrocznika zł. 250. — Członkowie Towarzystwa otrzymują »Sobótkę« bezpłatnie. Konto T-wa P. K.O. Nr. VIII — 578.

Drukarnia Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, Ogrodowa 19. — F. 9848

SŁOWO WSTĘPNE

Bronić Ziemi Śląskiej przed zakusami Niemiec musimy na wszelkich polach. Do nieostatnich należeć musi obrona jej na polu kulturalnym przez udowodnienie, że teren ten potrafimy opanować nie tylko populacyjnie i ekonomicznie, ale i kulturalnie, że nie damy się i na tym odcinku zdystansować Niemcom, że historię tych ziem znamy dokładnie i wydobywamy z niej szczegóły, zamilczane wstydliwie przez okupanta.

Ten cel główny mając w pierwszym rzędzie na uwadze, Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii przystąpiło do wydawania półrocznika p. t. „Sobótka", w nazwie tej nawiązując do prasłowiańskich czasów, do sławnej góry Sobótki. Postawiło sobie za zadanie zapoznać szeroki ogół Czytelników w sposób przystępny, ale w pełni obiektywny i naukowy, z przeszłością Śląska na każdym polu jego życia. Cel przy tym przyświeca mu przede wszystkim: jak najszybciej wyrugować potop literatury niemieckiej, która w sposób tendencyjny przedstawiała udział żywiołu niemieckiego w „kulturalnej" pracy na Śląsku, a wyłowić skrzętnie z zapomnienia prawdziwe oblicze przeszłości.

„Sobótka" jest pierwszym skromnym owocem zorganizowanego życia historycznego we Wrocławiu. Na razie zabrali głos pracownicy śląscy, głównie wrocławscy. Żywimy jednak niepłonną nadzieję że dookoła naszego pisma potrafimy skupić tych wszystkich, którym dzieje prastarej ziemi piastowskiej nie są obce. Na tym miejscu jak najgoręcej o współpracę prosimy. „Sobótka" otwiera swoje łamy dla wszystkich zagadnień historycznych,

związanych ze Śląskiem. Ożywienie i ześrodkowanie tego ruchu badawczego będzie należeć do najpilniejszych zadań Redakcji.

Nie można też wątpić, że w niedługim już czasie rozpocznie się stopniowe udostępnianie uratowanych z pożogi wojennej i rozproszenia powojennego śląskich zbiorów archiwalnych i rękopiśmiennych, we większości nieznanych dotąd polskim historykom, a często niedostępnych za czasów niemieckich. Fakt ten spowoduje z całą pewnością wzmożenie i rozkwit naszego dziejopisarstwa śląskiego. „Sobótka" pragnie tym poczynaniom iść z pomocą.

Nie sądzimy, aby zjawienie się nowego organu historycznego mogło w czymkolwiek zahamować działalność innych podobnych wydawnictw na Śląsku, a więc przede wszystkim miesięcznika „Śląsk", mającego charakter bardziej popularny i wszechstronny, a nie ściśle historyczny, czy tygodników literacko-kulturalnych, jak na przykład „Odra". Na terenie, gdzie tyle czasopism niemieckich szerzyło swą wrogą nam propagandę, miejsca będzie dosyć dla nowych czasopism polskich.

Wydawnictwem tym zamierza dalej Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii zadokumentować swą działalność na Śląsku, pozbawionym dotychczas jakiegokolwiek towarzystwa tego typu. Jesteśmy przekonani, że realizując zadania nakreślone powyżej, spełnimy dobrze na śląskim odcinku obowiązek, jaki ciąży na całej rodzinie polskich historyków.

Antoni Knot
Redaktor

Karol Maleczyński
Przewodniczący Towarzystwa

KAROL MALECZYŃSKI

HERB MIASTA WROCŁAWIA

Dla miasta średniowiecznego, w którym koncentrowało się życie ekonomiczne danego terytorium, miasta w pojęciu średniowiecznym, a więc: miejscowości, posiadającej własny samorząd, specjalne przywileje gospodarcze, własny wreszcie kodeks prawny i osobnych sędziów, istniały symbole różniące je już na pierwszy rzut oka od wsi, która wszystkich tych uprawnień nie posiadała. Jednym z tych symboli, tych cech charakterystycznych, różniących miasto od osady otwartej, były mury miejskie; było to znakiem nie tylko tego, że specjalna opieka monarsza czuwa nad miastem w obrębie jego murów, ale i oznaczeniem, że wszystkie przywileje nadane mieszczanom miały swe zastosowanie tylko w obrębie fortyfikacyj; poza obwarowania miejskie one nie sięgają. Mury czynią zadość jeszcze jednemu postulatowi średniowiecznego miasta: bronią go przed nieprzyjacielem, chcącym targnąć się na swobody wspólnoty miejskiej „communitas civium". Drugim symbolem miasta w wiekach średnich był jego herb.

Własny herb dla średniowiecznego miasta był tym, co łączyło ową „universitas civium", rządzoną wspólnym prawem, co jej kazało walczyć o swe swobody z naruszającym przywileje miejskie panem feudalnym, który pozwalał miastu czuć się rodzajem osobnej republiki demokratycznej w obrębie średniowiecznej państwowości feudalnej; słowem herb miejski był sym-

bolem feudalno-stanowego życia miejskiego w średniowieczu. Zanim jednak herb miejski osiągnął i zdobył sobie to znaczenie przeszedł on długą ewolucję.

Do Polski dostały się herby miejskie razem z kolonizacją na prawie niemieckim. Naśladując zwyczaje zachodnie, przywożone do nas z nowymi osadnikami niemieckimi, przybrały nasze miasta rychło, bo od drugiej połowy XIII w. począwszy, własne herby, odmienne od herbów szlacheckich i domów panujących. Umieszczano je początkowo na pieczęciach miejskich, z biegiem czasu strojono nimi często ważniejsze budowle miasta (ratusz, bramy, kościoły parafialne); zewsząd spoglądał na obywatela miejskiego herb jego rodzinnego miasta, jako przypomnienie jego przynależności i świetności miasta, skąd się wywodził. Początkowo używało ono jednej tylko pieczęci i herbu, a więc zazwyczaj przedstawiano na nich fragment murów miejskich, lub postać patrona kościoła, niekiedy z „uszczerbionym" herbem pierwotnego właściciela miasta. Taki Kraków posiadał własną pieczęć dowodnie już w r. 1303 (przyczym pochodzi ona prawdopodobnie jeszcze z XIII w.),[1]) Sandomierz w r. 1343[2]), Poznań w r. 1344[3]) Konin w r. 1369[4]) Kalisz w r. 1374[5]), a na Śląsku: Świdnica w r. 1279, Ziembice 1282, Dzierżoniów 1290, Opole i Zgorzelec 1298, Ząbkowice 1292, Racibórz 1296, Strzelin 1297[6]) Początkowo miasta posiadały jedną tylko pieczęć i jeden herb miejski. Napis w otoku pieczęci bywał przytym rozmaity. Zazwyczaj

[1]) Por. Chmiel, Pieczęcie miasta Krakowa str. 79—90; Friedberg, Herb miasta Krakowa, Roczn. Krak. XXVIII i odb. str. 9.

[2]) Piekosiński, Pieczęcie nr. 363.

[3]) Kod. dypl. wkopol. IV. tabl. nr. 50.

[4]) Ibid. tabl. nr. 56.

[5]) Ibid. nr. 58.

[6]) Por. Gumowski, Pieczęcie śląskie, Hist. Śląska PAU. III. 374, 382, 384, 387, 403, tabl. nr. 122, 125.

najstarszą pieczęcią miejską była pieczęć całego pospólstwa miejskiego „sigillum universitatis civium, burgensium, communitatis civium" danego miasta. Tak było w Koninie, Kaliszu, Poznaniu, Strzelcach (1297), Jaworzu (1304), Trzebnicy (1372), Środzie (1326), Ziembicach (1282), Opolu (w. XIII) [7]). Niekiedy jednak najstarszą pieczęcią miejską znaną była pieczęć wójtowska, względnie ławników (naczelnika sądu i sędziów miejskich), jak np. w Krakowie, Jeleniej Górze, Lwówku, Paczkowie, Nysie i Sobótce [8]); innym razem miasto miało najpierw pieczęć rady miejskiej, z napisem w otoku „Sigillum consulum", albo „sigillum praetoris", jak w Brzegu, Głogowie, Kamieniogórze, lub w Oławie i Świdnicy [9]).

Początkowo miasta miały, jak się rzekło, jedną pieczęć i herb. Z biegiem czasu jednak, kiedy agendy urzędów miejskich poczęły się rozrastać, każdy z nich otrzymywał osobną własną, różniącą się od innych, pieczęć (ława miejska, magistrat, lonheria, kancelaria itp.), której rysunek odbiegał nieraz daleko od pierwwotnego herbu miasta, czy późniejszego herbu całej społeczności „universitatis civium" danej miejscowości.

Wrocław pod tym względem nie różnił się od innych miast polskich i śląskich. Lokowany na prawie niemieckim po raz pierwszy, jeszcze bez ściślejszego określenia rodzaju prawa niemieckiego, przed r. 1240, uzyskał ponowną lokację od Bolesława Rogatki przed marcem 1242 r. [10]) a dopiero w r. 1261 otrzymał od Henryka III prawo rządzenia się prawem magdeburskim [11]). I rzecz charakterystyczna, już w rok po tym zezwoleniu spoty-

[7]) Por. Ibid. 414—15.

[8]) Ibid. str. 415.

[9]) Ibid. str. 415 i pass.

[10]) Por. Korn, Breslauer Urkundenbuch nr. 12; Weiss, Chronik d. Stadt Breslau, Wrocław 1888, str. 56 n.

[11]) Korn, UB. nr. 23.

kamy pierwszą pieczęć miejską Wrocławia, a na niej wyobrażony jego herb [12]). Przedstawia on w polu gładkim dwugłowego orła, z którego dziobów spływają stylizowane kwiaty, czy rośliny, z napisem w otoku „Sigillum burgensium de W..." (dalsza część napisu zatarta). Mimo tych usterek napisu nie ulega wątpliwości, że pieczęć i herb z r. 1262 należą do Wrocławia [13]) (por. ryc. nr. 1).

Zarówno napis jak i obraz daje wiele do myślenia. A więc z napisu wnioskując, mamy w przypadku Wrocławia do czynienia z faktem powszechnym na terenie całej Polski i Śląska, że mianowicie najstarsza pieczęć miejska jest pieczęcią całego przedstawicielstwa miasta, a nie wójta, czy rady, jak to niekiedy w innych miastach bywało. Po drugie jest to nie tylko najstarsza znana nam pieczęć Wrocławia, ale zarazem druga z kolei pieczęć miejska w Polsce. Pod tym względem wyprzedził Wrocław Kraków, Poznań, Gniezno, czy Płock, ówczesne stolice poszczególnych księstw dzielnicowych polskich. Co więcej mamy pełne prawo przypuszczać, że pieczęć wisząca przy dokumencie z r. 1262 była jedyną pieczęcią używaną współcześnie przez wszystkie urzędy nowopowstałego miasta, gdyż użyta została przez wójta wrocławskiego na liście jego do klasztoru w Altzelle w sprawie pewnych wykroczeń, popełnionych przez rzekomych mieszczan wrocławskich. Gdyby wójt posiadał współcześnie własną osobną pieczęć, byłby jej użył niewątpliwie.

Najwięcej zastanowienia budzi sam rysunek herbu,

[12]) Ibid. nr. 22, przechowana w archiwum państwowym w Dreźnie nr. 608, Posse 23 b. Reprodukowana była wielokrotnie np. Pfotenhauer, Die schlesischen Siegel 1250—1327, Wrocław 1879, oddz. VI. nr. 103; Roehl, Siegel u. Wappen d. Stadt Breslau, Wrocław 1900, tabl. 2, nr. 1.

[13]) Tak też traktuje ją ostatnio Gumowski, Pieczęcie śląskie, (Historia Śląska PAU. III. str. 383).

t.j. postać orła o dwóch dziobach. Wyobrażenie orła oczywiście herbu książąt polskich i śląskich, na pieczęciach miast, zwłaszcza śląskich, jest w średniowieczu bardzo pospolite[14]). Oznacza to zazwyczaj, że miasto dane było własnością książęcą, a władca przez nadanie miejscowości swego własnego herbu niejako je udostojniał, wywyższał ponad inne, które herbu podobnego nie posiadały, a poprzestawały jedynie na wyobrażeniu fragmentu murów miejskich, czy figury patrona kościoła parafialnego, czy wreszcie obrazach tłumaczących nazwę miasta[15]).

Ale orzeł nasz jest dwugłowy, a raczej obraz herbu składa się z dwóch połówek orła, zrośniętych ze sobą, a nie z orła dwugłowego. Figurowanie połowy orła w herbie miejskim nie jest w stosunkach śląskich rzadkością; wedle zestawienia Gumowskiego znamy z naszego terenu 22 takich wypadków[16]). Zawsze jednak obok orła przedstawiają one symbole, bądź tłumaczące nazwę miasta (Raciborz — pół koła), bądź patrona miasta (Lubin—Madonna), bądź bogactwo miasta i jego rozwoju ekonomicznego (Bytom — górnik, Środa winna latorośl), bądź często jako symbol samorządu miejskiego baszta (Gliwice, Oświęcim, Ścieniawa, Wadowice). W heraldyce i sfragistyce miejskiej właściwej Polski wypadki te są niesłychanie rzadkie[17]). Unikatem, jak się rzekło, jest natomiast podwójny orzeł w herbie Wrocławia, i jako taki budzi oddawna zaciekawienie badaczy.

[14]) Gumowski, Pieczęcie śląskie 382, wymienia ich na przestrzeni XIII—XIV w. 22.

[15]) Np. Wleń (Birkenau) ma za herb brzozę, Wschowa (Frauenstadt) M. Boskę, Jelenia Góra (Hirschberg) jelenia i górę, Lwówek (Löwenberg) lwa w zamku, Raciborz (Ratibor) koło, Żmigród (Trachenberg) smoka, Widnawa (Weidenau) wierzbę itp.

[16]) Por. Gumowski, Pieczęcie śląskie, Hist. Śląska PAU. III. 382.

[17]) Ibid. 384.

Na temat genezy tego orła wrocławskiego wyrażano też w nauce najrozmaitsze przypuszczenia. Jedni uważali go za połączenie dwóch orłów: dolno i górnośląskiego [18]), inni polskiego i śląskiego [19]), inni wreszcie za orła książęcego połączonego z symbolem św. Jana Chrzciciela, patrona katedry wrocławskiej, którym był również orzeł [20]). Niektórzy w końcu uważają drugiego orła za zwykłą ozdobę, bez głębszego znaczenia, dodaną dowolnie przez rytownika [21]). Wszyscy ci autorzy, dodać trzeba wyłącznie niemieccy, podkreślają przy tym, że orzeł wrocławski nie stoi w żadnym związku z późniejszym herbem cesarstwa niemieckiego (dwugłowym orłem), gdyż herb ten jest znacznie późniejszy od przypadku z r. 1262 [22]). Jeden jedyny Gumowski, niezbyt stanowczo wprawdzie, napomyka, że „tu z cesarskim orłem mamy do czynienia". Zdania swego jednak niczym bliżej nie udowadnia [23]).

Że podwójny orzeł wrocławski nie może być uważany za połączenie herbu książęcego i symbolu św. Jana, dowód prosty w tym, że gdyby herb ten wyobrażał patrona miasta, to niewątpliwie pozostałby nadal w jego herbie. Tymczasem znika on nadspodziewanie rychło z emblematów miejskich, co świadczy, że miasto traktowało go jako symbol władzy książęcej, który rychło postanowiło ze swego godła usunąć. Również nie może

[18]) Saurma, Wappenbuch d. schlesischen Städte, Berlin 1870, nr. 5.

[19]) Hohenlohe, Sphragistische Aphorismen, Heilbronn 1882, tabl. 23, nr. 263.

[20]) Hupp, Wappen u. Siegel d. deutsch. Städte, Frankfurt a. M. 1898, II. 54.

[21]) Friedensburg, Schlesiens Münzgesch. 124.

[22]) Orzeł dwugłowy w herbie cesarskim niemieckim występuje po raz pierwszy w latach 1313—1347 por. Kornemann, Adler u. Doppeladler im Wappen d. alten Reiches, Stuttgart 1940, 62.

[23]) Gumowski, Pieczęcie śląskie, (Hist. Śląska PAU. III. 383).

wchodzić tu w grę orzeł cesarski niemiecki, gdyż pierwsza o nim wiadomość pochodzi, jak wspomnieliśmy, z r. 1314-17. Wobec tego wchodzić może w grę jedynie orzeł śląski lub polski. Stan zachowania pieczęci nie pozwala na definitywne rozstrzygnięcie tego dylematu [24]), ale należy zwrócić uwagę na jedną okoliczność. Od r. 1230 tytułują się Henryk Brodaty i Pobożny regularnie książętami Śląska i Krakowa [25]), a po r. 1248 Bolesław Rogatka, pierwotny pan Wrocławia nazywał się niekiedy księciem Śląska i Polski [26]). Jest więc rzeczą bardzo prawdopodobną, że nadanie w herbie miastu podwójnego orła, miało na myśli wyobrażenie praw książęcych do ziem, których wprawdzie synowie Pobożnego już nie posiadali, ale z których rezygnować nie chcieli. Tak więc książę Henryk III wrocławski udzielając miastu herbu śląskiego i polskiego z jednej strony podkreślał swe prawa do ziem utraconych, a z drugiej zaznaczał, że ze swych dawnych uprawnień właściciela miasta w całości nie rezygnuje, owszem nadając miastu swój herb, a raczej herby swych ziem, czyli tzw. orła „uszczerbionego" [27]) dokumentował nadal swą władzę nad miastem.

Miastu oczywiście nie w smak było to ciągłe przypomnienie supremacji władzy książęcej nad samorządem miejskim i dążyło do jego usunięcia. Wraz ze wzrostem jego wpływów politycznych, wzmaganiem się

[24]) Nie można się mianowicie dopatrzyć na dostępnych fotografiach, czy i który orzeł posiada przepaskę na skrzydłach, który więc jest śląski, a który polski.

[25]) Por. Łodyński, Heinrich der Bärtige zum zweitenmal Herzog von Krakau, (Ztschr. f. Gesch. Schles. 1918, LII. 64 nn.).

[26]) Por Grodecki, Dzieje Śląska do r. 1292, (Hist. Śląska PAU. I. 240, przyp. 3).

[27]) Przez uszczerbienie znaku herbowego, nadawanego osobie czy miastu przez inną osobę, rozumiemy nadanie tylko częściowego rysunku herbu, przez co herb taki stał w ówczesnych pojęciach niżej od herbu jego pierwotnego właściciela.

niemczyzny, pod rządem początkowo hołdującego wpływom niemieckim Henryka IV Probusa, rosła i u Wrocławian chęć zastąpienia herbu państwowego śląskiego i polskiego, symbolem oddającym w pełni istotę samorządu Wrocławia. Wśród jakich okoliczności się to dokonało i kiedy nastąpiło, nie wiemy; wiemy tylko to, że 6/VIII 1292 najpóźniej, a wedle niektórych badaczy już w r. 1283, miasto było w posiadaniu nowego herbu i pieczęci, oddających w pełni wszystkie jego aspiracje. Przedstawiała ona na tle sklepionej bramy miejskiej z dwiema basztami po bokach, i wieżycami kościoła na tylnym planie, św. Jana Chrzciciela, kroczącego w prawo, z ręką wzniesioną i wyciągniętą, z nimbem świętości nad głową. Napis w otoku brzmi „Sigillum civitatis Wratislavie"—„pieczęć miasta Wrocławia"[28]). Stylizacja herbu jeszcze silnie romańska, z pewnymi tylko wpływami gotyku, litery w legendzie wykonane w majuskule, zdradzają już silniejszy wpływ nowszych czasów. Jest to spełnienie marzeń Wrocławia i jako takie utrzymało się przez dłuższy przeciąg czasu. Pieczęć nowa z wizerunkiem świętego Jana Chrzciciela utrzymała się w używaniu aż do połowy XIV w.[29]) (ryc. nr. 2).

Wybierając patrona katedry i miasta do herbu postąpił Wrocław tak, jak postąpiło współcześnie, czy nieco później wiele miast śląskich, umieszczając jego wizerunki na pieczęciach. Jana Chrzciciela w herbie

[28]) Reprodukowana Gumowski, Pieczęcie śląskie nr. 134; Roehl, Siegel d. Stadt Breslau tabl. 2, nr. 3; Saurma, Wappenbuch d. schles. Städte tabl. 1, nr. 7; Hupp, Wappen u. Siegel 54.

[29]) Roehl, Siegel d. Stadt Breslau 10—11. W r. 1303 miały dostać się do tej pieczęci drobne odmianki (por. Saurma, Wappenbuch d. Städte 28; Hupp, Wappen. u. Siegel 54), jednak wedle Roehla, Siegel d. Stadt Breslau 13, polegają one na niedokładnym opisie pieczęci z tego r. u Stieffa (1707—1751) i odnoszą się prawdopodobnie do jednej i tej samej pieczęci.

oprócz Wrocławia miały jeszcze miasta Nysa i Środa, Madonnę Głogów (1331), Lubin (XIV w.), Wschowa (1310), św. Mikołaja Bielsko (XV w.) i Głogów (1375), Milicz i Dzierżoniów św. Jerzego ze smokiem (XV w., 1290) i t.p.[30]).

Zastanawiającym jest wobec tego wszystkiego fakt, że niezależnie i obok tej nowej pieczęci pospólstwa miejskiego Wrocławia, jawi się najpóźniej w r. 1295 (2 albo 8 listopada) druga pieczęć obywateli wrocławskich, znów z orłem piastowskim w polu z napisem w otoku „S. civium de Wratislavia"; w przeciwstawieniu do wszystkich dotychczasowych jest ona owalna, orzeł ma zwróconą głowę i dziób w lewo[31]). Pieczęć ta znana jest tylko z tego jednego egzemplarza[32]). Nie wytłumaczono do dziś w nauce, skąd nastąpił nawrót miasta do dawnego herbu (oczywiście w zmienionej nieco postaci); to ponowne zadokumentowanie wpływu władzy książęcej na ustrój miasta nie znajduje uzasadnienia w ówczesnych stosunkach politycznych. Wiadomo przecież, że właśnie w maju 1294, ówczesny pan Wrocławia, Henryk V legnicki, musiał zawrzeć niekorzystny dla siebie pokój z Henrykiem głogowskim, mocą którego ustąpił mu prawie całą wschodnią część księstwa wrocławskiego[33]). Zastanawia też kształt pieczęci owalny, właściwy dotychczas tylko pieczęciom osób duchownych. Jak długo się ta pieczęć i herb utrzymały, nie wiemy; zdaje się, że rychło znikły jako samodzielne symbole herbowe miasta, a utrzymały się tylko w formie tzw. contrasigillum, czyli pieczęci odwrotnej (ryc. nr. 3).

[30]) Por. Gumowski, Pieczęcie śląskie, Hist. Śląska PAU. III. 412.

[31]) Podobizna u Roehla, Siegel tabl. II. nr. 2. Gumowski w swym zestawieniu pieczęci miast śląskich nie wymienia jej.

[32]) Roehl, Siegel 7.

[33]) Grodecki, Historia polityczna Śląska do r. 1290 (Hist. Śląska PAU. I. 333).

Od 6/IV 1308 r. do r. 1315 występuje mianowicie trzykrotnie na wielkiej pieczęci miejskiej, o której już wyżej była mowa, jako dodatkowa pieczęć, umieszczona na jej odwrotnej stronie, mała, okrągła pieczęć mająca w polu śląskiego orła zwróconego w prawo, z napisem w otoku „S. civitatis Wratislavie“ [34]). I znów nie potrafimy sobie wytłumaczyć tego efemerycznego zjawienia się orła na pieczęci mieszczan wrocławskich. Może można by wiązać ten objaw z objęciem w r. 1308 opieki nad synami Henryka V legnicko-wrocławskiego przez biskupa wrocławskiego Henryka z Wierzbna [35]). W każdym razie jest to ostatni ślad wpływu orła książęcego w sfragistyce i heraldyce Wrocławia. Odtąd znika on z pieczęci miejskich pozostając jeszcze przez jakiś czas na pieczęciach wójtowskich (por. ryc. 4).

Wójt nawet dziedziczny miasta, która to godność zazwyczaj pozostawała w rodzinie jego lokatora, był wprawdzie częściowo urzędnikiem samorządowym miejskim, ale zarazem równocześnie i sędzią z ramienia właściciela miasta, w tym wypadku księcia. Wyroki zapadały nadal, mimo zaistnienia zupełnego samorządu miejskiego w imieniu księcia, na którego rzecz wpływały nadal części opłat z kar sądowych. Nic więc dziwnego, że herb książęcy utrzymał się najdłużej na pieczęci sądowej (ławników) także i we Wrocławiu. I rzeczywiście od końca XIII w. zjawia się nowa pieczęć wrocławska, należąca do sądu ławniczego miejskiego, przedstawiająca w tle orła śląskiego (z przepaską przez skrzydła) zwróconego w prawo, z napisem w otoku: „S. scabinorum de Vratisla“ [36]). Pieczęć ta

[34]) Roehl, Siegel 7, tabl. II. nr. 5.

[35]) Por. Gesch. Schlesiens hrgb. v. d. histor. Kommission, Wrocław 1938, I. 142.

[36]) Roehl, Siegel 14, tabl. II. nr. 7; Saurma, Wappenbuch d. schles. Städte 28—9; Gumowski, Pieczęcie Śląska 382, wymienia ją po raz pierwszy pod r. 1309; opisana jest u Korna, UB. nr. 84.

wisi na setkach wyroków ławy sądu wrocławskiego i przetrwała aż do połowy XVIII w.[37]). Były używane równocześnie dwie podobnego typu pieczęcie, różniące się między sobą tylko rozmiarami, przyczym większa rozmiarami należała niewątpliwie do wójta, mniejsza do całej ławy[38]) (ryc. nr.5).

Dwie jeszcze pieczęcie miejskie powstały w związku z rozszerzaniem się agend miasta przed r. 1327, tj. przejściem Wrocławia pod panowanie czeskie. Od 25.II 1302 r. najpóźniej spotykamy na odwrotnej stronie wielkiej pieczęci miejskiej z przedstawieniem św. Jana Chrzciciela małą pieczęć odwrotną, ostro owalną, przedstawiającą w przeciwieństwie do wszystkich dotychczas wyliczonych typów pieczęci obraz baranka w lewo z chorągiewką o trzech strefach i krzyżem, z napisem w legendzie: „(M)agist(er c)iu(ium c)iu(i)tatis Wrati"[39]). Jest to więc najstarsza pieczęć burmistrza wrocławskiego, znana dotychczas z dwóch tylko okazów. W obu wypadkach użyta została jako „contrasigillum" na wielkiej pieczęci majestatycznej miejskiej. Wreszcie jako ostatnia pieczęć urzędów miejskich z czasów przed r. 1327, tj. przejściem miasta pod panowanie czeskie, zjawia się nowy jej typ, występujący po raz pierwszy w r. 1324, a przedstawiający głowę św. Jana Chrzciciela na misie z legendą w otoku „S. consulum Wratislavie", pieczęć rajców wrocławskich[40]). Obie te pieczęcie, choć na pierwszy rzut oka

---

[37]) Roehl, Siegel 14.

[38]) Roehl, Siegel 14.

[39]) Reprodukowana u Roehla, Siegel tabl. II. nr. 4; Hupp, Wappen u. Siegel 54; wzmianka Gumowski, Pieczęcie śląskie 403. Jako najstarszy przykład tej pieczęci wymienia się pieczęć z 10/III 1302; natomiast u Korna, UB. nr. 71 wspomniana jest ona już pod 25/II t. r.

[40]) Hupp, Wappen u. Siegel 54; Roehl, Siegel d. Stadt Breslau 10, tabl. II. nr. 6, zna ją tylko w dwóch okazach z r. 1324

nie zdradzają najmniejszego podobieństwa z poprzednimi, wyobrażającymi orła, lub przedstawiającymi św. Jana Chrzciciela na tle bramy miejskiej, jednakowoż symbolicznie są z nimi najściślej związane. Obie bowiem mają za przedstawienie atrybuty tegoż świętego patrona katedry i miasta, tj. baranka i głowę świętego (ryc. nr. 6, 7).

6 kwietnia 1327 książę Henryk wrocławski przekazał swe księstwo po swej śmierci w formie dożywotniej królowi czeskiemu Janowi Luksemburskiemu, które to postanowienia weszły ostatecznie w życie z dniem 24 listopada 1335, t. j. śmiercią Henryka. Od tej chwili księstwo i miasto Wrocław stały się częścią korony czeskiej [41]). Z początku zmiana władcy nie odbiła się w niczym na herbie miasta. Do połowy XIV w. pozostaje na uroczystej pieczęci społeczności miejskiej św. Jan Chrzciciel w architekturze; pieczęć ławnicza trwa, jak wspomniano do poł. XVIII w. Ale inne pieczęcie, po krótkotrwałym życiu znikają. Tak dzieje się z pieczęcią burmistrzowską i radziecką. Ale i dla swej majestatycznej pieczęci miasto odczuwa potrzebę zmiany. Nie dokonuje się ona gwałtownie, ani prędko. W związku z powszechnym panowaniem w sztuce stylu gotyckiego, dawna pieczęć z Janem Chrzcicielem o formach jeszcze silnie romańskich, nie mogła miasta zadowolić. Stąd wedle jednych już w r. 1354 [42]), wedle drugich w r. 1369 [43]), w każdym razie najpóźniej w r. 1362 9/XII [44]) zjawia się nowa wielka, uroczysta pieczęć Wrocławia.

i 1327. Gumowski, Pieczęcie śląskie 402, i tabl. nr. 128, przez pomyłkę kładzie ją na r. 1314.

[41]) Por. Dąbrowski, Historia polityczna Śląska od r. 1290, (Hist. Śląska PAU. I. 377 nn., 420).

[42]) Saurma, Wappenbuch d. schles. Städte tabl. I. nr. 8.

[43]) Roehl, Siegel d. Stadt Breslau 11.

[44]) Najstarszą wedle mnie wzmiankę o nowej pieczęci miejskiej odnajdujemy u Korna, UB. nr. 235, 9/XII 1362.

Przedstawia ona, podobnie jak poprzednia św. Jana Chrzciciela, tym razem en face, z barankiem bożym na okrągłej tarczy w lewej ręce. Duch święty unosi się nad głową patrona. Na blankach wież miejskich postacie trębaczy, napis w otoku brzmi „Sigillvm vniversitatis civium in Wratislavia“ [45]). Pieczęć powyższa wzorowana jest jeszcze silnie na pieczęci z r. 1292, samo oddanie murów miejskich, furtek w bramie (jeszcze romańskich) szczytów wieżyc, zdradza silne oparcie się o dawny wzór. Znikły tylko dawne wieże kościelne nad bramą, a napis został przerobiony stosownie do ówczesnych poglądów. Pieczęć ta przetrwała do r. 1416 [46]). Wymiary jej wynoszą w średnicy 87 mm. Pieczęci tej używała nadal rada miejska przy szczególnie ważnych okolicznościach (ryc. nr. 8).

Zasadniczo jednak zamiast uroczystej pieczęci z figurą świętego, używała rada miejska w zwykłych sprawach mniejszej (46 mm średnicy), przedstawiającej tylko głowę patrona miasta na misie [47]), która w taki sposób zastąpiła dawnego orła śląskiego, znanego nam z podobnej pieczęci z lat 1308—1315. Za wzór jej służyła niewątpliwie dawna z r. 1324—7; obecnie rysunek został tylko stosownie do wymogów epoki przestylizowany. Pierwszy znany wypadek użycia tej nowej pieczęci, której napis w otoku brzmi „secretum civitatis Wratislavie“, pochodzi z 5/II 1343, a była w użyciu aż do r. 1530 [48]).

Także i dawna, z r. 1302 pieczęć burmistrza wrocławskiego, uległa teraz zasadniczej zmianie. Zamiast baranka powtarza się na niej regularnie ta sama, co

[45]) Reprodukowana Saurma, Wappenbuch d. schles. Städte tabl. I. nr. 8; Hupp, Wappen u. Siegel 54; Roehl, Siegel d. Stadt Breslau tabl. III. nr. 2.

[46]) Ibid. 11—12.

[47]) Ibid. 12 i tabl. III. nr. 1.

[48]) Ibid. 12.

na pieczęci miejskiej, głowa św. Jana, jedynie napis został zmieniony i zastąpiony stosownym do nowego przeznaczenia „s. magri civivm Wrat", pieczęć burmistrza wrocławskiego [49]). Znamy obecnie 6 odmian tej pieczęci, najwcześniejsza przy tym pochodzi z r. 1369, ostatnia z r. 1479. Jedyna znaczniejsza między nimi różnica, to fakt, iż od r. 1422 napis w otoku był oddawany minuskułą, w przeciwieństwie do dotychczas obowiązującej na miejskich pieczęciach majuskuły. Dodać wypadnie, że wszystkie te pieczęcie burmistrzowskie używane były wyłącznie jako contrasigillum, wyciskane na odwrocie wielkiej pieczęci miejskiej. Wymiary ich wahają się od 17—20 mm.

Jak więc widzimy, w heraldyce miejskiej nie nastąpił dotychczas, mimo nastania rządów czeskich żaden przewrót; dawne symbole, św. Jan w architekturze, i głowa jego na misie, zachowane zostały. Znikły tylko bezpowrotnie wszelkie ślady polskości, tj. orzeł na wszelkich pieczęciach miejskich i urzędów miasta. Zachował się tylko neutralny św. Jan w najrozmaitszej postaci. Ale i czeszczyzna zaczęła powoli wdzierać się. Początkowo ostrożnie, nieoficjalnie. Lew czeski, symbol państwowej zależności miasta od nowego władcy, zjawia się na pomnikach architektury miejskiej, tj. na rzeźbach ratusza. Po raz pierwszy spotykamy go na rzeźbie nad portalem wschodnim ratusza. Przedstawia on lwa w prawo, z głową zakrytą hełmem, z proporcem herbowym czeskim w łapie; po prawej stronie lwa oparta o drzewce proporca tarcza z orłem śląskim, opatrzona w klejnocie hełmem i drugim orłem; po lewej tarcza z wizerunkiem Jana Ewangelisty w przewróconej koronie [50]). Czas powstania tej rzeźby kładzie się powszechnie na czas po r. 1345, a w każdym razie na ostat-

[49]) Ibid. 12—13 i tabl. III. nr. 3—9.

[50]) Stein, Der grosse Ring 112.

Ryc. 8.

Ryc. 9.

nie lata XIV w.[51]). Jest to jakby nieoficjalny nowy herb miasta, które choć dawnego jeszcze nie zarzuciło (pozostała nim dalej postać Jana Chrzciciela z r. 1362) jednak dla swych nowych budowli wybierało nowe emblematy. Jan Ewangelista, patron kaplicy miejskiej w ratuszu, lew herb Czech były do końca XV w. odosobnionymi innowacjami w heraldyce Wrocławia[52]).

Natomiast zjawia się z końcem XIV w. również nie na oficjalnej pieczęci wrocławskiej, ale na strojach pachołków miejskich, później na prywatnych pieczęciach urzędników miejskich (kanclerzy miejskich), znak nowy, mianowicie wielkie W. Pojawia się po raz pierwszy na tarczach tarczowników miejskich, znanych z r. 1390, a przechowanych od r. 1420[53]) w postaci białej litery na czerwonym tle. Te samy litery spotykamy później na herbie i pieczęci Mikołaja Bonczlaw pisarza a później kanclerza miejskiego. Przedstawia ona[54]) w polu koniczyny głowę Jana Ewangelisty o wybitnie męskim typie (z wąsami i zarysem brody), oraz w kątach trzech trzykrotnie powtórzoną literę W. Jest to, jak to podkreślono już dawniej w nauce niemieckiej, pierwsze złączenie dwóch nowych miejskich symboli.

Pozostaje jednak nadal do wyjaśnienia kwestia, skąd one się wzięły i jakie mają znaczenie. Powszechnie przyjmuje się, że litera W oznacza początkową głoskę nazwy Wrocławia. Jednakowoż sprawa ta jest bardziej w rzeczywistości skomplikowana niż się to na pierwszy rzut oka wydaje. Jest mianowicie rzeczą zastanawiającą, że w latach 1362—1380, a więc bezpośrednio prawie przed zjawieniem się litery W na uzbrojeniu pachołków wrocławskich, kanclerzem księstwa wrocławskiego, był Jan Wittel, mający w herbie właś-

[51]) Por. Roehl, Siegel u. Wappen 17.
[52]) Ibid 17.
[53]) Ibid 18 nn.
[54]) Ibid tabl. III, nr. 11.

nie głoskę W z gwiazdką poniżej [55]). A dodać trzeba, że w latach 1362—1367 miasto samo było w posiadaniu kancelarii księstwa. Nie wiadomo więc, czy litera W, zjawiająca się po raz pierwszy na pieczęci kanclerza wrocławskiego, zawdzięcza swą genezę pierwszej literze jego imienia, czy też symbolizuje nazwę miasta. Ale jeśli nawet przyjąć, że Wittel obraz swego herbu zapożyczył z imienia miasta, to do późniejszego herbu miejskiego dostać się ona mogła jedynie poprzez osobistą pieczęć kanclerzy wrocławskich. Pomijamy tu szereg ciekawych wypadków, w których głoskaW występuje na monetach bitych przez miasto, a przechodzimy do rozpatrzenia się w pochodzeniu poprzednio wspomnianego obrazu św. Jana Ewangelisty, jaki spotykamy sporadycznie na rzeźbach miejskich od końca XIV w.

Ta tajemnicza figura świętego w przewróconej koronie, uważana powszechnie za popiersie św. Jana Ewangelisty, patrona kaplicy miejskiej ratuszowej, ma swoją całą historię. Wspomnieliśmy, że po raz pierwszy zjawia się na rzeźbie portalowej nad wejściem do ratusza w drugiej połowie XIV w. Po raz drugi widzimy go na znanej pieczęci kanclerza wrocławskiego, Mikołaja Bonczlawa z przełomu XIV i XV w. W r. 1484 spotykamy postać świętego na kodeksie miejskim zwanym Liber buculatus oddaną w formie kolorowej miniatury (głowa świętego w naturalnych barwach na tle czerwono bronzowym) [56]) i tym razem znów w połączeniu z literą W. W ciągu ostatnich lat XV w. i pierwszej ćwierci następnego stulecia, postać młodzieńca w przewróconej koronie zjawia się coraz częściej na zabytkach miejskich, rzeźbach kościelnych, drukach wrocławskich, wreszcie na pieniądzach miejskich (grosz

[55]) Saurma, Wappenbuch d. schles. Städte 29; Roehl, Siegel u. Wappen 17.

[56]) Ibid tabl. I.

z r. 1507); raz ten też jedyny obraz świętego, choć przyznać trzeba bez przewróconej korony, przypisany został w legendzie konkretnie właśnie św. Janowi Ewangeliście [57]). Ale i dawne tradycje z XIV w. żyją jeszcze wciąż w początkach XVI stulecia. W r. 1504, miasto uzyskawszy na stałe złączenie kanclerstwa księstwa wrocławskiego z kancelarią miejską, zrobiło sobie nową pieczęć kancelarii miejskiej, przedstawiającą znów postać Chrzciciela na srebrnej misie z napisem minuskulnym w otoku „S. cancellarie civitatis Wratislawie" [58]). Ale to był już ostatni wypadek powrotu do dawnej tradycji; miasto i mieszczaństwo niemieckie, a z biegiem czasu protestanckie, coraz otwarciej dążyło do zerwania z resztkami przeszłości piastowskiej i w tym celu postanowiło sobie wyjednać u panującego nowy, oficjalny herb miejski.

W przeciwieństwie do wielu miast śląskich, które z biegiem lat uzyskały od cesarzy niemieckich w specjalnych przywilejach prawo używania nadanego im herbu [59]), Wrocław przywileju takiego nie otrzymał. Wszystkie pieczęcie i herby władz miejskich, powstawały samorzutnie, istniały na mocy prawie trzywiekowej tradycji, przy czym zmiany w nich dokonywały się powoli i nieoficjalnie; urzędowe wyobrażenie emblematów miejskich nie ulegało od połowy XIV w. żadnym zmianom. Innowacje widzimy jedynie, jak to podkreślono wyżej, na pomnikach architektury i zabytkach miniaturstwa i sztuki drukarskiej miasta. Obecnie miasto, wzorem innych zapragnęło posiadać swój własny, przez monarchę nadany, odpowiadający gustom i wymaganiom epoki herb. I rzeczywiście 12 marca 1530

[57]) Ibid 31.

[58]) Roehl, Siegel u. Wappen 13 i tabl. III. nr. 9.

[59]) W ciągu XV w. jedenaście miast śląskich uzyskało specjalne przywileje na używanie herbu, por. Ibid. 15.

wystawiła kancelaria królewska czeska Ferdynanda I dokument, nadający miastu nowy herb. Opis jego, umieszczony na dokumencie, w wolnym przekładzie polskim, brzmiał następująco: „Nadajemy wam i waszym potomkom nowy herb miejski, mianowicie tarczę z głową św. Jana Chrzciciela, a na czterech innych tarczach, na górnej białego lwa, na drugiej czarnego orła na żółtym polu po prawej stronie wielkiej tarczy, w trzeciej po lewej ręce głowę św. Jana Chrzciciela, który u was i u waszych ojców był od wielu lat w czci i poważaniu. A w czwartej najniższej tarczy litera W, co oznacza imię Wratislay, który pierwszy zbudował miasto Wrocław i nadał mu swe imię. Wszystko to zostało dokładnie wymalowane na środku naszego królewskiego listu barwami" [60]).

Jak więc widzimy, zjawiają się na tym nowym herbie miejskim elementy nowe, a to lew czeski, symbol władzy królewskiej nad miastem, litera W i postać św. Jana w trzecim polu herbu. Z dawnych figur herbowych zachowany został dawny orzeł śląski, choć zredukowany został i zdegradowany z pierwszego miejsca na drugie. Na pierwsze natomiast (środkowa okrągła tarcza) wysunął się Jan Chrzciciel, tak jak to było w tradycji miejskiej od chwili, kiedy pieczęć z głową św. Jana na misie, i napisem w otoku „secretum civitatis Wratislavie" wyparła ostatecznie (1416) dawną pieczęć ze stojącym w bramie miejskiej Chrzcicielem. Po drugie herb z r. 1530 zawiera po raz pierwszy w dziejach Wrocławia określenie kolorów. Oznaczone nimi zostały tym razem tylko tarcze górne (lew i orzeł), których barwa w tradycji czeskiej czy śląskiej była ustalona. Dla orła krajowego ustalił się mianowicie od końca XIII w. przynajmniej kolor czarny, a dla pola złoty (żółty). Takie barwy widzimy już na grobowcu Hen-

[60]) Ibid. 31—2.

ryka Prawego (koniec XIII w.)[61]), później z ważniejszych rękopisy legendy o św. Jadwidze, herbarz tzw. Gelre Wapenboeck, rola zurychska, wszystkie bez wyjątku dają herbowi księstwa wrocławskiego, kolor czarny dla orła ze srebrną przepaską, w złotym polu[62]). Barwy te obecnie, jak widzimy zostały utrzymane bez zmian.

Pozostałe trzy tarcze nie dostały oznaczenia barw. Ale co więcej. Jak stwierdzono, słowa „głowa św. Jana Chrzciciela" (s. Johans des tewffers hawbt), zostały napisane na miejscu wyskrobanym, gdzie tedy pierwotnie było coś innego napisane. Co, niewiadomo. W każdym razie powtórzenie w napisie dwukrotnie imienia Chrzciciela wskazuje, że pierwotnie było coś innego. Wyjaśnia nam tę sprawę częściowo następny przywilej cesarza Karola V z 10/VII 1530 r., ponawiający zatwierdzenie miastu herbu i podający dokładny jego barwny rysunek i słowny opis[63]). W streszczeniu brzmi on jak następuje: „Na srebrnej misie głowa św. Jana Chrzciciela, w dolnej ostatniej głowa św. Jana Ewangelisty wystająca ze złotej korony, na przedniej czarna sigla w złotym polu. W tylnym górnym polu czarny orzeł ze srebrną przepaską przez skrzydła, a górnej przedniej biały wspinający się lew w koronie". Malunek herbu miejskiego w przywileju cesarskim dodaje obok powyższych jeszcze dalsze nieistotne detale. Nas interesuje wszakże przede wszystkim to, że w miejsce

[61]) Ostatnią barwną jego ilustrację (polichromia jednak odnowiona w XIX w.) podali M. i Z. Wojciechowscy, Polska Piastów, Polska Jagiellonów, (Poznań) 1946, 128, tabl.

[62]) Z pomiędzy bogatej polskiej i obcej literatury tyczącej się tych zabytków wymienić należy Wolfskron, Die Bilder d. Hedwigslegende, Wien 1846; Polaczkówna, Geneza herbów polskich w herbarzu flamandzkim, Lwów 1925; Mikucki, Heraldyka Piastów śląskich, (Hist. Śląska PAU. III. 524 i pass.).

[63]) Roehl, Siegel tabl. I. nr. 2.

Jana Chrzciciela w tarczy dolnej lewej, wymienia Ewangelistę. Nie wchodzimy w tym miejscu w bliższe badania sprawy, że głowa tego świętego oddawana jest zawsze w sposób sprawiający złudzenie, czy mamy tu do czynienia z przedstawieniem mężczyzny czy kobiety, a przechodzimy do próby wyjaśnienia tego, co pierwotnie na dokumencie królewskim z r. 1530 mogło być napisane (ryc. nr. 9).

Że w pierwotnym tekście dokumentu nie był i nie mógł być wymieniony św. Jan Chrzciciel, wynikało to z samej treści herbu[64]) i tak też stawiana była kwestia zawsze w literaturze przedmiotu[65]). Chodzi tylko o to, co mieściło się pierwotnie na dzisiejszej razurze. Nie mogło to być też i imię św. Jana Ewangelisty, gdyż w takim razie niepotrzebnie by jego imię również usuwano, aby je później powtórzyć. Zachował się na szczęście przedruk XVII w. dokumentu królewskiego z r. 1530, w którym niejaki Jakub Bornitius miejsce radyrowane w r. 1530 odał jako „głowa św. Dorotei“[66]). Tak więc przyjąć dziś wypadnie, że pierwotnie w dokumencie Ferdynanda w ostatnim polu herbowym wyobrażona była postać św. Doroty, patronki XIV-wiecznego kościoła miejskiego, pod wezwaniem jej, św. Wacława i Stanisława. Święta ta nie znalazła uznania w protestanckiej radzie miejskiej, która w dokumencie cesarskim wyjednała sobie przemianowanie jej na św. Jana Ewangelistę. Przy czym, rzecz dziwna, wszystkie późniejsze wizerunki zatrzymały charakter kobiecy wizerunku herbowego, mimo że w myśl brzmie-

[64]) Powtórzony byłby w taki sposób dwukrotnie Chrzciciel, co z punktu widzenia heraldycznego byłoby nonsensem.

[65]) Por. ostatnio Roehl, Siegel u. Wappen 33—41; Nieländer, Der Kopf Johannis des Evangelisten im Breslauer Stadtwappen, (Ztschr. f. Gesch. Schles. 1914, XLVIII. 144 n.).

[66]) Bornitius J., De instrumentis sive documentis litterariis tractatus, Drezno 1625, 90.

nia aktu Karola V odnosiły się one do postaci męskiego świętego.

Tak utrwalony przez cesarza niemieckiego herb Wrocławia, przetrwał aż do r. 1938. W roku tym germanizująca resztki polskości na Śląsku hitlerszczyzna, targnęła się i na resztki wspomnień polskich, tkwiących w herbie miejskim. W nowym projekcie pozostał tylko orzeł śląski, z przepaską srebrną przez skrzydła, w stylizacji swej jednak zbliżony bardziej do orła pruskiego, niż właściwego śląskiego, a pod jego stopami ręka „artysty" niemieckiego dodała żelazny krzyż z r. 1813, jakby pamiątkę stanowiska miasta wobec wojen napoleońskich [87]). Herb ten na szczęście nie długo się utrzymał. Najpilniejszym zadaniem naszej nauki i sfer urzędowych powinno być obecnie wyszukanie dla miasta nowego herbu, a raczej nawiązanie do dobrej, polskich czasów jeszcze sięgającej tradycji, która by łącząc Śląsk i Wrocław z resztą Polski, splatała zarazem w harmonijną jedność przeszłość z teraźniejszością, polskość XIII w. z obecną.

[87]) Die Entwicklung des Wappens der Hauptstadt Breslau, (Wrocław b. r.).

EWA MALECZYŃSKA

UDZIAŁ ŚLĄSKA W ZMAGANIACH POLSKO-NIEMIECKICH PIERWSZEJ POŁOWY XV W.

Mówiąc o zmaganiach polsko-niemieckich pierwszej połowy XV w., trzeba na wstępie podkreślić niepowszednią ich wagę. Nie chodzi tu bowiem o samą sprawę krzyżacką. Czas ów — była to epoka przełomu wieków średnich i nowych — w którym dojrzewała świadomość narodowa Europy, krystalizowały się i scalały terytoria państw narodowych. W zmaganiach i rywalizacji dwu dynastyj, Jagiellonów i Luksemburgów, zadecydowała się wówczas dopiero ostatecznie nie tylko przynależność państwowa ziem Polski zachodniej: Śląska, ziemi lubuskiej, a nawet nadodrzańskiego Pomorza, ale wogóle los Słowiańszczyzny zachodniej, przede wszystkim Czech.

Walka była ciężka. Strona niemiecka miała ważne atuty za sobą: nowe idee, a z nimi hasła narodowe kiełkowały wprawdzie wszędzie, ale żywy był niemniej światopogląd stary, hołdujący ideom kosmopolitycznym, widzący w cesarzu rzymskim narodu niemieckiego wciąż głowę chrześcijańskiego świata całej Europy. Pogląd ten ciężkim oparem mącił wiele mózgów bogatszego, zwłaszcza bywałego na luksemburskim dworze rycerstwa; ciężkim oparem zasnuwał myśli koncyliarnego kleru — boć król Zygmunt Luksemburski był protektorem i opiekunem soboru. Wielu tedy ludzi rzucało wtedy w Polsce nawet nieświadomie kamienie pod

nogi własnemu królowi i sprawom własnego narodu, nawołując „ad adstandum regi Romanorum" — do dania pomocy królowi rzymskiemu, i sądząc, że nawet w stosunku do zakonu niemieckiego „ferendum esse potius iniuriam, quam procedendum ad arma" — raczej znieść krzywdę, niż chwytać za broń [1]). Reprezentował ten pogląd do końca życia przede wszystkim możny i wpływowy biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki.

Jeżeli tak było w Polsce — to Śląsk piętnastowieczny znalazł się, o ile chodzi o reagowanie na hasła walki polsko-niemieckiej w warunkach specjalnie niepomyślnych. Wchodził przecież w skład państwa luksemburskiego, Zygmunt Luksemburczyk był jego królem, z którym książąt śląskich i śląskie rycerstwo wiązała przysięga feudalnej wierności. Napływowy element niemiecki kształtował tym silniej opinię publiczną w tym duchu. Jeżeli dwieście lat temu wstecz, w XIII w. za czasów Henryka Brodatego czy Pobożnego tu właśnie na Śląsku świadomość narodowa polska i dążność do zjednoczenia państwa była najsilniejsza, to przez stulecie XIV otrzymywała ta świadomość o wiele mniej nowych bodźców niż w reszcie dzielnic Polski. Byłoby prawie rzeczą zrozumiałą, gdyby w walkach polsko-krzyżackich, czy polsko-luksemburskich nie było Ślązaków po stronie polskiej.

A jednak byli, i to ze wszystkich warstw społecznych. Naprzekór innym, niemieckim, czy zniemczałym Ślązakom, śpieszącym pod chorągwie krzyżackie, stawali mniej lub więcej licznie pod chorągwiami jagiellońskimi, „pro linguagio suo pugnaturi" dla walki o swój język, jak o nich powiada Długosz.

Nie brak tedy przede wszystkim Ślązaków w bitwie pod Grunwaldem. Jeszcze w r. 1882 ogłosił A. Pro-

[1]) Długosz, Historia III. 573.

chaska w Kodeksie Listów Witolda znalezione w archiwum krzyżackim w Królewcu listy z wypowiedzeniem wojny Zakonowi, przesłane przez rycerstwo śląskie Zakonowi w dniach 3 i 4 lipca 1410 r. Listy zawierają kilkanaście nazwisk [2]), w dużej mierze najwyraźniej polskich (choć trafiają się i niemieckie) i są prawdopodobnie zaledwie przypadkową cząstką materiału, który z tego zakresu dałby się był w archiwum odszukać. Skądinąd wiemy bowiem, że rycerstwo śląskie ciągnęło z armią polską wcale licznie: można nim było dopełnić niebogatą w ludzi chorągiew ziemi wieluńskiej [3]). Nic to nie ujmuje grunwaldzkim rycerzom ze Śląska — że jako obcy poddani służyli za żołd. Zakon przecież dawał warunki materialne o wiele lepsze, przyciągał przecież wielu obcych! Ci, którzy nie poszli, związani byli snać z jagiellońskim sztandarem czymś więcej, niż „mercennaria pecunia".

A po bitwie oczy wiernego Polsce rycerstwa śląskiego patrzyły, jak książę Konrad Biały oleśnicki, Piast co znalazł się w szeregach krzyżackich, prowadzony był jako jeniec. Sarkali razem z Długoszem wówczas pewnie Ślązacy, że „supra captivorum fortunam a rege

[2]) Oto one: Wermke Seliga von Sambicz, Michel von Somyna, Miczke von Janovicz, Heinrich von Fullenstein, Adam Seliga und Janke Seliga von Gdzemirza, Oczyk von Fullstein, Pakosch von der Breynicz, Adam von Gellasowicz, Nikel von Lynaw, Sachs von Keczer, Symon Gotschalk von Beyske, Mikolasch und Andris von Rudoschwalde, Maczke von der Neuwindstadt, Pote von Rabschicz, herre Herolt von Wockzwinkel, herre Wysluba vom Caldin Hawz. Jan genannt Czeych, Wilhelm und Petir von Chrastelaw, Wanke von Svanecz, Jeschke und Stefke von Steblaw, Hawel von Buchenwalde, Woldan von Rolin Hawz, Jan von Bukowicz, Paul von der Liblin, Michel von Peyscz, Jan von Sczirbicz, Petulin vom Caldin Wasser, Czaffor vom Heissen Stein, Olschowecz von Wilkowicz, Paschke vom Grunem Pusche, C o d. Vitoldi nr. 450, 451.

[3]) D ł u g o s z, Historia IV. 99.

tractatus et habitus est, et facile solutus, licet opus eius scelentissimum ultionem dignam exigeret“ [4]) — ponad zwykły los jeńców był traktowany przez króla i łatwo zwolniony, choć czyn jego zbrodniczy wymagał godnej kary. Nie ten wszakże epizod był najważniejszym przeżyciem rycerstwa śląskiego pod Grunwaldem.

Bitwa grunwaldzka, niewykorzystana politycznie, nie tylko mimo to wszystko podważyła raz na zawsze potęgę Zakonu, ale miała olbrzymie, nie dość po dziś podkreślane znaczenie dla dalszego budzenia i pogłębiania świadomości narodowej nie tylko w Polsce, ale w całej Słowiańszczyźnie zachodniej; nie tylko wśród rycerstwa, ale nawet wśród prostego ludu.

Bo trzeba uświadomić sobie, że „wielka wojna“ nie była wojną wyłącznie rycerstwa. Już w r. 1404, kiedy wojna z Krzyżakami wisiała na włosku, powoływano w Wielkopolsce pospolite ruszenie nie tylko rycerstwa, ale i kmieci z wsi tak rycerskich, jak królewskich „cum armis, arcubus, lanceis, clypeis, gladiis et securibus“ — z bronią, łukami, dzidami, tarczami, mieczami i siekierami, tak że pozostać mieli dla wspólnego pasania bydła we wsi wielkiej nie więcej jak czterej wieśniacy, a we wsi małej — nie więcej jak dwaj [5]). Nie ulega kwestii, że w r. 1410 pospolite ruszenie sięgnęło niemniej głęboko niż w r. 1404. Zgodnie z tym Cronica Conflictus, relacja pisana niewątpliwie przez naocznego świadka i to zaraz po wyprawie, wiarygodniejsza przeto od późniejszego opowiadania Długosza, stwierdza, że gdy 13 lipca 1410 przypuszczono szturm do Dąbrowna, król „civitatem predictam tantum communi populo et non militiae suae expugnare mandavit“ — król polecił zdobyć wspomniane miasto nie rycerstwu swemu,

[4]) Długosz, Historia IV. 98.

[5]) Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum I$_2$. 428—9, nr. 42.

lecz pospólstwu [6]). Nastąpił niezwykle gwałtowny, trójgodzinny szturm, a potem rabunek i rzeź bez względu na wiek i płeć [7]), krwawy odwet za krzyżackie gwałty, popełniane w ziemi dobrzyńskiej i na Kujawach, daleki od obyczaju rycerskiego, bardzo naogół starannie obserwowanego przez rycerstwo polskie.

Drugi raz doniosła, samodzielna rola przypadła temuż „communi populo" w samej bitwie grunwaldzkiej. Jak słusznie zauważył Kolankowski, bitwa ta składała się właściwie z dwóch: pierwszej stoczonej między Ludwikowem a Tannenbergiem przez rycerstwo, i z drugiej późniejszej, w której rozbito krzyżacką piechotę i zajęto obóz, położony na polach wsi Grunwaldu [8]). Dokładna analiza Długosza i Kroniki Conflictus każe przyjąć, że tak, jak po stronie krzyżackiej walczyli tu przede wszystkim knechci, tak po stronie polskiej ataku dokonało nie zmęczone całodzienną walką rycerstwo polskie, ale ten sam, stojący dotąd na boku „communis populus", który zdobywał Dąbrowno. Opowiada Cronica Conflictus, że przed atakiem na obóz król, który przez cały czas kierował osobiście walką rycerstwa, skupił koło siebie rycerzy i nie pozwolił im ścigać nieprzyjaciół, a sam zdjął hełm. Był to niewątpliwie znak, że walka rycerska skończona. Jakoż autor, jak wiemy rycerz grunwaldzki, w przeciwieństwie do szerokiego opisu bitwy rycerskiej, zbywa atak na obóz krótko, stwierdzając tylko, że „ in illo loco plus quam in toto conflictu cadavera mortuorum apparuerunt", — w miejscu tym zginęło więcej ludzi, niż w całej bitwie. Z Długosza znamy rzecz szerzej. W obozie odbyła się ta sama, co i w Dąbrownie rzeź i rabunek, dokonane „a gentibus

[6]) Monumenta Poloniae Historica wyd. A. Bielowski, II. 899.

[7]) Długosz, Historia IV. 9.

[8]) Kolankowski, Dzieje w. ks. litewskiego. 99 nast.

regis“ [9]). To ostatnie określenie wieloznaczne wprawdzie, wskazuje jednak raczej na lud prosty, niż na rycerstwo, do którego Długosz stosuje zazwyczaj określenie „milites“ — rycerze [10]). Krwawy i bezwzględny charakter tych „bitew chłopskich“, w których nieprzyjaciela nie oszczędzano, nie brano na słowo rycerskie, ale tępiono bez litości, ma swoją analogię w bitwie pod Dąbkiem z r. 1431, gdzie verbis expressis wymienieni przez Długosza rustici taką właśnie odegrali rolę [11]). Ma dalej analogię w niezwykłej krwawości pochodów niektórych późniejszych oddziałów husyckich, dalekiej również od względności i międzynarodowej kurtuazji herbowego rycerstwa. Międzynarodowej kurtuazji nie brakło w rycerskiej bitwie pod Grunwaldem, jak świadczy choćby opatrywanie rannych, pogrzeb poległych Krzyżaków, wzięcie ciała mistrza do namiotu królewskiego, czy zaproszenie do stołu królewskiego najprzedniejszych jeńców [12]). Równocześnie jednak w obozie poniewierały się zmieszane trupy ludzkie i końskie, schlapane winem z rozbitych na rozkaz królewski (aby zapobiec pijaństwu) kadzi, zatruwając powietrze pełne jeszcze rzężeń i jęków konających bez ratunku ludzi [13]).

[9]) Długosz, Historia IV. 60—1.

[10]) Por. wyrażenie Długosza o zdobyciu jednej z miejscowości w wojnie tzw. głodowej z r. 1414 „ante adventum regis dudum erat per gentes regias exercitum regium precedentes conquisitum, spoliatum et combustum, Długosz, Historia IV. 172.

[11]) Tamże 460.

[12]) Por. wyrażenie długoszowe „equam gloriam existimans et hostem vincere et infelici ac victo scire misereri“ (uważając za równą sławę zwyciężać nieprzyjaciela i umieć się zlitować nad zwyciężonym). Dalszym klasycznym przykładem rycerskości i kurtuazji wzajemnej obu wojsk jest bitwa pod Koronowem. Dochodziło do tego, że w przerwach jak na turniejach raczono się nawzajem winem. Tamże 95.

[13]) Długosz, Historia IV. 61.

Taki obraz wynieśli spod Grunwaldu Ślązacy do domu na Śląsk pod panowanie luksemburskie. Jeżeli po Grunwaldzie, w Malborgu, wśród polskiego orszaku Ścibora ze Ściborzyc, zaprzedanego Luksemburczykowi pana polskiego, który właśnie w sprawach króla Węgier bawił u Krzyżaków — wszczęła się tak głośna radość, że aż Ścibor skryć ją im w sobie nakazał [14]), podobnie szerokie też echo obudził Grunwald w całej Słowiańszczyźnie. Jan Hus, znany profesor Uniwersytetu Praskiego, głosiciel nie tylko radykalnych haseł kościelnych i społecznych ale i narodowych, w gorących słowach wyrażał królowi polskiemu radość. „Gdzież są owe dwa miecze nieprzyjaciół", pisał w nawiązaniu do szeroko głośnego faktu ironicznego przysłania przez Krzyżaków Jagielle przed bitwą grunwaldzką dwu mieczy. „Oto dwa w swej pysze ofiarowali, a wiele tysięcy utracili daremnie rozproszonych. Gdzież konie w żelazo okute, gdzież pancerni i uzbrojeni, którym tak zaufali... Pragnę o królu wielki z głębi serca osobę waszą oczyma ciała oglądać, co ufam Jezus Chrystus dozwolić mi raczy" [15]).

Zaczem coraz większe wrzenie ogarniało Słowiańszczyznę. Hus niebawem, za sprawą duchowieństwa niemieckiego, wyklęty apeluje do Chrystusa i opuszcza Pragę, kryjąc się na prowincji czeskiej. Druh jego i współpracownik najbliższy Hieronim, opuszcza ją także i staje w Krakowie. Tu każe publicznie po placach i ulicach. Co mówi, nie wiemy, ale wiemy, że poruszenie w mieście było ogromne. „Choć od kilkunastu dni tu przebywał, — mówi relacja współczesna, — większe wśród kleru i ludu wywołał niepokoje, niż kie-

[14]) Tamże III. 69: De qua novitate dum familiares Stiborii de Stiborzicze, cum omnes fere Poloni existerent, orarent laetitiam immensam, Stiborius ut vir occultus iucunditatem, ut intra se circumscriberent, iussit.

[15]) Cod. epist. XV saec. III. dodat. nr. 3.

dykolwiek miały miejsce za ludzkiej pamięci“ [16]). Z Krakowa, niezbyt chętnie przez część rady widziany, udaje się Hieronim na Litwę i Ruś [17]). I tu wrze. Nie bez przyczyny, nie bez ideowego związku z Grunwaldem, husytyzm poczyna się szerzyć coraz bardziej w państwie Jagiełły. Oskarżenie na soborze konstancjeńskim zarzuca to Husowi jako jedną z największych zbrodni. A choć rękopisy husyckie starannie były później niszczone, zachowały się przecież do dziś odpisy kazań Husa w tych latach sporządzone w Krakowie [18]).

Niemcy zdawali sobie sprawę z tego fermentu, który począł burzyć przeciw nim świat słowiański. Pienił się nie bez racji w pismach Jan Sybart, profesor wiedeńskiego uniwersytetu i jeden z głośniejszych jego członków. Sprawę znamy z korespondencji Husa, który z całą namiętnością zwraca się przeciw niemu, zapytując, jak śmie z faktu pobytu Hieronima w Krakowie wyciągać wnioski, uwłaczające dobrej sławie „królestwa Słowian“, jak nazywa państwo Jagiełły. „Nie dosyć ci Czech, i na królestwo Słowian za djabelskim podszeptem rzucasz kłamliwe oskarżenie?... Jeżeli prawdy nie wyznasz, jeżeli pokuty za zbrodnie swoje nie będziesz czynił, w dniu sądu pańskiego zdasz rachunek [19]).

Zryw antyniemiecki, który budził się wszędzie, choć różne przybierał formy, nie ominął i Śląska. Siejba Grunwaldu wzeszła i już po paru latach wydała i tu plon obfity.

Wojna Polski z Zakonem odnowiła się niebawem, bo już w r. 1414. Dla Śląska toczyła się w warunkach o tyle lepszych, że oficjalny pan jego zwierzchni, Zygmunt Luksemburski, stał teraz w przymierzu z Polską i łudził nawet Jagiełłę obietnicami posiłków. Zygmunt działał

[16]) Palacky, Documenta Johannem Huss concernentia 506.
[17]) Hardt, Constantiense concilium IV. 364 nn., 748 nn.
[18]) Rękopis Biblioteki Jagiellońskiej nr. 1628.
[19]) Palacky, Documenta J. Huss 63—4.

nieszczerze i dzięki jego zabiegom wojna została ostatecznie przerwana bez korzyści dla Polski. Niemniej Ślązacy mieli tym razem ręce rozwiązane, zarzut felonii nie mógł im być postawiony. Kiedy do tego dołączył się niewątpliwy wpływ świeżo w pamięci stojącego Grunwaldu, Śląsk runął ławą na wezwanie Jagiełły.

O tym spodziewanym w r. 1414 udziale Śląska w walkach już z wiosną opowiadano sobie z trwogą w krajach Zakonu [20]). Kiedy 18 lipca pisarz krzyżacki notował akty wypowiedzenia wojny, które nadeszły w tym dniu do Zakonu, na 11 aktów wogóle znalazło się 6 pochodzących od książąt śląskich [21]). Znaleźli się w szeregach królewskich: Bernard książę Opolski, Janusz Raciborski, Bolko Cieszyński, Wacław Żegański, Wacław Opawski i Jan Lubiński, Konrad Kantner oleśnicki, a i niefortunny jeniec grunwaldzki — Konrad Biały, podówczas pan na Koźlu [22]). Wpływ przeżyć grunwaldzkich był tak silny, że jeszcze w r. 1416, kiedy pod naciskiem Zygmunta szereg książąt śląskich sprzymierzy się z Zakonem [23]), książę Konrad trwać będzie wiernie przy Polsce [24]).

Jeżeli zaś chodzi o r. 1414, to nie ulega najmniejszej kwestii, że za książętami pociągnęło tłumnie rycerstwo, mając wśród sług również niewątpliwie i chłopów śląskich. Przez resztę lipca, sierpień i większość września ogniem i mieczem niszczono kraje zakonne. Krzyżacy słali rozpaczliwe wezwania o pomoc już nie tylko do Rzeszy, ale do Anglii i Holandii [25]). Choć w chwili wybuchu wojny gorzko wymawiali niemieccy zakonnicy

[20]) Cod. Vitoldi nr. 585.
[21]) Tamże nr. 590.
[22]) Długosz, Historia IV. 171.
[23]) Daniłowicz, Skarbiec diplomatów II. nr. 1148.
[24]) Caro, Liber cancellariae St. Ciołek II. 46, nr. 2.
[25]) Daniłowicz, Skarbiec II. nr. 1058, 1052.

książętom śląskim ich walkę po stronie Jagiełłowej [25]), to we wrześniu żebrał Zakon i u nich wstawiennictwa do króla Polski. Odpowiedź śląska brzmiała twardo: miara okrucieństw krzyżackich się przebrała. Niechże mistrz upewni Jagiełłę i Witołda, że w czasie wojny nie będzie uprowadzał dzieci i niewiast w niewolę, to dopiero wtedy wstawiennictwo może nastąpić [27]). Koniec końców dopiero przysłany za sprawą Zygmunta Luksemburskiego legat papieski przerwał działania wojenne.

Tak było tedy zaraz po Grunwaldzie. W najbliższym dziesiątku lat wzbierał dalej potężny zryw do walki z Niemcami w całej Słowiańszczyźnie zachodniej. Zygmunt, gdzie mógł, był bezwzględny. Wprawdzie rektor akademii krakowskiej, Paweł Włodkowic, osłonięty chwałą militarnej przewagi polskiej, bezpiecznie głosił na soborze w Konstancji, że monarchia uniwersalna się przeżyła, że nawet poganie mają prawo do swojej ziemi, a nikt, cesarz ni papież, nie mają prawa im jej odbierać, ni nawracać ich siłą — ale równocześnie postarał się król rzymski o to, aby Husa oskarżono o herezję i spalono na stosie. Coraz silniejsze wrzenie ogarniało jednak Czechy i poczynało się przenosić i na Śląsk. Nie na dwory książęce wprawdzie, nie do zameczków rycerskich. Poczynał się ferment ważniejszy i ciekawszy może, ferment narodowy wśród niższych warstw społecznych.

Kiedy w r. 1418 we Wrocławiu pospólstwo miejskie słowiańskiego języka rzucało się na niemieckich rajców miejskich, szło oczywiście przede wszystkim o wyzysk ekonomiczny, o zdzierstwa Niemców. Ale ferment narodowy odgrywał w tym ruchu też niewątpliwą rolę. W niespełna rok później nastąpił jawny wybuch rewo-

[25]) Tamże nr. 1068, 1069.
[27]) Bunge, Liv-Est-u. Kurländisches UB. V. nr. 1969.

lucji husyckiej w Pradze. Po paru miesiącach, w styczniu 1420 r. celebrował Zygmunt Luksemburczyk we Wrocławiu świetny zjazd książąt i panów niemieckich. Za jego tło posłużyła egzekucja 23 spomiędzy uczestników wrocławskiej rewolty z r. 1418, oraz spalenie na stosie podejrzanego o husytyzm, mieszczanina wrocławskiego, Czecha Kraski. Równocześnie zawodząc całkowicie ufność Jagiełły, rzucił król rzymski wyzwanie Polsce, przysądzając wyrokiem rozjemczym, na który Polska była przystała, Pomorze Zakonowi. Niebawem w tymże Wrocławiu ogłoszono wydaną za sprawą króla Zygmunta bullę papieską, nakazującą krucjatę na heretyckie Czechy. Kości były rzucone. Biła godzina, w której narodom słowiańskim narzucała się piekąca konieczność podjęcia wspólnej walki z przewagą teutońską.

Ale cóż? Potężne cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego trzymało jeszcze w duchowej niewoli dziesiątki mózgów z pośród górnych stu tysięcy społeczeństwa polskiego czy czeskiego. Ruch słowiański, do którego Polska przystępowała z wkładem Grunwaldu, a Czechy z wkładem haseł Husa, nurtowany był przez radykalne hasła kościelne — z postulatem swobodnej interpretacji ewangelii na czele — i radykalne hasła społeczne. To utrudniało jego zwycięstwo wewnątrz samych krajów słowiańskich. Nadchodziły lata krwawych ale zwycięskich zmagań czeskich z niemieckimi krucjatami. Ale sam ruch husycki zatruwa wewnętrzna niezgoda. Ostatecznie zwyciężają Czechy „umiarkowane" — magnackie — przekreślą wszystko, pójdą na ugodę, na kompaktaty i przyjmą luksemburskie rządy. W Polsce ruch narodowy i związane z nim sympatie husyckie były niewątpliwie silne. Ale możnowładztwo i koncyliarny kler nie dopuści do przyjęcia przez Jagiellonów korony czeskiej, do zasadniczej rozprawy z królem rzymskim. Po szeregu prób, które nie tu miej-

sce opowiadać, zatraci się myśl o unii polsko-czeskiej, o granicy Odry. Wielka wojna linguagii slavonici z całą nacją niemiecką, choć o niej w trzecim i czwartym dziesiątku lat XV stulecia mówiono i pisano wiele, nie zostanie nie tylko wygrana, ale nawet podjęta.

Cóż dziwnego, że w tych warunkach Śląsk, ten książęcy, rycerski i kościelny zwłaszcza, nie łatwo mógł dostrzec, którędy mu droga. Czy za oficjalnymi pismami Jagiełły potępiającymi Husytów, czy za cichą robotą podkanclerzego polskiego Szafrańca, organizującego dla nich pomocnicze poczty zbrojne? Tym bardziej, że zaraz z początkiem rewolucji czeskiej wlewa się na Śląsk zza Sudetów szeroka fala Niemców, uchodzących z Czech, i niesie ze sobą propagandę przesadnych i pełnych oburzenia i przerażenia wieści. Zaś magnacka, umiarkowana partia husytów czeskich popełni zasadniczy błąd: przesyłając książętom śląskim manifest przeciw Zygmuntowi Luksemburskiemu, wezwała ich zarazem do wierności koronie czeskiej [28]), zapoznając całkiem, że jest to polski, przez niemieckich Luksemburgów siłą zabrany kraj i że w ogólnej burzy dziejowej wrócić musi do Polski. To zniechęciło wielu do reszty. Wahają się tedy Piastowie śląscy w dwie strony. Wprawdzie książę raciborski uwięził poselstwo czeskie, zdążające do Polski [29]), ale gdy z wiosną 1422 r. książę Zygmunt Korybutowicz, namiestnik postulowanego króla Czech, Witolda, ciągnął z siłą zbrojną za Sudety, „kein polnisch fürste", jak stwierdza relacja krzyżacka, nie stawił mu oporu [30]).

A kiedy książę Konrad Kantner, biskup wrocławski (nawiasem mówiąc bliski przyjaciel Zbigniewa Oleśnickiego) usiłuje organizować antyhusycki związek ksią-

[28]) Palacky, Huss 104.

[29]) Kunge, UB. VI. nr. 29.

[30]) Por. Prochaska, Mikołaj Kornicz Siestrzeniec, (Przewodn. Nauk. i Liter. 1875).

żąt śląskich, to wtedy rzecz idzie niesłychanie oporem. Niektórzy Piastowie śląscy, jak Bolko opolski, są wyraźnie po stronie husyckiej. A ogół ludności? Śmiertelnymi wrogami husytyzmu są oczywiście niemieckie miasta i zniemczała część rycerstwa śląskiego. Ale reszta szlachty inaczej. Ślązakiem jest przecież najwytrwalszy entuzjasta antyniemieckiego przymierza Polski i Czech, Mikołaj Kornicz Siestrzeniec, terrigena opolski i burgrabia Będzina, wielokrotny poseł między Polską a Czechami, wielokrotnie więziony, ograbiony i sam znowu niemieckim mieszczaninem opłacający się z nawiązką [31]). Podobnych do niego nie brakło. Jest tedy Śląsk w pierwszym okresie sprawy husyckiej rozbity, wahający się, niepewny. Jak wiemy, nie on sam tylko, i nie jego to wina, a raczej nie tylko to jego wina, ale wina wspólna z całą Polską i Czechami również.

Było wielkim triumfem Zygmunta Luksemburskiego, że w r. 1423 doprowadził do odnowienia przymierza z Polską i rozbicia wielkiej koalicji antyniemieckiej. Za pewien okres czasu miał na tej drodze zatriumfować rzeczywiście i trwale. Tymczasem jednak był to triumf chwilowy. Przymierze polsko-luksemburskie odnowione w Kezmarku, przyniosło ostry edykt wieluński, skierowany przeciwko husytyzmowi w Polsce. Ale mimo tego husytyzm w Polsce szerzył się i wzrastał; co więcej, zrazu tajnie, później coraz jawniej, zaczęto znowu szukać związku z Czechami. Sterowany przez Szafrańców ruch narodowo-radykalny podnosił wyraźnie głowę, coraz mnożyły się ostre zajścia, ostre demonstracje przeciw adherentom Luksemburczyka.

Niebawem, od r. 1427, i dla Śląska począł się czas

[31]) Caro, Liber cancellariae St. Ciołek I. 200; por. Cod. epistol. XV saec. II. 243: Krzyżacy w r. 1430 stwierdzają że: familiares Puchalae et Sigismundi et aliorum haereticorum... ad regnum habuerant liberum aditum ipsis ad nutum comparantes arma et alia.

gorący. Rozpoczął się okres tzw. najazdów husyckich na Śląsk. Jawiły się, wyrastały jak spod ziemi, kupy zbrojne. Poczęły płonąć miasta, klasztory, zamki rycerskie. Ze zgrozą opisują wypadki współcześni Niemcy śląscy. Ze zgrozą mówi nowożytna literatura niemiecka o walkach husyckich Ślązaków. Mechanicznie powtarza za nią historiografia polska o tragedii Śląska w czasach husyckich.

W gruncie rzeczy, jeżeli spojrzymy na wypadki bez niemieckich okularów, przedstawią się one inaczej. Nawet na podstawie dotąd znanych i cytowanych źródeł mamy prawo mówić raczej o wielkiej antyniemieckiej insurekcji Śląska, posiłkowanej z Czech, a zwłaszcza z Polski.

O wielkiej wyprawie na Śląsk przedsiębranej w r. 1428 przez Wieniawitę Dobka Puchałę z pomocą Zygmunta Korybuta oraz Prokopa Holego, Jagiełło wiedział i z Polski pomagano w jej przygotowaniach [32]). W Polsce też zebrał Puchała „multos nobiles ac ignobiles" [33]), co ważniejsze zaś i najciekawsze, że na Śląsku łączyli się z operującymi oddziałami chłopi miejscowi [34]). Walka też nie miała charakteru dworności walki rycerskich, była bezwzględna, brutalna, dla śląskiej niemczyzny ekstyrpacyjna.

Jeszcze w tymże r. 1428 przeszło na stronę husycką wielu Piastów śląskich, przede wszystkim wszyscy książęta opolscy: Bernard, Bolko Stary i Bolko młodszy, ci zdaje się szczerze; mniej szczerze Jan ziembicki i Ludwik olawski [35]); następnie książęta raciborscy, oświęcimscy, cieszyńscy, Przemko opawski [36]). Książęta

[32]) Cod. epistol. XV sec. II. 279.

[33]) SS. rer. Silesiacarum VI. nr. 91.

[34]) Palacky, Gesch. Böhmens III 2. 463 na podstawie niedrukowanej relacji z archiwum królewieckiego.

[35]) SS. rer. Silesiac. nr. 93.

[36]) Cod. epist. XV saec. III. dodat. nr. 4.

głogowscy zaś z początkiem r. 1429 prosili Jagiełłę o zajęcie miasta i danie mu załogi polskiej. W lecie poszły nowe posiłki polskie dla husytów. Jan ziembicki, na żołdzie Zygmunta Luksemburskiego stojący, pożałował zeszłorocznych układów, wszczął walkę i poległ, rycerstwo bowiem przeszło na stronę przeciwną [37]). Ślązak Mikołaj z Halczanowa wydał w ręce husyckie Otmuchów [38]). W Kluczborku usadowił się Puchała. w Niemczy Piotr Polak, w Gliwicach sam Zygmunt Korybut [39]), wszystko poddani króla Polski. Śląsk był faktycznie w ich władzy. Opowiada Długosz o Piotrze Polaku, że w Niemczy, ściągnąwszy do niej mnóstwo ludzi zbrojnych „totam viciniam sibi fecit longo tempore tributariam, sed et omnia civitatis Vratislaviensis suburbana coegit in tributum" [40]). Po kościołach jęły się odprawiać nabożeństwa husyckie [41]). Osady niemieckie płonęły. Po równi niszczone było wszystko, co choć polskie, sprzyjało Niemcom. Tam przecie, gdzie zabrzmiała mowa słowiańska, znajdowała się litość, tak np. w r. 1430 „wykupiły" Bytom od pożaru kobiety miejscowe [42]).

Kraj współczuł najżywiej z wypadkami śląskimi. Nie biskup krakowski oczywiście. Ten piórem swego sekretarza Długosza, raduje się szczerze, że, gdy Zygmunt Korybutowicz w r. 1431 bawił w Krakowie na głośnej dyspucie husytów z doktorami akademii krakowskiej, przyjaciel jego książę Konrad Kantner, wspomniany już biskup wrocławski z niemieckimi siłami napadł, zniszczył i spalił Gliwice, śląską bazę Ko-

[37]) Długosz, Historia IV. 391: militibus Slesianis illum deserentibus.

[38]) Tamże.

[39]) Długosz, Historia IV. 391.

[40]) Tamże 354.

[41]) Tamże 381: spuritiae haereseos introductae.

[42]) Tamże 433.

rybuta[43]). Ale współczuła ze Śląskiem wieś polska. Niespodziewanie daje się czasem wyłuskać w źródłach szczegół, oświetlający krótkim błyskiem jakiś fragment jej życia. Ma otóż sprawę w parę lat później przed sądem duchownym pleban wiejski wielkopolski, ks. Gołąbek. Fyszny typ. Chłopski syn, z chłopami po karczmach siadywał, bijał się nawet. Raz połamał wóz, raz kobiecie w ferworze uciął palec. Ale wiedział, czego chce. Publicznie w kościele kazał się ludziom modlić „pro Petro Polak" za Piotra Polaka, obrońcę tego królewstwa, „defensore huius regni", co jak wiemy Niemczą władał. Nie podobało się to mocno opatowi wągrowieckiemu. Nasłał tedy ludzi, co Gołąbka obili, krzycząc głośno „Będziesz pamiętał, że modlić się trzeba nie za Piotra Polaka, a za naszego opata i nie będziesz mu się sprzeciwiał" [44]). Poszła sprawa przed sąd duchowny i stąd ją znamy. Stąd wiemy, jak na małym, maleńkim wycinku wieś polska XV w.—myślała i żyła.

Cała akcja śląska lat 1427—31 i następnych nie była przypadkowa, nie była ślepym odruchem umęczonej polszczyzny śląskiej. Była ważkim przygotowaniem, próbą oczyszczenia niemieckiego klinu, co wrzynał się w kraje słowiańskie, a gdzie po r. 1419 niemczyzna zagęściła się jeszcze uciekinierami z Czech. Na przełomie 1430/31 r. bowiem jęło się znów gotować porozumienie polsko-czeskie i wielka akcja antyniemiecka. Niemczyzna czuwała przecie. Na Czechy ruszyła wielka, niesłychanie krwawa, bezwzględna krucjata. W państwie polsko-litewskim Krzyżacy pieczołowicie nie dopuszczali do porozumienia w walce Świdrygiełły z Koroną, a gdy rozejm począł się rysować, spadł dla sparaliżowania Polski do końca straszliwy najazd krzyżacki na spokojne Kujawy i ziemię dobrzyńską. Wtedy

[43]) Tamże 442.

[44]) Acta capitulorum. II. nr. 314, 317, 326, 329, 330.

to pod Dąbkiem pod wodzą kilku rycerstwa uderzyło na rycerzy zakonnych chłopstwo kujawskie, zaścielając pole trupem nieprzyjacielskim, a wśród nieliczonych, których brano żywcem, liczono sobie marszałka zakonu i sześciu komturów [45]).

Wypadki z r. 1341 przechyliły szalę. Wojna z „całą nacją niemiecką" stała się hasłem dnia. Mógł w Polsce mieć przewagę Zbigniew Oleśnicki; mogło współdziałanie z Czechami i zasadnicza walka z Zygmuntem Luksemburskim natrafiać na nieprzezwyciężone przeszkody; jedno co najmniej nie ulegało dla nikogo kwestii: najbliższym celem było ukaranie Zakonu, uniemożliwienie mu bezprzykładnych gwałtów na przyszłość.

Ośrodkiem przygotowań staje się ciągle jeszcze będący w ręku husytów polskich Śląsk. Tu toczą się pierwsze rokowania o dostarczenie posiłków ze strony wodzów czeskich. Tu, w Oleśnicy, projektuje się niedoszły do skutku zjazd Jagiełły z Czechami [47]). Szereg książąt śląskich przystępuje bez wahania do przymierza przeciw Zakonowi — w liczbie ich w pierwszym rzędzie już w r. 1432 opolczycy i książę Henryk głogowski [48]). W roku następnym razem z nim jawią się u króla w Kaliszu Jan żegański i nieco dwulicowy Konrad Biały [49]). Obiecują pomoc książę oświęcimski i zatorski [50]). Niezależnie od tego Polska wprost czyni na Śląsku, a nawet w Miśni, zaciągi, kompletuje oddziały mające ciągnąć na północ [51]).

Z wiosną 1433 wyprawa rusza. Czesi nie dopisali. Zamiast spodziewanych 200.000 ludzi jawiło się ledwie

[45]) Długosz, Historia IV. 460.

[46]) Por. Lewicki, Powstanie Świdrygiełły 130.

[47]) Odložil, (Rocznik Gdański VII/VIII. 109).

[48]) SS. rer. Silesiacarum VI. nr. 161; Cod. epist. XV saec. II. nr. 210.

[49]) SS. rer. Silesiac. VI. nr. 183.

[50]) SS. rer. Silesiac VI. nr. 166.

[51]) Por. Lewicki, Powstanie Świdrygiełły 133.

7.000. Już bowiem coraz więcej ludzi pozyskiwał sobie w Czechach Luksemburczyk, linia antyniemiecka załamywała się. Śląsk przecie dopisał.

Gdy 19 maja posiłki czeskie przeszły Odrę między Głogowem a Bytomiem, książę Henryk głogowski wsparł je pieniądzmi i dołączeniem własnej siły zbrojnej [52]). Dali posiłki zapewne i inni, choćby Jan żegański, obiecane w roku zeszłym 1.000 ludzi [53]). Ze Śląska Piotr Szafraniec, brat podkanclerzego, w 200 koni przeprowadzał wojska drogą na Santok ku granicy Nowej Marchii [54]). Z drugiej strony wkroczyły tu wojska królewskie, prowadzone przez Sędziwoja Ostroroga. I w jego szeregach, wnosząc z faktu prowadzenia przez Polskę dawno werbunku na Śląsku—musiało być sporo Ślązaków.

Błyskawicznie spustoszono i opanowano kraj, a zostawiwszy w Chosznie załogę polską „qui universam Marchiam sub obedientia regis Poloniae usque ad pacem reintegrandam continebat" — która dzierżyła całą Marchię w posłuszeństwie dla króla Polski aż do przyszłego pokoju [55]) — pociągnięto dalej, ku Pomorzu. Pod Chojnicami spotykały się wojska z drugą armią polską, która tymczasem gromadziła się była w Kole i na Bydgoszcz i Tucholę ciągnęła na północ [56]). Nie zdobywszy Chojnic, zwrócono się przeciw Tczewowi, który padł. I tu miał miejsce charakterystyczny epizod. W mieście byli skupieni niemal wszyscy zaciężni krzyżacy, byli też wśród nich Czesi, Ślązacy, byli i Niemcy. Wzięto ich ponad 10.000 jako jeńców. Na prośbę Jana Czapka zostali mu wydani wszyscy Czesi. Wódz husycki gwałtownie ich złajawszy „że przeciw narodowi własnemu

[52]) Tamże 182.
[53]) SS. rer. Silesiac. VI. nr. 183.
[54]) Długosz, Historia IV. 497.
[55]) Tamże 498.
[56]) Tamże 500—501.

pomoc Niemcom nieśli, i kupionym orężem zwalczali króla i królestwo polskie, bliźnich sobie dla pokrewieństwa języka“ [57]), kazał wznieść w środku obozu ogromny stos i natychmiast rozpoczął egzekucję. Za tym przykładem porwał się Polak, Strasz z Białaczowa i podpalił drewnianą szopę, gdzie inna część jeńców — nie Czechów — była zamknięta. Przecież na rozkaz Mikołaja Michałowskiego, wodza owej części wojsk polskich, która nadeszła od Koła, ugaszono natychmiast ogień, otoczono wszelką opieką wzięte w niewolę w Tczewie kobiety i dzieci.

Wyprawa szła dalej. Płonęły miasta i wsie, klasztory i kościoły. Pod Gdańskiem osiągnięto morze. Port gdański został zniszczony, aby wrogom nie mógł służyć, „zaś całe wojsko, konne i piesze w morze, jaknajgłębiej zdołali wszedłszy, w falach igrzyska czynili, oblewając jeden drugiego i długi czas trawili tak, przypatrując się sobie nawzajem“ [58]) Nastąpiły liczne pasowania rycerskie, wielu wodę morską czerpało na pamiątkę. Z całą armią przeżywali to wszystko i Ślązacy.

Niebawem zaczęły się rokowania pokojowe.

Wyprawa stała się epizodem bez dalszych politycznych skutków. Zbyt daleko odwiodło by od tematu analizować tu cały splot wypadków politycznych, który temu towarzyszył. Epizod to był jednak dla Śląska specjalnie ważki; takiego uczestnictwa w sprawach polskich, jak w latach 1428—33, nie mieli Ślązacy mieć prędko. Najbliższy rok przyniósł całkowitą klęskę żywiołów radykalnych w Czechach, moment objęcia władzy w Pradze przez Zygmunta Luksemburskiego zbliżał się szybko. W Polsce jeszcze w r. 1432 zmarł Jan Szafraniec, główny przywódca partii antyniemieckiej; w maju 1434 zamknął oczy, jak wiadomo, Jagiełło.

[57]) Tamże 507.
[58]) Tamże. 509.

Zbigniew Oleśnicki miał całkowitą przewagę w ręku — polityka antyluksemburska traciła jakiekolwiek punkty oparcia. — Epizodyczne próby solidarnej polsko-czeskiej walki z niemczyzną wracały jeszcze nieraz. Na pełne zwycięstwo słowiańskie nad Niemcami czekać miała jednak Polska całe stulecia.

WŁADYSŁAW CZAPLIŃSKI

PIERWSZY POBYT JERZEGO LUBOMIRSKIEGO NA ŚLĄSKU

(1664—1665).

Sprawa pobytu i działalności Lubomirskiego w zimie 1664/65 na Śląsku to nie tylko sprawa interesująca z punktu widzenia historii lokalnej tej dziedziny polskiej, to równocześnie zagadnienie ogólno-polskie. Wszak okres ten to dla Lubomirskiego, dla Polski Jana Kazimierza okres przygotowywania rokoszu, czas ostatecznej walki z planami elekcyjnymi królowej Ludwiki Marii. Zrodzone w najciemniejszych niemal latach wolnej Rzplitej plany królowej miały doprowadzić do osadzenia jeszcze za życia słabnącego króla Jana Kazimierza na tronie polskim młodego, opartego o pomoc Francji księcia d'Enghien, syna Wielkiego Kondeusza. Tym samym plany te miały ustrzec Polskę przed niebezpieczeństwem wolnej elekcji, a niewątpliwie w dalszej konsekwencji doprowadzić do poważnego wzmocnienia władzy królewskiej. Jak wiadomo szlachta po krótkim wahaniu wypowiedziała się ostatecznie przeciw tym planom. Wystąpiła przeciw nim nie tylko dlatego, że akcja królowej przybierała wszelkie cechy intrygi dworskiej, nie tylko dlatego, że wietrzyła w tej całej sprawie — i nie bez słuszności — prywatny interes królowej, ale przede wszystkim dlatego, że nie uśmiechało jej się narzucenie Polsce ustroju absolutystycznego, którego niezbyt miłe przykłady widziała

w najbliższym sąsiedztwie, że wreszcie przeciw narzuceniu Polsce władcy Francuza burzyło się żywe, specjalnie po wojnach szwedzkich, poczucie narodowe. W dodatku postępowanie dworu zwłaszcza po sejmie w 1662 r., który zakazał raz jeszcze przygotowywania elekcji vivente rege, miało wszelkie cechy naruszania obowiązującego w Polsce prawa państwowego.

Otóż w walce tej z czasem, a specjalnie od wyroku sądowego, skazującego na banicję, Lubomirski urasta na wodza przeciwników zamysłów dworskich. Już pod koniec 1664 r. przedstawia się jako ofiara dworu, prześladowana właśnie za to, że przeciwstawia się jego absolutystycznym zamysłom. Gdy ostatecznie zostaje skazany na wygnanie, szlachta, jakkolwiek daleka jeszcze od myśli podnoszenia oręża przeciw monarsze uwierzyła, że naprawdę tak jest, że z upadkiem marszałka pada najgłówniejsza zapora planów królewskich. Z czasem, za rok, za dwa stanie pod sztandarami dumnego Śreniawity, by własną krwią bronić tych sztandarów, na których banita wypisze hasła obrony starodawnych wolności.

W rozprawie naszej zajmujemy się jednym z najważniejszych zagadnień przyszłego rokoszu. Próbujemy poznać, jakie zamiary żywił w przededniu rokoszu, jakie wartości przedstawiał sam przywódca rokoszu, nazwanego potem od jego imienia. Czytelnik sam osądzi, że światło jakie z tych naszych badań pada na przyszłego rokoszanina, pozwala nam dokładniej poznać jeden jeszcze wycinek potwornej roli, jaką w dziejach Rzpltej szlacheckiej odegrała polska magnateria. W świetle tych badań potrafimy dopiero zrozumieć należycie tragizm późniejszego rokoszu.

W badaniach naszych nie jesteśmy pierwszymi. Pisał o tej sprawie najpierw T. Korzon, poruszał ją na marginesie innego zagadnienia Wł. Dzięgiel, tak jeden jednak jak i drugi opierali się na materiale jednostron-

nym i odnośnie do naszego tematu nie najważniejszym. Stąd też w niejednym przypadku musieliśmy prostować sądy naszych poprzedników i ustalać nowe fakty. Pierwsi też spróbowaliśmy dokładnie określić dzieje tych kilku brzemiennych w skutki miesięcy działalności rokoszanina.

* * *

Jesień 1664 roku nie wróżyła znużonej niedawnymi wojnami, wyczerpanej konfederacjami wojskowymi Rzpltej upragnionego spokoju. Zamyślający od dłuższego czasu o elekcji księcia d'Enghien za życia króla Jana Kazimierza dwór polski zdecydował się w sierpniu tego roku ostatecznie na uderzenie w głównego przeciwnika tych zamysłów, mianowicie w Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, wielkiego marszałka koronnego, hetmana polnego koronnego, by w ten sposób ułatwić ostateczną realizację swoich planów. Na konwokacji senatorów, odbytej w połowie sierpnia 1664 r., uchwalono pozwać Lubomirskiego za jego przeciwdworowi skierowaną działalność przed sąd sejmowy, udowodnić mu zdradę stanu i skazawszy na banicję unieszkodliwić go raz na zawsze [1]). We wrześniu wiedziano już powszechnie w Rzpltej, że na najbliższym sejmie, który miał się zacząć pod koniec listopada dojdzie do niezwykłego w Polsce widowiska oskarżenia senatora o zdradę stanu [2]).

Lubomirski, zagrożony poważnie planami dworu, obrał podwójną taktykę, z jednej strony otrzymawszy pozew sądowy próbował wszelkimi drogami dojść do porozumienia z królową Ludwiką Marią, będącą główną sprężyną planów elekcyjnych, by ją odwieść od powziętego zamiaru, z drugiej zwrócił się do szlachty

[1]) Relation d' A. de Lumbres III. 255.

[2]) Węcławski do Gosiewskiego 27. IX. 1664, Warszawa, Rps Czart. 158 str. 247.

okrężnym listem, w którym przedstawiał się jako ofiara dworu, dążącego do zakazanej prawem elekcji za życia króla. „Jać los, jaki mi przypadnie zniosę — pisał — aleć to WMPanowie wiedzcie, obaliwszy mnie zrujnowawszy w łasce JKMci Pana mego Miłościwego, upadek to ojczyzny będzie, w której rozpostarłszy się taż niecnota, dowodzić wszystkiego będzie i na cóż się nie odważy?“ [3]).

Z tych obu przez niego prowadzonych akcji jedynie druga dała pewne sukcesy. Mimo wielkich wysiłków dworu poszczególne sejmiki zostały zerwane przez zwolenników Lubomirskiego. Próby atoli porozumienia się z królową Ludwiką Marią rozbiły się nie tyle nawet o nieugiętość królowej, ile o niechęć stronnictwa francuskiego do jakiejkolwiek współpracy z Lubomirskim.

Dwudziestego szóstego listopada rozpoczął się w Warszawie sejm, na którym już 5 grudnia wytoczono sprawę Lubomirskiego przed sądem, złożonym z senatu, delegatów izby poselskiej i króla [4]). Lubomirski obawiając się o swoją wolność i bezpieczeństwo nie zjawił się w stolicy i przebywał na czele kilkuset jazdy w Janowcu. Stąd, informowany o wszystkim przez swego syna Stanisława i licznych agentów, śledził przebieg rozprawy sądowej, w czasie której jedna i druga strona rzucała grube sumy w celu przekupienia świadków i posłów [5]). Stąd wreszcie pisał jeszcze 6 grudnia uniżony list do króla, prosząc go o litość [6]). Rychło jednak pokazało się, że sprawa marszałka

[3]) Kopia listu na sejmiki 10. X. 1664, Dąbrowa Rps Czart. 158 str. 463.

[4]) Relation d' A. de Lumbres III. 272.

[5]) List do Lubomirskiego 1. XII. 1664, Warszawa Rps PAU 1065 str. 568.

[6]) Lubomirski do króla (kopia) 6. XII. 1664, Janowiec, Rps Czart. 158, 497—8.

jest przegrana. Dnia 22-go odbyło się ostateczne wotowanie, przy którym większością głosów uznano Lubomirskiego winnym i skazano go na banicję oraz pozbawienie urzędów. Na prośbę przyjaciół potężnego do niedawna ministra, zwłeczono ogłoszenie wyroku do 21 grudnia. Lubomirski jednak nie czekał na ostateczne głosowanie i ogłoszenie wyroku. Przestrzeżony przez swoich przyjaciół opuścił już 17 grudnia 1664 r. Janowiec i postanowił opuścić ziemię polską [7]).

Zamierzając emigrować zagranicę nie miał marszałek większego wyboru. Ponieważ nie myślał sprawy swojej puścić płazem i zamierzał ponownie podjąć walkę z dworem warszawskim, nie mógł myśleć o dalszych krajach. To też tak ze względu na bliskość jak i na warunki komunikacyjne, pozostawały mu do wyboru dwie ziemie. Terytorium elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma, albo też ziemie cesarza niemieckiego Leopolda I. Z elektorem brandenburskim, niedawnym lennikiem Polski, utrzymywał Lubomirski dotąd dobre stosunki, niemniej w ostatnich czasach wobec zbliżenia się elektora do Francji nie mógł się po nim spodziewać tego poparcia, jakiego potrzebował. Za udaniem się zaś do ziem cesarskich przemawiał nietylko fakt zasadniczej wrogości cesarza wobec Francji, tytuł księcia Rzeszy, jaki Lubomirski posiadał, ale wreszcie i to, że od chwili zaostrzenia się sytuacji w Polsce, dwór cesarski okazywał mu pełną życzliwość i nawet ofiarował mu listownie gościnę na swoim terytorium [8]). Skoro zaś Lubomirski decydował się na szukanie schronienia na ziemiach cesarskich, to najdogodniejszym miejscem pobytu mógł być Śląsk. Do wyboru Śląska, jako miejsca chwilowego pobytu na czas

[7]) T. Korzon, Dola i niedola Jana Sobieskiego I. 269.

[8]) Memoriał doręczony przez Piestrzeckiego we Wiedniu 1664, Archiwum Państwowe we Wiedniu, Polonica 1664 (cytuję później Arch. Wied.).

wygnania mógł Lubomirskiego skłaniać jeszcze i jeden wzgląd. Mianowicie Ludwika Maria, królowa polska, była od r. 1655 posiadaczką oddanych swojego czasu w zastaw Władysławowi IV księstw śląskich Opolskiego i Raciborskiego. Obecnie zaś zapisała te księstwa tytułem posagu księżniczce Annie, swojej siostrzenicy, przyszłej żonie kandydata do tronu polskiego księcia d'Enghien, w tym celu, by te ziemie stały się oparciem dla młodego księcia w jego staraniach o koronę polską. Atoli ten zapis nie został uznany przez pana tych ziem, cesarza Leopolda. Otóż w interesie przeciwników elekcji francuskiej w Polsce leżało zarówno dopilnowanie tego, by cesarz wytrwał w swym odmownym stanowisku i by te księstwa rzeczywiście nie stały się bazą dla elekcyjnej akcji dworu polskiego. Udając się na Śląsk, mógł Lubomirski spełnić te oba zadania lepiej, niż będąc w innych ziemiach cesarskich [9]).

Nie jest dość jasnym, kiedy ostatecznie Lubomirski przekroczył granicę polską. W każdym razie stało się to między 18 a 23 grudnia, skoro już 24 grudnia znalazł się z licznym dworem, żoną i z dziećmi i na czele oddziału 300 jeźdźców w Nysie [10]).

Znalazłszy się na ziemi śląskiej, poza zasięgiem oddziałów królewskich wojsk, przystąpił Lubomirski natychmiast do działania, by jak najszybciej móc z powrotem rozpocząć walkę z triumfującym w tej chwili dworem królewskim.

W tym celu należało naturalnie w pierwszym rzędzie zapewnić sobie poparcie cesarza, oraz elektora brandenburskiego, mimo wszystko jednak przeciwnika elekcji Francuza w Polsce. Pozostając od dłuższego

[9]) Wł. Dzięgiel, Utrata księstw Opolskiego i Raciborskiego przez Ludwikę Marję w r. 1666, Kraków 1936.

[10]) Lubomirski do cesarza 24. XII. 1664, Nissa, Arch. Wied. N. 74. II. oraz cytowany wyżej memoriał Piestrzeckiego.

czasu w stałym kontakcie zarówno z jednym jak i z drugim dworem wiedział Lubomirski dobrze, że tak cesarz, jak i elektor widzą w nim głównego i najmocniejszego przeciwnika elekcji księcia d'Enghien, a tym samym umocnienia wpływów Ludwika XIV w Polsce. Obecnie więc należało im to przypomnieć oraz uświadomić ich, jakie niebezpieczeństwo może zagrozić ich państwom, gdy Francji uda się nietylko pozyskać Polskę, ale równocześnie związać ją — jak to zamierzała dyplomacja francuska — sojuszem z Szwecją, a może nawet z Tatarami[11]). Tak uświadomionych można i trzeba było prosić o realne poparcie.

Jak wyobrażał sobie Lubomirski dalszą swoją działalność? — Otóż przewidywał on, że wcześniej czy później uda mu się zarówno przez pisma jak i przez swoich agentów i przyjaciół pozyskać wojsko i szlachtę oraz skłonić ich do podjęcia zbrojnej akcji przeciw dworowi. Lubomirski wiedział dobrze, jak dalece niechętnie patrzyła szlachta na zamysły dworu, a właściwie Ludwiki Marii, widząc w nich nie tylko naruszenie istniejących praw, zakazujących obioru następcy za życia króla, ale równocześnie poważne niebezpieczeństwo dla wolnościowego ustroju Rzplitej. Wszak trudno się było spodziewać, by upatrzony przez królowę młody książę francuski chciał, a nawet umiał rządzić w zgodzie z wolnościowymi prawami Rzplitej. Otóż ta mocna niechęć szlachty do tak zwanej elekcji vivente rege miała być wodą na młyn poczynań banity, ubierającego się w szaty trybuna wolności szlacheckich i obrońcy starych praw Polski.

Naturalnie przygotowując się do przyszłej walki, musiał Lubomirski przewidzieć ewentualne niebezpieczeństwa. Mogły one przyjść z trzech stron. Dwór mógł mianowicie spodziewać się pomocy albo od Francji bezpośrednio, drogą morską lub lądową, albo od

[11]) Cytowany memoriał Piestrzeckiego Arch. Wied.

Szwecji, której zdaniem Lubomirskiego gotów był odstąpić część Prus, albo wreszcie od Tatarów. By zapobiec interwencji jednego z tych państw, należało poczynić odpowiednie kroki. Tak więc należało skłonić zarówno cesarza jak i elektora do zgrupowania większych oddziałów wojska w sąsiedztwie Polski i strzeżenia jej zachodnich granic przed ewentualnym najazdem francuskim. By zapobiec interwencji szwedzkiej należało zdaniem Lubomirskiego z jednej strony pilnować ziem pruskich, z drugiej skłonić Moskwę do wstrzymania akcji przeciw Polsce a zwrócenia się raczej przeciw Szwecji. Tatarów można było od udzielenia pomocy dworowi polskiemu powstrzymać jedynie przez wypłacenie im odpowiedniej sumy pieniężnej. W wypadku gdyby sytuacja polityczna w Polsce układała się gorzej, niżby się to dało przewidzieć, gotów był marszałek wejść w porozumienie nawet z Moskwą, pozostającą wówczas w stanie wojny z Polską, szukając dla siebie rozgrzeszenia w tym, że w wypadkach wyjątkowych trzeba się chwytać środków wyjątkowych oraz w tym, że stosunkowo niedawno temu sejm polski zaproponował carowi moskiewskiemu następstwo tronu w Polsce [12]).

Wobec tego już 24 grudnia skierował Lubomirski równocześnie pisma do elektora i cesarza, prosząc ich ogólnie o pomoc i oddając się im w opiekę. Ponieważ zaś stanowisko cesarza było dla niego ważniejsze, wysłał z tym listem do Wiednia swojego sekretarza Piestrzeckiego, którego zaopatrzył w obszerny memoriał, zawierający zasadnicze, wyżej wyłuszczone poglądy na sprawy polskie [13]).

[12]) Memoriał Piestrzeckiego cytowany wyżej i relacja Kinsky'ego 30. XII. 1664, Arch. Wied.

[13]) Lubomirski do cesarza 24. XII. 1664, Arch. Wied., Urkunden u. Aktenstücke z Gesch. Friederich Wilhelm, XII. 244. Cytowany memoriał Piestrzeckiego.

Pisząc memoriał przeznaczony dla Piestrzeckiego, Lubomirski nie ukrywał przed cesarzem, że wcześniej, czy później będzie musiało w Polsce przyjść do wojny domowej, podkreślał jednak, że ze względów politycznych trzeba będzie tę walkę zacząć przy pomocy oddziałów polskich. By łatwiej pozyskać cesarza dla swoich planów, stwierdzał już wówczas całkiem wyraźnie i otwarcie, że gotów poprzeć do tronu polskiego tę jednostkę, którą mu wskaże cesarz [14]). Innymi słowy stawał się winnym tego samego przestępstwa, o które obwiniał królowę.

Prawie równocześnie z wysłaniem Piestrzeckiego do Wiednia, było Lubomirskiemu danym na innej drodze przekazać swoje plany cesarzowi. Gdzieś bowiem pod koniec grudnia wezwał go na konferencję do Białej podkanclerzy królestwa czeskiego a poseł cesarski do Warszawy, hr. Franciszek Kinsky. Konferencja odbyła się w ostatnich dniach grudnia, albowiem już 30 grudnia mógł Kinsky przesłać cesarzowi wyczerpujące sprawozdanie z tej rozmowy. Rzecz jasna, że na tej konferencji przedstawił Lubomirski Kinsky'emu mniej więcej to samo, co przesłał do Wiednia przez Piestrzeckiego. Nowością pewną było jedynie to, że chcąc pozyskać względy cesarza proponował mu pomoc w zaciągnięciu oddziałów polskich na służbę cesarską [15]).

Po tej konferencji udał się Lubomirski prosto do stolicy Śląska i w pierwszych dniach stycznia stanął ze swoim dworem we Wrocławiu. Powody, które go skłoniły do wyboru właśnie Wrocławia na miejsce swego chwilowego na Śląsku pobytu są dość jasne. Wrocław bowiem już wówczas miasto dość wielkie, był poła-

[14]) Cytowany memoriał i protokół rady cesarskiej 9. I. 1665, Arch. Wied.

[15]) O konferencji w Białej pisze Kinsky do cesarza 30 XII. 1664, Glogoviae Superioris, Arch. Wied.

czony stałą komunikacją pocztową z szeregiem miejscowości, w pierwszym rzędzie z Berlinem, Wiedniem, Toruniem i Gdańskiem. Poczty te chodziły już w roku 1677 regularnię co tydzień, zapewne więc było podobnie i w roku 1665. Tym samym osiedliwszy się tu, mógł banita bez większych trudności utrzymywać kontakt z dworem berlińskim i wiedeńskim oraz śledzić dalszy rozwój wypadków w Polsce. Nie bez znaczenia wreszcie dla Lubomirskiego był fakt, że tu we Wrocławiu wychodziła kilka razy w tygodniu gazeta p. t. Neu einlaufende Nachricht von Kriegs und Welthandel, naogół dość dobrze poinformowana o stosunkach polskich i europejskich, wydawca zaś jej Jonisch gotów był jeszcze przed ukazaniem się dziennika za odpowiednią opłatą dostarczać otrzymywane wiadomości swoim abonentom [16]).

Tak więc na przeciąg kilku miesięcy stał się Wrocław miejscem zamieszkania wygnańca, a tym samym centrum jego, przeciw dworowi skierowanej akcji. W pierwszych dniach stycznia przybył do Lubomirskiego jego syn Stanisław przywożąc wieści z kraju. Lubomirski skorzystał z okazji i pchnął syna z tymi wiadomościami do Wiednia. Równocześnie zaś przez niego ponawiał prośbę o jaknajrychlejsze przesłanie mu pieniędzy, podsuwał pomysł rozpuszczenia oddziałów cesarskich, by mógł rozpuszczonego żołnierza cesarskiego werbować dla siebie, przestrzegał, przed dworem warszawskim, który niewątpliwie będzie chciał pozyskać sobie cesarza, wreszcie wzywał Leopolda, by nie zgodził się na proponowane przez Ludwikę Marię oddanie księstwa Raciborskiego i Opolskiego kandydatowi do tronu polskiego, księciu d'Enghien. Co do po-

[16]) Lubomirski do ks. Porcji 2. I. 1665, Vratislavia Arch. Wied. O poczcie i gazecie patrz Br. Schiersc, Das Breslauer Zeitungswesen vor 1742, Breslau 1902, oraz rocznik wspomnianej gazety z 1665 r.

sunięć politycznych, to z jednej strony prosił o wysłanie kogoś do elektora brandenburskiego, by go pozyskać dla sprawy, z drugiej radził nakłonić Moskwę do wysłania silniejszych oddziałów na Litwę, by dwór nie mógł ściągnąć regalistycznie nastrojonych oddziałów litewskich do Korony i użyć ich przeciw stronnikom Lubomirskiego [17]).

Już po wysłaniu syna do Wiednia, gdzieś koło dziesiątego stycznia, otrzymał Lubomirski pierwszą odpowiedź na swoje w grudniu jeszcze wysłane listy, mianowicie pismo elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma, datowane z dnia 31 grudnia 1664 r. Elektor zapewniał w tym piśmie marszałka, że nigdy nie wierzył w zarzuty, jakie przeciw niemu podnoszono. Wprawdzie proponował on w tym liście, by Lubomirski nawiązał kontakt z dworem i próbował odzyskać łaskę królewską, atoli równocześnie obiecywał dość znacząco, że uczyni wszystko, by uciśnieni obywatele polscy doznali pomocy [18]).

Lubomirski przyjął ten list mimo jego dość ogólnikowej treści z zadowoleniem. „Czczę — pisał w swej odpowiedzi z 10 stycznia — wyniosłego ducha Waszej Elektorskiej Mości, który nie tylko współczuje, ale nawet obiecuje udzielić pomocy... Czczę wreszcie fakt uznania dawnych przyjaźni i przymierzy, w wyniku czego W. Elektorska Mość nie waha się Ojczyźnie mojej, prawom i wolnościom ściśnionym, prawie obalonym, słowem i czynem przybyć z pomocą". By zaś utrzymać elektora w dobrej dla siebie dyspozycji i mieć na dworze berlińskim swojego przedstawiciela wysłał tam z listem podkomorzego kijowskiego Stefana Niemiry-

[17]) Memoriał bez dokładniejszej daty z stycznia 1665 Arch. Wied. oraz protokół rady cesarskiej z 9. I. 1665 tamże.

[18]) Elektor do Lubomirskiego 21/31 1664 Urkunden u. Aktenstücke XII. 244—5.

cza[19]). Zdaje się, że temuż Stefanowi Niemiryczowi polecił prośbę, by mógł się osobiście zobaczyć z elektorem[20]).

Dwór cesarski dał znacznie dłużej czekać na swoją odpowiedź. Wprawdzie Lubomirski napotykał na Śląsku na życzliwość władz, wszechwładny na dworze cesarskim książę Porcja skierował nawet do niego uprzejme pismo, ale ostateczna decyzja w sprawie banity nie przychodziła dość długo. Płynęło to zarówno z typowej na dworze cesarskim skłonności do przewlekania spraw, jak i z konieczności rozglądnięcia się w sytuacji, odczekania końca sejmu, który ostatecznie zakończył się dopiero 7 stycznia, zerwany przez stronnika Lubomirskiego[21]). Wprawdzie rada cesarska wzięła sprawę Lubomirskiego pod obrady na posiedzeniu 9 stycznia, ale wobec przybycia w kilka dni później syna Lubomirskiego do Wiednia nie kwapiono się z odpowiedzią. Dopiero też w drugiej połowie stycznia po wysłuchaniu przedłożeń rezydenta polskiego Siriego, który w imieniu króla prosił o nieudzielanie poparcia banicie zdecydowano się na udzielenie Piestrzeckiemu odpowiedzi[22]).

Przystępując do podjęcia decyzji w sprawie Lubomirskiego rada cesarska wychodziła z tego samego co eksmarszałek założenia, że Lubomirski jest główną przeszkodą elekcji Francuza w Polsce. Z tego względu postanowiono udzielić mu odpowiedniej pomocy, atoli

[19]) Lubomirski do elektora 10. I. 1665, Archiwum Państwowe w Berlinie Rep. 9. 16 a.

[20]) Wynika to z listu elektora do swych posłów 19. I. 1665, U. u. A. XII. 249 nota 3.

[21]) Hoverbeck do elektora 8. I. 1665, U. u. A. XII. 249.

[22]) Kopia instrukcji przedstawiona przez Siriego 18. I. 1665. Arch. Wied. Co do daty przybycia młodszego Lubomirskiego do Wiednia, to Korzon podaje w Doli i niedoli J. Sobieskiego I. 319 datę 15. I. Według gazety wrocławskiej był tam już 13. I. 1665.

w ten sposób, by o ile możności nie dać dworowi polskiemu powodu do uskarżania się na wyraźne zerwanie paktów przyjaźni łączących oba dwory. Wobec tego też postanowiono wypłacić Lubomirskiemu większą sumę pieniędzy, które pozwoliłyby mu zarówno utrzymać wojsko, jak i poprowadzić działalność w samej Polsce. Naturalnie wypłata ta miała być otoczona tajemnicą, by móc oficjalnie wyprzeć się popierania banity. Równocześnie zgodzono się, ulegając sugestii eksmarszałka, wysłać poselstwo do elektora brandenburskiego, do cara moskiewskiego i do Turcji. Jedynym punktem w którym nie uwzględniono życzeń Lubomirskiego było to, że mimo jego próśb zdecydowano się na wysłanie posła do Warszawy w celu zapośredniczenia, o ile to by było możliwe — a zdaje się, że we Wiedniu w to wątpiono — porozumienia między królową a banitą [23]).

Odpowiedź ta doszła Lubomirskiego zdaje się gdzieś dopiero pod koniec stycznia i zapewne równocześnie wypłacono mu odpowiednią sumę. Jak wielką ona była nie wiemy. W każdym razie była to dopiero zaliczka na większą kwotę 150.000 talarów, którą mu z czasem obiecywano wypłacić [24]).

Jeśli tak jak widzimy wieści, dochodzące z obu dworów sąsiednich były naogół korzystne, to wiadomości przywożone z kraju nie były tego rodzaju, by mogły w Lubomirskim budzić nadzieję na rychły powrót do kraju. Katastrofa Lubomirskiego wywarła tam bowiem

[23]) Relacja opinii radców cesarskich 9. I. 1665, Arch. Wied. Twierdzenie D i ę g l a op. cit. str. 83, jakoby cesarz zawarł z Lubomirskim układ co do udzielenia mu pomocy, oparte na relacji Des Noyers nie znajduje poparcia w aktach wiedeńskich i jest niezgodne z ówczesną polityką dworu wiedeńskiego.

[24]) Cesarz pisze o odpowiedzi udzielonej Piestrzeckiemu dopiero 27. I. 1665, Arch. Wied. Co do sum wypłaconych Lubomirskiemu patrz niżej.

wielkie wrażenie i wszyscy jego wybitniejsi przyjaciele spieszyli się zapewnić królowę o swej wobec niej wierności [25]).

Gdzieś około połowy stycznia przybył do Wrocławia wysłannik głównego po Lubomirskim przeciwnika francuskiej elekcji w Polsce i przyjaciela banity, Jana Leszczyńskiego, podkanclerzego koronnego, Benjamin Hellenfeldt. Wieści jakie przywoził od swego pana nie były wesołe. Jan Leszczyński, który nigdy nie nadawał się na bojownika trudnej sprawy, i tym razem był pełen obaw i niepokoju [26]). Już w czasie sądu nad Lubomirskim objawił niespodziewanie mało zdecydowania i gotowości do wspomożenia swojego politycznego przyjaciela. Obecnie nie zdradzał wcale chęci do żywszej akcji, co tłumaczył trudnościami finansowymi. W sprawie Lubomirskiego widział obecnie główną nadzieję we wstawiennictwie obcych monarchów. Co do szlachty to obawiał się, czy zdobędzie się ona wobec stanowczej postawy dworu na skuteczne zajęcie się sprawą Lubomirskiego. W wypadku gdyby zaś do tego nie doszło, uważał, że Lubomirski nie powinien się łączyć z wrogami Polski, a więc z Kozakami i Moskwą, ale powinien pozostać zagranicą, próbując pogodzić się z dworem chociażby za cenę dobrowolnego oddania buławy mniejszej.

Te poglądy Leszczyńskiego przedstawione przez Hellenfeldta Lubomirskiemu nie były stworzone do tego, by go natchnąć otuchą w powodzenie jego sprawy. To też w odpowiedzi Lubomirski skarżył się, że właśnie postępując według rad Leszczyńskiego popadł w te trudności, a chcąc go umocnić w życzliwości dla siebie

[25]) Relations d'A. de Lumbres III. 288 oraz Wł. Czapliński, Opozycja wielkopolska po krwawym potopie, Kraków 1930 str. 56.

[26]) Charakterystyka Leszczyńskiego: L. Kubala, Wojna szwedzka str. 58 i Wł. Czapliński, op. cit. str. 2.

prosił go o wyznaczenie mu miejsca spotkania dla odbycia z nim konferencji [27]).

Taki nastrój wybitniejszych zwolenników obozu wolnościowego musiał eksmarszałka nie mało zaniepokoić, tymbardziej, że po pierwszych sukcesach dyplomatycznych nie przychodziły dalsze. Rychło zorientował się Lubomirski, że dwór cesarski, chcący mimo wszystko zachować pozory, nie uczyni nic więcej poza tym, co na razie uczynił. Tym więcej więc zależało mu na tym, by zapewnić sobie pomoc elektora, od którego oczekiwał zarówno pomocy brzęczącej jak i czynnego poparcia przez zachęcenie licznych stronników brandenburskich do wydatniejszej akcji na rzecz eksmarszałka.

Tymczasem wbrew oczekiwaniom na dworze berlińskim nie kwapiono się nawet z udzieleniem takiej pomocy, na jaką się zdobył ostrożniejszy przecież dwór wiedeński. Przyczyny tego chłodu były różnorakie. Tak więc dwór berliński obawiał się w pierwszym rzędzie Francji, która niedawno poskramiając Erfurt, buntujący się przeciw jej stronnikowi, elektorowi mogunckiemu, pokazała, że ma długie ręce. Poza tym motywem na ostrożność Berlina wpływał również i fakt, że właśnie wówczas znajdował się w rokowaniach z dworem warszawskim, mających na celu odzyskanie Elbląga. Wreszcie pamiętano zawsze o tym, że doprowadzony do ostateczności dwór warszawski mógł odwdzięczyć się za popieranie banity podburzaniem poddanych pruskich w Księstwie [28]).

To też już w pierwszych dniach lutego musiał Lubomirski dojść do przekonania, że Fryderyk Wilhelm nie myśli o rzetelnym poparciu jego sprawy. W tych

[27]) Memoriał Hellenfeldta przedstawiony na dworze wiedeńskim. Hellenfeldt mógł przybyć do Lubomirskiego gdzieś koło 10. I., skoro u Kinsky'ego bawił koło 6. I. 1665.

[28]) A. Waddington, Histoire de Prusse I. 463.

dniach bowiem otrzymał pismo od elektora, w którym ten zapewniał go, że nadal nie wierzy w jego winę, równocześnie jednak wyrażał nadzieję, że Pan Bóg go nie opuści, innymi słowy zrzucał ciężar pomocy banicie na Opatrzność [29]).

Atoli Lubomirski nie myślał wyrzekać się pomocy elektora i wobec tego zaraz po otrzymaniu tego pisma wysłał chorążego przemyskiego Wujakowskiego z odpowiednimi przedłożeniami do Berlina [30]). Jednak i ten poseł nie znalazł posłuchu na dworze elektorskim. W Berlinie czytano z pewnym zaniepokojeniem relacje posłów brandenburskich, donoszące z Warszawy o ostrych atakach, skierowanych przez króla i jego ministrów przeciw elektorowi i nie chciano wcale zwiększać niechęci rządu polskiego przez wyraźne popieranie banity. To też jakkolwiek po przybyciu Wujakowskiego odbyło się nawet osobne posiedzenie tajnej rady brandenburskiej, to jednak zastanawiano się na niej nie tyle nad sprawą Lubomirskiego, ile nad kwestią ustosunkowania się do zarzutów króla polskiego [31]). Rezolucja, jaką też ostatecznie 17 lutego udzielono Wujakowskiemu, obiecywała interwencję u króla, wzywała banitę do cierpliwości i wobec bliskiego terminu nowego sejmu radziła raz jeszcze szukać pokojowego załatwienia kwestii [32]).

Nic dziwnego, że niecierpliwiący się już Lubomirski wybuchnął w liście pisanym do Niemirycza szeregiem ostrych uwag. „Panowie ci — pisał o radcach elektorskich — przekładają ceremonie nad rzeczy istotne, które polegają na działaniu i to działaniu przeciw sejmowi... Jest śmiesznym, że żądają, by przy mnie stanęła

[29]) Elektor do Lubomirskiego 23. I. 1665, Arch. Berl.

[30]) Lubomirski do elektora 7. II. 1665, Vratislavia Arch. Berl.

[31]) Protokoll 363 17. II. 1665 Publikationen aus den Preuss. Staatsarchiven 91 str. 241.

[32]) Rezolucja posłowi Lubomirskiego U. u. A. XII. 260—1.

część Rzplitej, a nie chcą mnie do Polski wprowadzić". Zdaniem jego trzeba się obecnie zdecydować na ofiary pieniężne. „Obecnie można za 1.000 talarów zdziałać dużo a nawet wszystko, podczas gdy później trzeba będzie na to milionów". By przecież skłonić elektora do wyjścia z jego dotychczasowej bierności zwracał uwagę na niebezpieczne dla Prus Książęcych zamysły ministrów polskich, ostrzegał przed zamiarami pozyskania przez dwór polski oddanego elektorowi Bogusława Radziwiłła, wreszcie całkiem wyraźnie wzywał elektora do wymienienia kandydata do tronu polskiego, któregoby chętnie ujrzał na tronie polskim [33]).

Stanowisko to Fryderyka Wilhelma było tym bardziej niemiłe dla eksmarszałka, że równocześnie ze strony dworu cesarskiego nie otrzymywał takiego poparcia, jakiego się początkowo spodziewał. Pieniądze otrzymane zdołały się rozejść, dalsze nie przychodziły, równocześnie zaś nie było widać, by cesarz w jakiś bardziej konkretny sposób, chociażby przez rozpuszczenie swoich oddziałów myślał wspomóc banitę. Jedynym dalszym ustępstwem dworu wiedeńskiego było, że władze cesarskie patrzyły przez palce nie tylko na dalsze zaciągi Lubomirskiego, ale i na to, że poszczególne oddziały jego stacjonowały, zapewne wybierając sobie bezkarnie żywność, w faktycznie do królowej polskiej należących księstwach Opolskim i Raciborskim [34]). W tej sytuacji niesłychanie na rękę Lubomirskiemu przyszło nowe posunięcie dworu warszawskiego.

Właśnie bowiem w tym okresie zdecydował się dwór warszawski z niecałkiem nam jasnych przyczyn nawiązać porozumienie z banitą w celu dowiedzenia się, na jakich warunkach gotów byłby pogodzić się z królową. Misję tę powierzono staroście radomskiemu Podlodow-

[33]) Lubomirski do Stef. Niemierzyca 23. II. 1665, Vratislavia Arch. Berl.

[34]) Odpowiedź dana Piestrzeckiemu 8. III. 1665 Arch. Wied.

skiemu, który gdzieś z końcem lutego zjawił się we Wrocławiu i rychło nawiązał kontakt z Lubomirskim. Układy, które potem nastąpiły, były niewątpliwie z obu stron prowadzone nie całkiem szczerze. Dwór nie ufał Lubomirskiemu i chciał wybadać jego zamiary a jeśli chodzi o eksmarszałka, to niewątpliwie chciał on misję Podlodowskiego wykorzystać jako argument w stosunku do dworu wiedeńskiego. Nic dziwnego też, że obie strony inaczej przedstawiały potem przebieg tych rokowań. Według Podlodowskiego Lubomirski godził się na złożenie posiadanych przez niego godności, jeśli mu się je zwróci na przeciąg 3 tygodni. Lubomirski zaś zapewniał potem dwór wiedeński, że królowa gotowa była mu dać wielką buławę i godność senatorską, byle tylko zgodził się na elekcję księcia d' Enghien i porozumiał się w tej sprawie z Francją. Ostatecznie rokowania skończyły się bezproduktywnie. W Warszawie utrzymywano nawet potem, że Podlodowski wszczął je bez upoważnienia dworu [35]).

Naturalnie Lubomirski postanowił możliwie szybko wykorzystać misję Podlodowskiego dla swoich spraw. Wiedział on, że ministrowie cesarscy nie kwapią się z udzieleniem mu dalszej pomocy. Nie było mu tajnym, że gdzieś w połowie lutego wysłano nawet Kinsky'ego na dwór polski. Wreszcie niepokoił go fakt śmierci księcia Porcji, w którym słusznie, czy niesłusznie widział człowieka, orientującego się najlepiej w sprawach polskich [36]). Wobec tego wysłał w ostatnich dniach lutego swego sekretarza Piestrzeckiego jeszcze raz do Wiednia.

W memoriale danym Piestrzeckiemu opowiedział

[35]) Des Noyers do ks. Kondeusza 20. III. 1665, K. Waliszewski, Stosunki polsko-francuskie w XVII w. str. 268.

[36]) Kinsky był już 13. II. w Warszawie. Relacja Kinsky'ego z 17. II. 1665 Arch. Wied. Porcja zmarł 18. II. 1665. W sprawie tej pisze Lubomirski do cesarza 24. II. 1665 Arch. Wied.

naturalnie Lubomirski dokładnie o stawianych mu przez dwór propozycjach. Miało to być dość wyraźnym ostrzeżeniem. Potem donosił o tym, czego się o polityce królowej zdołał dowiedzieć. Tak więc zdaniem jego dwór gotów był za cenę oddania Smoleńska i Siewierza zawrzeć pokój z carem, byle za to ustępstwo uzyskać obiecaną przez cara sumę 6 milionów złotych i równocześnie zwolnić wojsko litewskie od obowiązku strażowania na granicach wschodnich państwa. Jeśliby dzięki tym pieniądzom doszło potem do elekcji Francuza w Polsce, zamierzał dwór — zdaniem Lubomirskiego — wprowadzić w Polsce rządy absolutne i zawrzeć przymierze ze Szwecją w celu wspólnego uderzenia na cesarza i odebrania mu granicznych ziem. Lubomirski cytował nawet powiedzenie kanclerza koronnego Prażmowskiego, który miał się wyrazić: „Cóż, że Polska straci Smoleńsk i Siewierz, jeśli za to zyska Śląsk i Czechy“ [37]) ?

W takiej sytuacji, wobec takich niebezpieczeństw, konkludował Lubomirski, będzie dla cesarza znacznie korzystniejszym połączywszy się ze szlachtą pokonać Francuzów „na obcej ziemi, obcymi siłami“, niż czekać aż Francja podejmie z nim walkę nie sama, ale z Polską i jej przyszłymi sprzymierzeńcami. W oparciu o to godne rzeczywiście magnata polskiego rozumowanie występował Lubomirski ze swoimi prośbami. Streszczały się one w żądaniu udzielenia jemu i jego zwolennikom w Polsce — w pierwszym rzędzie chodziło tu o podkanclerzego Leszczyńskiego — pewnej sumy pieniężnej, przyznania prawa do dalszego pobytu rodzinie

[37]) Cytowane powiedzenie Prażmowskiego jest prawdopodobnie autentyczne tylko co do swej pierwszej części. Tak więc jest prawdopodobnym, że Prażmowski mówił o odzyskaniu Śląska, trudno jednak przypuszczać, by kanclerz jako dobry polityk myślał realnie o zagarnięciu Czech. Przypuszczalnie Lubomirski dodał ten ustęp, by tym bardziej zastraszyć radców cesarskich.

Lubomirskiego w ziemiach cesarskich, rozpuszczenia jakichś 2.000 żołnierzy, by Lubomirski mógł ich wziąść na swój żołd, wreszcie wysłania posła do elektora brandenburskiego w celu nakłonienia go do aktywniejszego poparcia sprawy banity. W wypadku udzielenia mu tej pomocy obiecywał, wobec tego, że — jak twierdził — szlachta wzywała go do kraju a wojsko zamyślało o konfederacji, udać się do Polski i podjąć walkę ze stronnictwem francuskim [38]). Z taką instrukcją dyplomatyczną udał się Piestrzecki, gdzieś z końcem lutego do Wiednia.

Okres, który nastąpił po rokowaniach z Podlodowskim należał do dość ciężkich chwil dla Lubomirskiego. Z kraju przychodziły wiadomości różne. Z jednej strony bowiem donoszono o zamiarach dworu przeprowadzenia za wszelką cenę elekcji Francuza za życia króla, o bliskim przybyciu nowego posła francuskiego ze znaczną sumą pieniężną, wreszcie o gotowości Tatarów udzielenia dworowi pomocy. Z drugiej strony wiedział Lubomirski o przychylnym dla swojej sprawy stanowisku szlachty na odbywających się wówczas sejmikach przedsejmowych; przybywali do niego emisariusze wojskowi: Czapliński, Piaseczyński i inni donosząc o niezadowoleniu wojska i gotowości jego do zawiązania konfederacji [39]). Wszystko to wzywało do powrotu, naturalnie powrotu z pieniędzmi i odpowiednią siłą zbrojną, by wszcząć otwartą akcję przeciw dworowi. Tymczasem koniunktura dyplomatyczna była daleka od zadawalającej, a w kasie Lubomirskiego były na razie pustki. Berlin mimo powtarzanych pism Lubomirskiego milczał i ograniczał się do letnich interwencji na dworze warszawskim, odkładając dalsze kroki do

[38]) Memoriał Lubomirskiego Arch. Wied.

[39]) Kinsky do cesarza 11. III. 1665 Arch. Wied. Gazeta *Neu einlaufende Nachricht...* 8 tydzień nr. 2; 10 tydzień nr. 6, O przybyciu wysłanników wojskowych pisze Korzon; op. cit, 320.

przybycia zapowiedzianego posła cesarskiego barona Goes[40]). Z Wiednia zaś dość długo nie przychodziła żadna odpowiedź, podczas gdy obecność posła cesarskiego w Warszawie, jego dobre z królem stosunki — ofiarował nawet w imieniu cesarza Janowi Kazimierzowi 4 ładne konie — budziły obawę, by jednak nie doszło do porozumienia między królową a cesarzem[41]). Na dobitkę gdzieś w tym okresie pokazała się w gazecie wrocławskiej wiadomość o tym, że dwór wiedeński gotów zgodzić się na oddanie księstwa Opolskiego i Raciborskiego księciu d' Enghien, żądając jedynie, by złożył przysięgę wierności cesarzowi. Wreszcie koło połowy marca doszły nawet do Wrocławia — niewiadomo jaką drogą — alarmujące, a dość prawdopodobne wiadomości, że cesarz zgodził się, by Francja zapośredniczyła między Lubomirskim a dworem warszawskim. Jakie wrażenie wywarła ta wiadomość na banicie możemy sądzić po liście syna Lubomirskiego do radcy cesarskiego hr. Sinzendorfa. „Na Miły Bóg — pisał późniejszy Salomon polski — jeśli tak jest, błagam Pana, by zechciał uprzedzić JCes. Mść... jaką szkodę przyniosłoby to cesarstwu, gdyby mój ojciec był restytuowany przy pomocy Francji... Proszę zważyć, że w naszym Królestwie nie może dojść do zgody bez wojny, dlatego nie należy myśleć o porozumieniu bez wojny“[42]).

Tymczasem wreszcie w drugiej połowie marca przyszła odpowiedź cesarska na ostatnie przedłożenia banity. Charakterystycznym jest, że zakomunikowano ją Lubomirskiemu dwojaką drogą. Tym razem bowiem dwór wiedeński nie ograniczył się do udzielenia swej rezolucji Piestrzeckiemu, ale jakby dla podkreślenia

[40]) Elektor do Hoverbecka 20. II. 1665 U. u. A. XII. 261.

[41]) Relations d'A. de Lumbres III. 308, pierwej jeszcze o tych koniach pisała cytowana gazeta wrocławska.

[42]) St. Lubomirski do hr. Sinzendorfa 13. III. 1665, Vratislavia Arch. Wied.

wagi tej odpowiedzi polecił ją jeszcze zakomunikować banicie, radcy śląskiemu Pautschnerowi. Pautschner zameldował się w kwaterze eksmarszałka 17 marca. Ponieważ jednak ze względu na zdrowie Lubomirskiego nie mógł być do niego wówczas dopuszczony przybył następnego dnia po raz drugi i objawił mu wolę cesarza [43]). Rezolucja ta była daleka od tego, czego się Lubomirski spodziewał. Cesarz zapewnił mianowicie przez usta swojego radcy Lubomirskiego, że gotów jest uczynić wiele, by przyczynić się do jego restytucji, niemniej ze względu na swoje dobre z dworem warszawskim stosunki i pakta łączące go z Rzplitą podkreślał, że nie chciałby doprowadzić do wojny z nią. Ze względu na to radził Lubomirskiemu, by starał się na drodze negocjacji dojść do porozumienia z dworem i ofiarował przy tym swe dobre usługi. W związku z tym jednak nie tylko odmawiał rozpuszczenia dalszych oddziałów wojskowych, ale równocześnie doradzał Lubomirskiemu, by rozbroił swoje formacje, albo też możliwie szybko wyprowadził je ze Śląska do swoich dóbr podkarpackich na Spiż. Żądanie to uzupełniał cesarz jeszcze ostrzeżeniem, by Lubomirski nie zaczynał wojny domowej w Polsce [44]).

Trudno nie przyznać, że udzielona Lubomirskiemu rezolucja cesarska była po tym wszystkim, co dotąd zaszło, dość niespodziewana. Mimo woli też pytamy się, jakie były przyczyny takiego zwrotu w polityce cesarskiej. Otóż przyczyny tego mogły być dwojakie. Tak więc widzieliśmy, że w gruncie rzeczy mimo całą gotowość poparcia Lubomirskiego cesarz chciał za wszelką

[43]) Pautschner do cesarza 20. III. 1665, Wrocław Arch. Wied.

[44]) Treść przedłożeń Pautschnera jest znana z trzech aktów: protokołu konferencji rady cesarskiej odbytej 5. III. 1665, odpowiedzi udzielonej Piestrzeckiemu również 5. III. 1665 wreszcie pisma cesarza do Pautschnera tej samej daty. Wszystkie te akty znajdują się w Arch. Wied.

cenę unikać pozorów popierania buntownika i ewentualnego przywódcy wojny domowej w Polsce. Z drugiej strony Kinsky, rozpatrzywszy się w sytuacji panującej w Polsce, donosił swemu dworowi, że jest mało prawdopodobnym, by Lubomirski w wypadku rozpoczęcia przez niego wojny domowej mógł liczyć na poparcie społeczeństwa szlacheckiego, któreby w takiej wojnie widziało próbę zemsty za prywatną krzywdę. Tym samym więc oficjalne popieranie Lubomirskiego mogło być dla dworu cesarskiego nie tylko kompromitujące, ale i niebezpieczne [45]).

Lubomirski przyjął rezolucję cesarską spokojnie, aczkolwiek sam Pautschner przyznaje, że w chwili zakomunikowania mu woli cesarskiej zmieszanie pokazało się na jego obliczu. Zdając sobie dobrze sprawę z tego, że życzenie cesarza musi traktować jako rozkaz, oświadczył też eksmarszałek natychmiast Pautschnerowi, że zastosuje się do życzenia cesarza i wyprowadzi swe wojska ze Śląska. Według jego twierdzenia przebywało wówczas z nim koło 200 osób jego dworu, 300 rajtarów pod komendą Gordona i 250 dragonów. Zapewnił też radcę pod słowem, że wstrzyma się od dalszych zaciągów, prosił jednak, by cesarz zechciał go jeszcze przez tydzień do 10 dni tolerować na Śląsku [46]).

Dwa dni później zwrócił się Lubomirski do cesarza osobnym listem. W liście tym zapewniał Leopolda I, że wymienione wyżej oddziały zaciągnął jedynie dla swego własnego bezpieczeństwa i prosił, by z tymi oddziałami wolno mu było powrócić do kraju. Poza tym stwierdzał uroczyście, że nie było i nie jest jego zamiarem „wprowadzać obce wojska do Polski, wiem bowiem — dodawał — że byłoby to szkodliwe dla moich zamia-

[45]) Protokół konferencji rady cesarskiej cytowany wyżej. Relacja Kinsky'ego bez bliższej daty z uwagą praesentatum III. 1665 Arch. Wied.

[46]) Pautschner do cesarza 24. III. 1665 Arch. Wied.

rów". Jeśli prosił o rozpuszczenie pewnych oddziałów to jedynie dlatego, by mieć z nich osłonę dla swej osoby. Przy tym wszystkim jednak podkreślał nadal, że obecna sytuacja w Polsce jest specjalnie korzystna dla poparcia dobrej sprawy. Z jednej bowiem strony wobec śmierci Czarnieckiego da się bez trudu pozyskać wojsko, z drugiej jest poważna nadzieja na pozyskanie szlachty [47]).

W kilka dni później po wysłaniu tego listu, mianowicie 24 marca oddziały Lubomirskiego opuściły Wrocław i pomaszerowały na południe, według informacji Pautschnera na Cieszyn [48]). Usuwając swe wojska ze Śląska chciał Lubomirski niewątpliwie dać cesarzowi dowód swej dobrej woli i uległości, jest jednak rzeczą więcej niż pewną, że po ochłonięciu z pierwszego wrażenia nie wyrzekał się nadziei na dalszą pomoc cesarza. Niedługo też potem wysłał banita ponownie Piestrzeckiego do Wiednia dając mu list i memoriał do cesarza. W liście zapewniał Leopolda, że nie wygaśnie w nim „słuszna i żywa gotowość oraz zapał do najpowolniejszej wobec JCMści uległości". W memoriale zaś szerzej omawiał raz jeszcze sytuację polityczną w Polsce [49]).

Tak więc przestrzegał jeszcze raz dwór wiedeński, że królowa myśli o zawarciu porozumienia z Moskwą za cenę oddania jej Smoleńska i Siewierza w zamian za większą sumę pieniężną. Podkreślał, że między dworem warszawskim a Szwecją toczą się jakieś podejrzane rokowania. Wreszcie donosił o zawiązaniu przez wojsko konfederacji i zwracał uwagę na konieczność pozyskania sobie kierowników tego ruchu [50]).

Wysławszy swe wojska na Spiż nie myślał Lubomirski dłużej zatrzymywać się na Śląsku, w gruncie rzeczy

[47]) Lubomirski do cesarza 20. III. 1665, Vratislavia Arch. Wied.
[48]) Pautschner do cesarza 24. III. 1665, tamże.
[49]) Lubomirski do cesarza 27. III. 1665, tamże.
[50]) Memoriał dany Piestrzeckiemu b. d. Arch. Wied.

bowiem było jasnym, że jeśli chce należycie poprzeć swoją sprawę w Polsce, musi się zjawić na ziemi polskiej, by porozumieć się z konfederującym wojskiem i pchnąć szlachtę, którą zresztą obrabiał przez agentów i stronników do czynnego wystąpienia [51]). To też pod koniec marca Lubomirski wyczekiwał tylko wyniku toczącego się od 12 marca sejmu, na którym dość liczni jego zwolennicy nie chcieli wogóle o niczym mówić, zanim nie przystąpi się do restytucji marszałka [52]).

Kiedy wreszcie 28. III. sejm został przez stronnika Lubomirskiego, nie bez czynnego współudziału posła Kinsky'ego zerwany, i wiadomość o tym doszła w pierwszych dniach kwietnia do Wrocławia, Lubomirski postanowił opuścić Wrocław i udać się na Spiż [53]). O zamiarze tym zawiadomił przede wszystkim radców cesarskich, prosząc ich o dostarczenie obiecanych mu przez cesarza a jeszcze dotąd nie dostarczonych pieniędzy [54]).

Nie jest dość jasnym, czy ostatecznie urzędnicy cesarscy dostarczyli mu jeszcze przed odjazdem tych pieniędzy. Według świadectwa samego Lubomirskiego cesarz przyznał mu dość pokaźną sumę 150.000 talarów. Z tej sumy jednak otrzymał jedynie 50.000 talarów. Obecnie udając się do Polski, Lubomirski potrzebował większej sumy i prosił o wypłacenie conajmniej 20.000. Niestety, jak już wspomnieliśmy nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy rzeczywiście pieniądze te wówczas otrzymał [55]).

---

[51]) Kopia odpowiedzi na list marszałka do sejmiku sieradzkiego Rps Bibl. Ord. Krasińskich 2916, 49—50.

[52]) Relations d'A. de Lumbres III. 311—16, Relacja Kinsky'ego z 11. IV 1665 Arch. Wied.

[53]) Jarocin do Sinzendorfa 3. IV. 1665, Wrocław, Arch. Wied.

[54]) tamże oraz Pautschner do cesarza 3. IV. 1665, tamże.

[55]) Jarocin do Sinzendorfa 3. IV. 1665, oraz Jan hr. Kottal do cesarza 3. V. 1665, Bidemandorf Arch. Wied.

Przed wyjazdem zwrócił się eksmarszałek raz jeszcze z krótkim listem do cesarza, w którym przypomniawszy, że dwór zamierza pogodzić się z Moskwą i sprzymierzyć się ze Szwecją, radził, by cesarz za wszelką cenę starał się utwierdzić swoich stronników w Polsce w wierności dla siebie i usiłował pozyskać nowych. „Albowiem do tego rzeczy doszły — pisał — że niema nadziei na porozumienie. Zerwanie sejmu zapowiada więcej niż pewnie, że w bliskiej przyszłości dojdzie między obywatelami tego kraju do wojny". W tej sytuacji uważał też za rzecz specjalnie ważną pozyskanie wojska [56]).

Ostateczny termin wyjazdu swego naznaczył Lubomirski na dzień 7 kwietnia, czyli na wtorek po Wielkiejnocy. Atoli nie dużo brakowało, by wyjazd jego uległ zwłoce. Pautschner mianowicie donosząc o wykonaniu zlecenia cesarza nie zataił dużego wrażenia, jakie rozkaz cesarski wywarł na Lubomirskim. Ta wiadomość z kolei zaniepokoiła radców cesarskich. Nuż Lubomirski, widząc się pozbawionym spodziewanego poparcia ze strony cesarza, wejdzie w porozumienie z dworem i Francją? Na dworze cesarskim wyrzekano się coprawda oficjalnego popierania buntownika i ostrzegano go urzędowo przed zaczynaniem wojny domowej w Polsce, w gruncie rzeczy jednak widzianoby chętnie rozruchy w Polsce z tym jedynie zastrzeżeniem, by Polacy bili się sami między sobą i nie zmuszali dworu cesarskiego do kompromitującego popierania buntowników. W dodatku relacje Kinsky'ego donosiły z jednej strony o zamiarze dworu przeprowadzenia mimo wszystko elekcji Francuza, a z drugiej potwierdzały doniesienia Lubomirskiego o rokowaniach ze Szwecją i zamiarze dojścia do porozumienia z Moskwą. Wobec tego postanowił cesarz, bojąc się, by Lu-

[56]) Lubomirski do cesarza 3. IV. 1665, Vratislavia Arch. Wied.

bomirski „nie stał się małodusznym, lub też nie zechciał gdzieindziej się o pomoc zwrócić" dać mu wyraźny dowód swej życzliwości i zaproponować mu dalsze przebywanie na Śląsku [57]).

Rezolucję tę cesarza zakomunikował Lubomirskiemu Pautschner, zdaje się w sam dzień wyjazdu eksmarszałka. Atoli Lubomirski nie zmienił już swego pierwotnego planu. Oświadczył on Pautschnerowi, że na Spiżu będzie się czuł znacznie swobodniejszy i będzie tam mógł gromadzić szlachtę koło siebie. Zgodnie z tą decyzją, jeszcze tego samego dnia, t. j. 7 kwietnia opuścił Lubomirski Wrocław, udając się do Polski [58]).

Dziesiątego kwietnia był eksmarszałek już w Nysie i stąd raz jeszcze wysłał swego sekretarza Piestrzeckiego z odręcznym pismem i memoriałem do cesarza [59]). Memoriał ten rzuca ciekawe światło na postać rokoszanina. Zapewnił on w nim uroczyście cesarza, że nie zamierza „zamieszać Polski wojną domową. Bezbożne są takie zamiary — stwierdzał — i mogły by być podjęte przez człowieka bezbożnego i nie pa-

[57]) Cytowane wyżej relacje Kinsky'ego. Cesarz do Pautschnera 28. III. 1665 Arch. Wied. O stanowisku rady cesarskiej informuje nas dobrze protokół jej obrad z 5. III. 1665. Charakterystycznym dla stanowisk cesarza jest również to, że mniej więcej w tym czasie pozwolono w kontrolowanej przez władze cesarskie wspomnianej gazecie wrocławskiej umieścić wiadomość o tym, że dwór dąży do pokoju z Moskwą i nakłonienia jej do poparcia sprawy elekcji Francuza w Polsce, z tą ciekawą uwagą, że w Moskwie istnieje obawa, że ta elekcja mogłaby dla niej być szkodliwa. Wspomniana gazeta, Tydzień 13 nr. 2.

[58]) Pautschner do cesarza 7. IV. 1665, Wrocław, Arch. Wied. Datę opuszczenia Wrocławia przez Lubomirskiego podaje Kinsky w liście z 21. IV. 1665. Wiadomości z Poznania z 17. IV. w Arch. Berl. podają, że Lubomirski opuścił Wrocław 6-go. Jest to wobec tego, że 6-go był poniedziałek Wielkiejnocy i że jeszcze 6. IV. pisał Lubomirski z Wrocławia do cesarza, niemożliwe.

[59]) Memoriał przedłożony przez Piestrzeckiego 16. IV. 1665 Arch. Wied.

miętnego ludzkich i boskich praw". Zdaniem jego zamierza on starać się o łaskę władcy i na tej drodze zamierza wyzwolić Ojczyznę z łowczych obieży przeciwników wolności. Jak dalece sam Lubomirski uważał te swoje twierdzenia za frazesy, świadczy chociażby dalszy ustęp memoriału, w którym radził cesarzowi, by na wypadek jakichś zamieszek w Polsce, zgromadził na granicy śląskiej znaczniejsze siły. Co do dalszej swej działalności to nie krył się eksmarszałek z obawą, że szlachta tylko w wyjątkowym wypadku da się porwać do działania i do znoszenia trudów obozowych, wobec czego uważał, że należy całą nadzieję położyć w wojsku. Pozyskać zaś wojsko — oświadczał całkiem otwarcie — można jedynie pieniądzmi. To też prosił cesarza raz jeszcze o przyznanie mu większej sumy pieniędzy. Za tę cenę utwierdziwszy go w Polsce, będzie cesarz miał w nim, jak ochoczo stwierdzał, „sługę swego układającego wszystkie swoje poczynania zgodnie z posłuszeństwem winnym Jemu i zależnego od skinienia JMci" [59]).

To były niemal ostatnie słowa obrońcy wolności szlacheckich, w chwili, gdy opuszczał ziemię śląską, by ostatecznie podnieść sztandar rokoszu przeciw swemu monarsze.

Charakterystycznym jest, że opuszczając Śląsk, nie zwrócił się Lubomirski do drugiego zachodniego sąsiada, mianowicie do elektora brandenburskiego. Było to niewątpliwie wynikiem niesłychanie ostrożnej — przynajmniej jak na razie — polityki dworu berlińskiego. W czasie całego swego pobytu na Śląsku nie doczekał się Lubomirski z Berlina niczego więcej poza interwencje elektora na dworze warszawskim. Ostatnio, jak widzieliśmy spodziewał się, że wizyta posła cesarskiego barona Goes, skłoni elektora do bardziej zdecydowanej akcji. Atoli Goes przybył do Berlina, konferował z radcami brandenburskimi i ostatecznie elektor zde-

cydował się jedynie na nową interwencję za Lubomirskim u króla Jana Kazimierza. Nie oznaczało to naturalnie, by elektorowi nie zależało na poparciu banity, ale obawiając się zemsty króla polskiego, gotów był udzielić pomocy Lubomirskiemu dopiero w tym wypadku, gdyby po jego stronie opowiedziała się większość szlachty i poprosiła go oficjalnie o pomoc [60]). Wreszcie po długim zastanawianiu zdecydował się wysłać do Lubomirskiego Niemirycza, ale ten przybył do rokoszanina dopiero wówczas, gdy ów bawił już na Spiżu. Czy przywiózł coś więcej niż gołosłowne zapewnienia życzliwości elektora, nie wiadomo [61]).

Pozostaje jeszcze kwestia ustalenia, z jakimi siłami opuszczał Śląsk. Relacje zachowane po archiwach są w tej sprawie bardzo niezgodne i podają nieraz liczby dość fantastyczne [62]). Zdaje się jednak, że ostatecznie Lubomirski opuścił Śląsk, prowadząc ze sobą nie wiele więcej ponad 550 żołnierzy. W najlepszym razie jakie 800 [63]). Równie niejasną rzeczą jest, którędy Lubomirski powracał do kraju. W każdym razie udawał się na Spiż, drogą na Morawy. Wiemy, że 15 kwietnia był w miejscowości Nowy Jičin na Morawach, skąd udał się dalej w kierunku na Jabłonków. Przypuszczalnie koło 20-go był już w zamku lubowelskim, skąd z czasem miał ruszyć na czele swych oddziałów do Polski [64]).

[60]) Protokół negocjacji z Goesem U. A. XII. 266—8, elektor do Hoverbecka 13. IV. 1665 tamże 272—3 Elektor do króla 10. IV. 1665 Arch. Berl.

[61]) Lubomirski do elektora 1665 w chwili gdy wkraczał na ziemie polskie Arch. Berl.

[62]) Wiadomości z Poznania 17. IV. 1665 Arch. Berl.

[63]) Taką liczbę podaje Korzon w cytowanym dziele I. 319.

[64]) O pobycie Lubomirskiego w Nowym Jičinie pisze gazeta wrocławska 17 tydzień nr. 6. — 28. kwietnia wysłał już Lubomirski list do szlachty z zamku lubowelskiego. Wobec jednak niedużej odległości dzielącej Nowy Jičin od Lubowli musiał tam być pewnie znacznie wcześniej.

KAROL MALECZYŃSKI

POLSKOŚĆ NA CMENTARZACH WROCŁAWSKICH

Jak silny był jeszcze stosunkowo do niedawna żywioł polski we Wrocławiu, jak wielkich spustoszeń dokonały w ostatnich stu latach rządy hakaty pruskiej, a później terror hitlerowski, świadczą o tym m. i. polskie nazwiska na cmentarzach wrocławskich. Nikt by nie przypuszczał, jak wielka ilość polskich nazwisk ukrywa się przed oczyma zwykłego przechodnia, a nawet badacza stosunków narodowościowych, na kamieniach nagrobnych wrocławskich. Ilość około 5.000 robotników wykazana w oficjalnych spisach niemieckich we Wrocławiu w końcu XIX w. zostaje w ten sposób znakomicie powiększona. „Polskość" cmentarzy wrocławskich dowodzi raz jeszcze, że nawet taki rzekomo zgermanizowany Wrocław w istocie swej, w głębiach swej robotniczej ludności był polski.

Oczywiście nazwisko, czy nawet imię polskie, nie świadczy jeszcze, że jego właściciel był Polakiem. Ninkowskych, Szczigelów, Ziembów, czy Pokornych, nie mających poza nazwiskiem nic wspólnego z polskością, było i jest dosyć w Niemczech. Nieraz są to potomkowie przodków od wielu pokoleń już zniemczonych; często jednak zachowanie czystości polskiego brzmienia nazwiska dowodzi, że proces germanizacyjny zaledwie

się rozpoczął, że taki np. Mocny Karol, Kandzierowski Paweł, Maligłówka Maria, Kapolcha Margaritta wszystkich nici z polskością nie zerwali, że byli może drugim a najwyżej trzecim pokoleniem, które zaczęło używać języka niemieckiego. A wiele zniekształceń nazwisk trzeba położyć na karb myłek, czy rozmyślnych zniekształceń nazwisk przez rzemieślników niemieckich, ryjących polskie nazwiska na kamieniu.

Tak czy inaczej polskie nazwiska na krzyżach cmentarnych śląskich, a specjalnie wrocławskich, świadczą, że proces germanizacyjny nie został zakończony, że powrót Danbrowskiego do Dąbrowskiego, Wanszeka do Wąsika, Przybilla Kate do Przybyłło Katarzyny jest jeszcze dziś bodaj możliwy, a w każdym razie dowodzi, że Dolny Śląsk jeszcze w bardzo niedawnej przeszłości, za czasów Niemcewicza, Pola i jeszcze później tętnił polskim życiem w najniższych choćby warstwach i dopiero ostatnie lata XIX w. i w. XX przyniosły na tym polu zasadnicze zmiany.

Rozpoczynając publikowanie polskich nazwisk na cmentarzach dolnośląskich dajemy pierwszeństwo Wrocławowi, ogłaszając jako pierwszy spis nazwisk z dawnego cmentarza św. Wawrzyńca przy obecnej ul. Bujwida. Przy każdym nazwisku podajemy nr grobu i wedle nich je porządkujemy. Z zestawienia tego już na pierwszy rzut oka narzuca się ciekawe spostrzeżenie. Na 837 przeglądniętych grobów, 223, tj. przeszło 1/4 ma brzmienie słowiańskie, polskie. Czyżby ten stosunek ilościowy oddawał rzeczywisty procent ludności polskiej we Wrocławiu w początkach XIX w.?

Materiał zebrany został przez II żeńską drużynę harcerską przy I gimn. państwowym we Wrocławiu. Oby ta forma nagrody za jej trudy i prace stanowiła zachętę dla innych wstąpienia w ich ślady.

Nr. grobu	Imię i nazwisko	Data urodzenia	Data śmierci
6	Dziuba Teodor	6, 11, 1808	17, 1, 1903
8	Dendrolik Jan	23, 9, 1912	3, 8, 1943
10	Duchalska Gertruda	1905	1943
11	Mantkowska Waleria	27, 9, 1869	13, 8, 1931
12	Czichy Karol	21, 4, 1869	21, 12, 1935
13	Wojciech Jadwiga	8, 8, 1850	9, 10, 1921
15	Poloczek Anna	21, 4, 1863	8, 3, 1939
17	Kruczek Wincenty	19, 7, 1855	19, 2, 1933
18	Bartak Józefa	21, 6, 1938	11, 3, 1943
20	Suchy Maria	9, 4, 1871	30, 11, 1936
21	Kuszyński Piotr	5, 4, 1897	27, 4, 1944
23	Czeniszek Ryszard	28, 12, 1897	16, 4, 1944
24	Urbanek Werner	12, 3, 1875	24, 4, 1935
27	Kremski Edmund	2, 5, 1900	18, 11, 1930
27	Baranowska Anna	5, 8, 1874	21, 12, 1911
29	Janecki Jan	1872	1939
30	Mocny Karol	22, 12, 1895	4, 2, 1920
30	Jinec Stanisław	31, 3, 1875	12, 3, 1933
31	Gajewski Józef	—	3, 3, 1939
31	Gajewska Emma	—	1, 7, 1940
32	Bninskol Karol	16, 2, 1878	20, 8, 1931
35	Janecka Małgorzata	1888	1940
35	Potyka Marta	3, 2, 1872	22, 2, 1932
38	Dybek Paweł	29, 9, 1847	8, 5, 1923
38	Dybek Erwin	12, 6, 1884	6, 4, 1935
39	Klonek Feliks	30, 5, 1879	3, 4, 1939
42	Mika Paulina	20, 11, 1846	4, 3, 1924
42	Pońska Klara	12, 8, 1858	18, 4, 1920
43	Merczinek Henryk	12, 2, 1875	1, 2, 1939
43	Merczinek Piotr	23, 5, 1867	28, 5, 1927
43	Merczinek Emilia	9, 8, 1917	17, 11, 1931
44	Rokita Otton	18, 10, 1853	21, 4, 1926
47	Świerszczyk Teodor	8, 9, 1855	6, 10, 1927
47	Kandziorowski Paweł	1887	1935
51	Pokorna Magda	15, 7, 1893	26, 11, 1931
52	Cieślich Beata	24, 3, 1886	9, 6, 1936
58	Janaszki Paweł	30, 9, 1858	8, 6. 1921
58	Janaszka Gertruda	7, 6, 1866	3, 7, 1934
59	Recha Maria	9, 8, 1862	21, 10, 1921
64	Moch Józef	16, 3, 1900	14, 3, 1920
67	Pachur Anna	11, 3, 1880	12, 10, 1903
72	Ollek Franciszka	9. 3, 1871	13, 9, 1932
72	Ollek Karol	11, 12, 1866	17, 5, 1943
79	Postulko Wiktor	14, 12, 1864	7. 6, 1930
81	Puder Beata	6, 2, 1869	11, 2, 1934
81	Słowik Luda	2, 5, 1868	19, 11, 1938
83	Malenkowicz Robert	20, 9, 1854	5, 5, 1929

Nr. grobu	Imię i nazwisko	Data urodzenia	Data śmierci
85	Przyroska Maria	20, 2, 1852	6, 2, 1933
86	Cygan Otton	5, 1, 1898	14, 4, 1935
92	Szczyż Antoni	12, 2, 1843	4, 8, 1900
92	Szmitówna Joanna	20, 6, 1936	4, 9, 1944
92	Wilczyńska Emma	1, 11, 1859	1, 9. 1922
97	Pogoda Grzegorz	13, 6, 1880	17, 12, 1939
97	Jakubowska Maria	1933	1939
98	Kruszyński Teodor	28, 4, 1852	20, 4, 1931
99	Bienik Piotr	31, 1, 1864	24, 9, 1933
103	Czaja Anna	19, 2, 1851	19, 4, 1934
103	Lewczyński Bernard	17, 8, 1875	8, 5, 1930
104	Pogrzeba Piotr	27, 5, 1892	31, 3, 1940
104	Jam Emil	10, 2, 1860	3, 1, 1921
106	Pogrzeba Marta	25, 2, 1887	12, 7, 1942
106	Szukauło Klara	7, 1, 1871	11, 3, 1934
109	Biernacki Paweł	21, 1, 1872	14, 6, 1940
109	Biernacki Alfred	16, 12, 1873	14, 1, 1941
109	Olchwowski Rud	16, 5, 1915	15, 7, 1942
112	Zagliska Aleksandra	31, 11, 1864	7, 3, 1928
115	Zarembowicz Antoni	12, 6, 1855	1, 3, 1925
117	Sybka August	15, 8, 1886	19, 9, 1934
120	Senczki Wilmhelm	9, 2, 1840	10, 9, 1904
122	Senczka Beata	9, 11, 1833	3, 4, 1910
122	Galuszka Ludwik	9, 5, 1875	16, 2, 1922
122	Skrzeskowska Anna	26, 7, 1862	26, 2, 1934
123	Dombrowska Izabella	25, 11, 1896	23, 7, 1932
128	Nowak Leopold	6, 9, 1839	2, 5, 1903
129	Maliglowka Franciszek	30, 9, 1825	27, 8, 1912
129	Maliglowka Maria	11, 1, 1830	12, 10, 1898
130	Krawczyk Jakób	15, 7. 1867	2, 9, 1942
131	Pietrowski Otton	10, 9, 1900	26, 11, 1933
132	Winowski Karol	4, 2, 1846	30, 1, 1915
132	Winowska Karolina	4, 10, 1847	31. 09, 1912
134	Grzymiński Edmund	2, 5, 1907	18, 12, 1930
134	Klonowski Stanisław	8, 9, 1865	14, 9, 1934
139	Schupich Wacław	8, 9, 1862	5, 7 1930
140	Tarnowska Marika	13, 11, 1915	26, 5, 1944
143	Malchewska Weronika	3, 2, 1861	30, 6, 1930
144	Domanicka Marta	30, 12, 1882	5, 5, 1939
144	Przybilla Grzegorz	3, 4, 1803	20, 10, 1936
148	Kreszczmur Paulina	3, 11, 1861	2, 12, 1939
150	Kawurek Maria	25, 11, 1857	21, 5, 1923
150	Kawurek Antoni	24, 1, 1854	30, 12, 1936
156	Gryszka Paweł	1881	1934
157	Dworzaczek Anna	28, 2, 1866	14, 1, 1929
158	Załaszyński Wolfram	—	12, 5, 1930
159	Polak Herbert	24, 7, 1907	9, 5, 1943

Nr. grobu	Imię i nazwisko	Data urodzenia	Data śmierci
163	Grzywa Stefan	11, 9, 1870	21, 11, 1936
165	Cuchoń Marta	20, 2, 1866	2, 12, 1936
167	Nowak Anna	1849	1881
167	Nowak Karol	1849	1934
171	Kapolla Johann	8. 7, 1882	20, 1, 1937
173	Jonich Franciszek	1, 9, 1859	8, 9, 1936
173	Jonich Maria	2, 5, 1899	17, 5, 1935
175	Pustka Agnes	5, 9, 1870	3, 5, 1929
178	Świerzy Walentyna	24, 11, 1885	27, 6, 1939
178	Świerzy Bruno	22, 6, 1851	7, 6, 1898
178	Świerzy Anna	9, 6, 1862	—
178	Wilczek Leopold	13, 11, 1881	29, 1, 1937
180	Popowska Anna	15, 9, 1853	28, 4, 1938
181	Praffchelik Korneliusz	11, 1, 1810	24, 4, 1933
181	Praffchelik Ryszard	2, 11, 1885	—
182	Praffchelik Anna	17, 1, 1889	6, 2, 1937
184	Łukowski Anna	14, 2, 1895	27, 6, 1917
188	Śliwka Paulina	22, 7, 1850	29, 1, 1925
190	Łazinka Kurt	30, 4, 1892	13, 4, 1915
194	Łabiński August	13, 2, 1861	16, 2, 1935
194	Łabiński Kurt	30, 9, 1889	26, 2 1920
197	Mazur Margarita	7, 9, 1890	10, 2, 1930
200	Muzek Jan	1882	1942
200	Pacha Józef	6, 11, 1872	7, 2, 1927
200	Baraś Bruno	30, 3, 1859	9, 9, 1923
203	Marczinek Oskar	1861	1932
206	Kaspa Eburga	18, 2, 1868	1, 6, 1932
208	Dobin Anna	2, 11, 1851	20, 12, 19 8
215	Jidal Jan	1863	1921
217	Pruzikomski Janusz	13, 7, 1871	19, 4, 1942
222	Ksiński Danek	11, 10, 1901	7, 7, 1920
227	Sułka Maria	17, 7, 1871	22, 3, 1942
242	Przybilla Helena	25, 8, 1881	8, 9, 1937
242	Przybilla Adolf	3, 9, 1882	25, 12, 1942
242	Czarnowski Antoni	—	31, 1, 1882
242	Czarnowski Emilion	11, 10, 1888	17, 12, 1937
245	Fojtinek Anna	4, 10, 1884	19, 4, 1940
245	Fojtinek Maria	7, 10, 1912	9, 4, 1940
250	Rehulka Anna	4, 9, 1845	7, 7, 1920
251	Balas Matysiek	12, 1, 1875	13, 4, 1938
251	Balas Maria	—	30, 10, 1898
251	Ciaftowska Anna	27, 7, 1857	7, 4, 1940
252	Gryczkowski Karol	4, 11, 1902	5, 5, 1940
254	Sitka Karol	27, 4, 1849	10, 1, 1922
256	Nowotny Ewa	7, 9, 1922	7, 9, 1938
259	Palma Józefa	15, 7, 1855	14, 12, 1922
259	Palma Magdalena	8, 10, 1856	1, 10, 1936

Nr. grobu	Imię i nazwisko	Data urodzenia	Data śmierci
264	Nawal Józef	8, 7, 1876	6, 6, 1937
268	Szublicki Jan	14, 2, 1887	17, 3, 1941
269	Kulska Karol	26, 10, 1839	8, 6, 1932
270	Banacz Franciszek	28, 7, 1875	17, 1, 1937
275	Sładowski Adolf	13, 1, 1866	8, 4, 1938
277	Czaja Maria	—	19, 8, 1923
281	Nowak Alfons	8, 8, 1868	13, 3, 1940
301	Klimyk Paweł	9, 1, 1859	21, 7, 1923
304	Jarczyk Grzegorz	25, 11, 1902	8, 5, 1904
309	Kichalska Maria	23, 4, 1849	1, 9, 1944
312	Mikita Otton	18, 10, 1853	21, 4, 1926
312	Sierański —	8, 12, 1866	21, 4, 1936
314	Przybilla Katte	22, 5, 1906	11, 1, 1941
328	Baranowski Bernard	19, 5, 1898	21, 7, 1926
330	Slokaczek Anna	4, 9, 1875	25, 6, 1929
348	Kruczek Joanna	16, 6, 1861	4, 12, 1940
352	Żakowski Roman	13, 12, 1891	1, 2, 1923
363	Brusznik Otton	14, 1, 1882	30, 5, 1925
374	Gatrek Maksymilian	16, 4, 1899	4, 6, 1929
382	Danbrowska Anna	9, 11, 1864	30, 1, 1942
382	Danbrowski Gustaw	24, 3, 1863	30, 1, 1942
382	Kozłowski Klemens	18, 11, 1849	20, 5, 1918
384	Kozłowska Joanna	27. 3, 1846	4, 2, 1921
384	Szalif Karol	11, 12, 1870	12, 5, 1924
384	Czysty Alfred	30, 5, 1890	26, 3, 1944
385	Blasek Rud	19, 9, 1821	24, 1, 1941
388	Jaszyk Emil	21, 9, 1867	21, 1, 1939
388	Stosik Willibald	1869	1939
388	Skroboll Anna	20, 7, 1867	19, 11, 1922
398	Piecz Grzegorz	29, 7, 1865	14, 5, 1936
400	Szuster Józefa	26, 2, 1858	18, 3, 1929
402	Smołka Jadwiga	7, 5, 1892	16, 2, 1931
409	Snopka Józef	13, 3, 1895	30, 3, 1938
410	Kalinka Józef	20, 6, 1848	25, 8, 1917
410	Kalinka Anna	17, 8, 1856	12, 10, 1918
410	Kalinka Marta	26, 8, 1890	7, 4, 1933
413	Nowoski Otton	11, 8, 1864	5, 9, 1928
413	Szymański Rudolf	29, 3, 1868	15, 7, 1932
415	Wingorski Antoni	24, 11, 1873	6, 4, 1928
416	Lis Emilia	22, 12, 1893	13, 1, 1937
418	Bratkowska Maria	24, 4, 1853	11, 3, 1941
418	Bratkowski Johann	17, 1, 1856	15, 2, 1929
420	Pustkowski Józef	9, 9, 1877	12, 12, 1940
420	Pustkowska Izabella	11, 7, 1870	—
422	Cieślik Józef	20, 2, 1877	30, 1, 1929
428	Niestrój Henryk	7, 5, 1910	13, 1, 1940
436	Werzmirzowski Johann	29, 8, 1862	10, 7, 1939

Nr. grobu	Imię i nazwisko	Data urodzenia	Data śmierci
453	Białok Marta	1900	1935
459	Siczańska Marta	21, 5, 1901	3, 10, 1939
461	Brzemień Benedykt	30, 4, 1874	18, 5, 1928
461	Brzemień Józef	30, 6, 1864	14, 7, 1927
462	Wengel Alfred	14, 4, 1891	4, 7, 1945
475	Regulska Anna	—	16, 11, 1847
481	Pasek Emilia	24, 6, 1921	15, 8, 1940
493	Pusz Józef	2, 1, 1811	18, 5, 1856
501	Kempska Maria	1, 3, 1860	24, 3, 1929
510	Pilkarski Antoni	23, 4, 1859	7, 1, 1930
513	Awanowicz Felicyt	11, 4, 1934	24. 2, 1941
518	Duszek Oskar	25, 8, 1861	29, 11, 1939
522	Kapolcha Margaritta	5, 4, 1890	23, 6, 1913
531	Stepan Gustaw	2, 1, 1882	27, 9, 1939
555	Lis Herman	18, 11, 1841	29, 11, 1920
555	Lis Maria	26, 1, 1855	5, 6, 1933
603	Skrypczyk Antonina	26, 3, 1898	6, 4, 1925
603	Wanszek Marta	5, 9, 1873	14, 12, 1930
605	Mrozek Joanna	4, 5, 1826	6, 3, 1921
620	Matysiek Otton	20, 2, 1873	16, 5, 1942
623	Nabiłło Bernard	13, 5, 1846	11, 11, 1857
623	Nabiłło Kornelia	11, 11, 1921	15, 9, 1943
659	Pierygo Edmund	21, 5, 1915	20 10, 1931
659	Pietryja Anastazja	15, 4, 1856	15, 1, 1914
672	Piętka Adolf	15, 6, 1850	12, 8, 1942
674	Gratowski Lucjusz	1878	1935
682	Malik Eryk	2, 11, 1899	16, 6, 1942
698	Jarek August	23, 10, 1879	6, 12, 1942
703	Lagnowicz Karol	6, 1, 1861	22, 2, 1928
720	Klonek Feliks	30, 5, 1879	3, 4, 1939
837	Krafczyk Artur	14, 6, 1864	15, 3, 1938

JADWIGA PEŁCZYNA

PROBLEM ŁUŻYCKI NA ŚLĄSKU W POŁ. XIX W.

„Übersicht der Arbeiten und Veränderungen der schlesischen Gesellschaft für vaterländische Kultur" przynosi w sprawozdaniu sekcji historycznej za rok 1843 i 44 rozprawę prezesa Wyż. Sądu Krajow. we Wrocławiu Hundricha na temat „...polskich i innych poza-niemieckich stosunków językowych prowincji śląskiej".

Autor, ogłaszając dane do stosunków etnicznych w zasięgu własnego okręgu urzędowania przede wszystkim, nawołuje osoby i czynniki kompetentne do nadesłania materiałów i rozszerzenia badań na resztę terenów reprezentujących ten sam problem. Stąd rozprawa jego, drukowana w „Übersicht d. Arbeiten für 1843 J." zawiera materiały do polskości rejencji wrocławskiej i opolskiej w połowie XIX w., traktując sprawy innych mniejszości słowiańskich jedynie marginesowo, gdy tymczasem dalszy jej ciąg, drukowany w „Übersicht der Arbeiten für 1844 J." dzięki nadesłanym uzupełnieniom omawia również szczegółowiej problem łużycki.

O ciężarze gatunkowym opracowania Hundricha świadczy pozytywna ocena zarówno ze strony czynników państwowych, jak też sfer naukowych i publicystyki. Państwowe Biuro Statystyczne ogłosiło je w „All-

gemeine Preussische Staatszeitung" już w r. 1840 (z rękopisu) jako „godną szacunku próbę przedstawienia poza-niemieckich stosunków językowych pruskiego państwa" (Übers. d. Arb. f. 1843, str. 45).

Na opracowaniu Hundricha oparła się poza tym publikacja oficjalna: „Statistik des Preussischen Staats; Versuch einer Darstellung seiner Grundmacht und Kultur, seiner Verfassung, Regierung u. Verwaltung im Lichte der Gegenwart", Berlin 1845.

Sekcja naukowa historyków traktuje rozprawę jako „ungemein schätzbarer Aufsatz" (Übers. für das J. 1843" str. 44).

Opinia publiczna wreszcie, zaniepokojona liczebnością mniejszości, winna zareagować według słów autora konkretnym działaniem. „Die Bewohner und besonders die Beamten der betreffenden Provinzen... in solchen Nachrichten eine besondere Anregung finden können, die Germanisierung zu fördern". (Übers. für das J. 1844 str. 88).

Gdy idzie o łużycki odcinek etniczny, to poświęca mu autor zarówno analizę ilościową, jak i krótki opis stanu faktycznego, z fragmentarycznym wytłumaczeniem zjawiska w rozwoju historycznym, zaznaczeniem miejsca enklawy łużyckiej we współczesnym systemie pruskiego państwa i w końcu z zaleceniem metod i środków germanizacji.

Cytowane przez autora materiały statystyczne oparte są na danych:

1. Oficjalnego Biura Statystycznego za rok 1837, które określa liczbę Łużyczan na 76.000 mieszkańców.

2. Zebranych przez Hundricha dla prowincji śląskich, a to dla 3-ch powiatów: Zgorzelca, Wojrowic i Rozborka, koncentrujących element łużycki w zwartej etnicznie masie.

Pewne niewielkie odchylenia zachodzą tu między

ocenami poszczególnych czynników i tak:

Statystyka urzędowa za rok 1844 podaje: Rozbork (Rothenburg) 13.857 Łużyczan, Wojrowice 16.052 Łużyczan, Zgorzelec 500 Łużyczan.

Wg. materiałów Hundricha za 1843 r. Rozbork (Rothenburg) 15—20.000 Łużyczan.

Wg. materiałów Hundricha w 1844 r.: Rozbork (Rothenburg) 14.891 Łużyczan, Wojrowice 16.184 Łużyczan, Zgorzelec 490 Łużyczan.

Poza tymi trzema powiatami, zaznacza autor, pojawiają się na terenie Śląska jedynie pojedyńcze wypadki występowania ludności łużyckiej w powiatach Lubań i Bolesławiec.

Analizując imienne wykazy przytoczonych miejscowości, opatrzone ogólną liczbą mieszkańców i osobno Łużyczan znajdujemy:

1. Na terenie powiatu Rozbork (Rothenburg): o ludności czysto wendyjskiej 3 miejscowości (623 mieszk.), o ludności mieszanej wendyjskiej i niemieckiej 70 miejscowości w stosunku 14.268 Łużyczan do 22.229 ogółem.

W tych 70-u znajdujemy: 54 miejscowości zamieszkałych w ilości powyżej 2/3 przez Łużyczan, 3 miejscowości z ludnością łużycką powyżej 50%, 13 miejscowości o przewadze Niemców.

2. Na terenie powiatu Wojrowice (Hoyerswerda): ludność czysto łużycka zamieszkuje 21 miejscowości (3.392 mieszkańców), ludność mieszana łuż.-niem. zamieszkuje 59 miejscowości (12.792 Łużyczan na 19.046 wszystkich mieszkańców).

W obrębie wymienionych 59 miejsc. znajdujemy: większość łużycką w 47-u miejsc. (powyżej 2/3), w 50% ludność łużycką w 3-ch miejsc., przewagę Niemców w 9-u miejscowościach.

3. Na terenie powiatu Zgorzelec (Görlitz): 15-e miescowości reprezentuje mieszany skład narodo-

wościowy z ogromną jednak przewagą Niemców (na 22.826 mieszkańców 490 Łużyczan). Jedyny wyjątek wieś Krischa posiadająca powyżej 50% Łużyczan.

Z innego aspektu oglądany problem łużycki, a to statystyki śląskiego kościoła ewangelickiego (Breslauer Zeitung Nr. 83) przynosi jedynie dla ewangelików, posługujących się językiem łużyckim, cyfrę 35.000 mieszkańców, gdy wszystkich ocenił Hundrich na 31.565! Dla tej ilości wiernych wygłaszane są w 28 kościołach ewangelickich na Śląsku kazania w języku łużyckim i niemieckim; równocześnie dla 110.000 Polaków-ewangelików w 59 kościołach po pol. i niem., w 2-ch tylko po polsku; dla 10.000 Czechów-ewang. w 2-ch po czesku i niem., w 3-ch tylko po czesku.

W ocenie ilościowej Łużyczan znajdujące się rozbieżności tłumaczy Biuro Statystyczne trudnościami w uzyskaniu absolutnie pewnych materiałów. Przytaczane cyfry opatruje uwagą „Hiernach ergibt sich — allerdings mit vieler Unsicherheit" (Übers. für das J. 1843 str. 48).

W opisie stanu faktycznego Łużyc podkreśla Hundrich zadziwiające zjawisko absolutnej izolacji etnicznej, w środku Niemiec znajdującej się zwartej grupy słowiańskiej, która zarówno w języku jak i obyczajach pozostała „undeutsch". Historia tłumaczy wprawdzie istnienie jej tutaj (od VI w.), dalsze w w. X-ym zepchnięcie z miast do wsi, przy zachowaniu do dni dzisiejszych odrębnych właściwości, jak np. zwyczaje z czasów pogańskiej przeszłości. Język i literatura ubogie, postępu zaś na drodze kształcenia nie należy spodziewać się, gdyż daje się odczuwać brak jednostek znających dobrze choćby tylko język pisany.

Ma to pewne skutki prawne w życiu pruskiego państwa. Hundrich — jako członek aparatu sprawiedliwości — cytuje przede wszystkim trudności sądów. Brak tłumaczy, niezbędnych w procesach karnych i dla tłu-

maczeń testamentów, a głównie długotrwałość procesów cywilnych, w których strony nie znają języka niemieckiego, to skutki izolacji etnicznej Łużyc.

W sumie — istnienie w środku państwa elementu obcego, nie rozwijającego się kulturalnie i nie asymilującego, a nastręczającego swoją odrębnością trudności w sprawnym funkcjonowaniu aparatu państwowego, nakazuje konieczność palącą (dringend) zastosowania wszystkich wypróbowanych (w stosunku do Polaków) środków germanizacji. Kościół i szkoła przede wszystkim, a z kolei ustawodawstwo specjalne, urzędy, wojsko i polityka celna winny dokonać dzieła.

Idzie o język przede wszystkim, ten właśnie ubogi język łużycki, który izoluje jednak od kultury i obyczaju niemieckiego i nie pozwala włączyć tej grupy słowiańskiej w orbitę totalnych interesów pruskiego państwa.

ANTONI KNOT

WROCŁAWSKIE ECHA KULTU KOŚCIUSZKI

Na światło dzienne wydobywamy z zapomnienia garść szczegółów, świadczących o żywym, w dawnych czasach, kulcie Kościuszki we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku. Postać Naczelnika, która w całej Europie za życia przeszła do legendy, znalazła silne odbicie w literaturze pięknej niemieckiej już w okresie przed powstaniem listopadowym. Jest rzeczą znamienną, że narodziny tej literackiej legendy niemieckiej związane są z Wrocławiem. Geneza zaś legendy tkwi niewątpliwie w atmosferze polskiej, jaka zdecydowanie istniała we Wrocławiu w pierwszej połowie 19-tego stulecia.

Karol Holtei (1797—1880) należy bezsprzecznie do ciekawszych postaci literackich w Niemczech i niewątpliwie do najpopularniejszych w 19-tym wieku. Wrocławianin z pochodzenia, wychowanek tutejszego gimnazjum Magdaleny, życiem całym przeważnie ze Śląskiem związany, żywot pędził ruchliwy i bardzo urozmaicony. Był Holtei poetą i powieściopisarzem, piosenkarzem i deklamatorem, prelegentem-gawędziarzem, dramaturgiem, aktorem teatralnym i reżyserem, publicystą i dziennikarzem oraz wydawcą.

O średniej miary talencie poetyckim, reprezentuje on głównie udział Śląska w literaturze niemieckiej

19-tego wieku. Rozpocząwszy studia prawnicze w uniwersytecie wrocławskim, rychło je przerwał, by poświęcić się przez szereg lat teatrowi; już w 1819 r. jest aktorem teatru miejskiego we Wrocławiu. Był kierownikiem wędrownego teatru, który objeżdżał Śląsk, przez jakiś czas był dyrektorem teatru miejskiego we Wrocławiu, potem jako aktor i reżyser zahaczył niemal o wszystkie większe miasta niemieckie oraz zawędrował aż do Rygi, gdzie w latach 1837—39 był dyrektorem teatru. Takie niespokojne życie prowadzi do r. 1850, kiedy to przenosi się na dłuższy czas do Hradca w Styrii; w 1864 r. wraca do rodzinnego Wrocławia, zamieszkuje w klasztorze Bonifratrów i tu umiera jako starzec ośmdziesięciokilkuletni. Spuścizna literacka Holteia jest wcale bogata. Jest on autorem szeregu powieści i opowiadań, poematów, pieśni i piosenek oraz dramatów. Źródłem do poznania biografii Holteia są wydane po raz pierwszy w latach 1843—50 kilkutomowe pamiętniki p. t. Vierzig Jahre. Dopełnieniem niejako są: Noch ein Jahr in Schlesien (Wrocław 1864) oraz Nachlese, Erzählungen und Plaudereien (Wrocław 1870).

Karol Holtei był polonofilem. Przyjaźń dla Polski manifestował szczerze w okresie młodości i wtedy jego stosunki ze światem polskim były częste i zażyłe. W późniejszym atoli wieku te, żywe początkowo uczucia sympatii tracą na nasileniu. Ze społeczeństwem polskim we Wrocławiu zetknął się już w okresie dzieciństwa. Na początku pamiętników wspomina o udziale rodzin polskich w towarzystwie wrocławskim[1]). W okresie lat akademickich zawdzięczał kolegom-Polakom poznanie spraw polskich. W swojej wczesnej działalności teatralnej miał Holtei poparcie grona studentów-Polaków. Brał udział w deputacji akademickiej polskiej

[1]) Vierzig Jahre, IV wyd. Breslau 1898, s. 1—2.

do rektora Steffensa w 1821 r., gdy chodziło o uwolnienie aresztowanego studenta Benedykta Kalinowskiego, którego miano wydać władzom rosyjskim na żądanie W. Ks. Konstantego [2]).

W twórczości literackiej Holteia spotykamy się z szeregiem utworów, opartych na motywach polskich. Niemniej pamiętniki jego dostarczają niejednokrotnie ciekawych szczegółów o życiu polskim na Śląsku w 19-tym stuleciu. Warto zaznaczyć, że stosunek Holteia do Polski i Polaków, mimo pojawienia się przyczynków niemieckich na ten temat, domaga się ze strony polskiej nowego opracowania i ujęcia. Podkreślić jednak należy, że w istotnych przekonaniach swoich politycznych był Holtei prusakiem-konserwatystą, wiernie stojącym przy dynastii Hohenzollernów.

Do najpopularniejszych dzieł Holteia należy sztuka teatralna, którą autor nazwał „Heroisches Liederspiel", p. t. „Der alte Feldherr". Treścią jest epizod z życia Kościuszki. Akcja rozgrywa się około r. 1799 w Szwajcarii w zamku obok Solury, we wiejskiej rezydencji pani Schönenwerd. W sąsiedztwie mieszka Kościuszko. Oddział ułanów polskich zajmuje w pałacu kwaterę — rozpoczyna się plądrowanie piwnic, pijatyka i nagabywanie kobiet. Córka pani Schönenwerd w przebraniu męskim z trudnością przeciwstawia się żołnierzom. By zapobiec rabunkowi i uśmierzyć rozpasanych ułanów, wezwano Kościuszkę. Jeden z żołnierzy, stary wiarus kościuszkowski imieniem Łagienka, poznaje swego wodza. Oddział pada na kolana i ze skruchą prosi

[2]) O aresztowaniu Kalinowskiego i swoim udziale w deputacji opowiada H. w przypisku do ogłoszonego listu Steffensa do kanclerza Hardenberga (z 2. XII. 1821), por. H o l t e i, Dreihundert Briefe aus zwei Jahrhunderten, Hannower 1872. II. 167—8. — Kalinowski uciekł z karceru akademickiego, co było podówczas głośną sprawą, por. M. L a u b e r t, Eine russische Verdächtigung der Breslauer Studentenschaft, Schles. Geschichtsblätter 1914, s. 59.

o przebaczenie. Między Kościuszką a Łagienką wywiązuje się dialog, poświęcony wspomnieniom dawnych bojów: Dubience, Racławicom i Maciejowicom. Duet ten, rozpoczynający się od słów Kościuszki: „Denkst du daran mein tapferer Lagienka", stanowi centralną scenę wodewilu. Całość utworu zamyka się w 13 scenach.

Epizod powyższy z życia Kościuszki, podkreślający jego wielki autorytet w narodzie, przeszedł już współcześnie niemal do legendy. Szczegóły, jak wykazałem na innym miejscu [3]), zostały zaczerpnięte z prawdziwego zdarzenia, które miało miejsce w 1814 r. w Berville w pobliżu Fontainebleau [4]).

„Stary Wódz", a zwłaszcza ów duet Kościuszki z Łagienką [5]) zostały szybko w całych Niemczech spopularyzowane, szczególnie w okresie powstania listopadowego, w czasie przemarszów emigrantów polskich przez Niemcy do Francji. Sztuka była tłumaczona na języki: francuski, angielski i polski [6]).

O powstaniu „Starego Wodza" mówi sam autor w pamiętnikach [7]). O owym epizodzie kościuszkowskim wiedział już dawniej z opowiadań kolegów-Polaków w okresie studiów wrocławskich, bezpośrednim zaś bodźcem był życiorys Kościuszki w encyklopedii, zawierający wspomnianą scenę, i notatka w Breslauer Zeitung [8]).

[3]) Antoni Knot, Finis Poloniae! Legenda maciejowicka, Lwów 1938, s. 27—8.

[4]) Graf de La Garde, Gemälde des Wiener Kongresses 1814—1815, wyd. Gustav Gugitz, München 1912, I. 305. przytacza ów epizod z opowiadania księżny Sapieżyny.

[5]) Duet ten był naśladowaniem znanej francuskiej piosenki Emila Debraux: „Te souvient tu, disait un capitaine".

[6]) O dziejach sztuki por. A. Knot, Finis Poloniae s. 21—7.

[7]) Vierzig Jahre, IV wyd. II. 121—4.

[8]) Max Back, Holteis Stellung zu den politischen Strömungen seiner Zeit, Inaug. Dissert. d. Westfälschen Wilhelms-Univ. zu Münster in W., Bocholt 1914 s. 55.

Pisał sztukę w Berlinie, gdzie był sekretarzem teatru. Skupiało się wtedy dookoła niego grono polskich studentów, przed którymi odczytał rękopis. Do przezwyciężenia były trudności cenzuralne, a sprawa oparła się aż o króla, którego zapytywano podstępnie, czy nie ma nic przeciw wystąpieniu Napoleona w sztuce (o Kościuszce nie wspominając). Po pierwszym przedstawieniu, w czasie którego Holtei przebrany w mundur polskiego lansjera, wmieszany w chór ze sceny obserwował reakcję publiczności, cenzura znów wkroczyła z zakazem. Trzeba było na nowo starać się o pozwolenie.

A zatem po raz pierwszy sztuka nasza została wystawiona w Berlinie 1 grudnia 1825 r. w Königstädter Theater, zaś we Wrocławiu dopiero 2 marca 1826 r.[9]). W Poznaniu premiera odbyła się tegoż roku 12 listopada i tu była grywana w ciągu kilkunastu lat 46 razy. W r. 1846 cenzor poznański Beurmann zakazał wystawiania sztuki[10]).

Drukiem natomiast „Stary Wódz" ogłoszony został dopiero w 1829 r.[11]). Powstanie listopadowe spowodowało, że sztuka, która zaczęła już schodzić ze sceny, ożyła, stała się nadzwyczaj modną i popularną, szczególnie w północnych Niemczech.

Wybuch powstania zastał Holteia w Darmsztadzie i tu pod wpływem książki Karola Falkensteina, która była na gruncie niemieckim pierwszym większym za-

[9]) M. Schlesinger, Gesch. d. Breslauer Theaters, Berlin 1898. I. 181.

[10]) M. Laubert, Zur Gesch. d. Posener Theaterzensur, Hist. Monatsblätter f. d. Provinz Posen 1906. 75. Zakaz ten został wywołany przedstawieniem w Wyrzysku.

[11]) W Jahrb. dtsch. Bühnenspiele f. 1829 s. 1—40. por. K. Goedecke, Grundrisz zur Gesch. d. deutschen Dichtung T. IX. s. 17—18 omówienie wydań „Starego Wodza".

rysem biograficznym Kościuszki [12]), dokonał przeróbki sztuki, zwłaszcza nowymi rysami wzbogacając postać bohatera. Opuścił w nowym opracowaniu ostatnią scenę, w której zjawiał się Napoleon [13]). Warto na tym miejscu zaznaczyć, że wspomniana książka Falkensteina ukazała się w przekładzie polskim już w roku wydania niemieckiego [14]), to właśnie u Korna we Wrocławiu. Drugie wydanie, uzupełnione i poprawione, ukazało się również u Korna w 1831 r.[15]).

Narzekał Holtei, że mimo ukazania się w druku drugiego wydania „Starego Wodza" (1832) teatry niemieckie wystawiały sztukę w formie pierwotnej z wyjątkiem Hamburga i Lipska i tych miast, do których sam autor z przedstawieniem zjeżdżał [16]).

„Stary Wódz" stanowi w życiu Holteia punkt zwrotny. Sztuka ta pozbawiła go na zawsze łaski i względów Fryderyka Wilhelma III, przyniosła mu popularność, o jakiej nawet nie marzył, i urobiła mu opinię libe-

[12]) Thaddäus Kosciuszko, Lipsk 1827. o roli tej książki w dziejach kultu Kościuszki por. A. Knot, l. c. s. 12—20.

[13]) O przeróbce: Vierzig Jahre, II. 262. i M. Back, l. c. 59—64.

[14]) Przy sposobności książki Falkensteina warto zwrócić uwagę na osobę tłumacza tego dziełka na język polski. Był nim Ks. Edward Kainko. Ur. na Wołyniu, naprzód aktor, później bernardyn. W r. 1820 przeszedł na luteranizm i osiedliwszy się we Wrocławiu był tłumaczem u Korna. Po r. 1832 przeniósł się do Krakowa i tu pracował w księgarni Friedleina. Skolei wstąpił do Kamedułów na Bielanach, potem przeniósł się do Karmelitów w Czerny, gdzie um. 1852. — Książka Falkensteina była w Królestwie zakazana, por. Kraushar, Senator Nowosilcow i cenzura za Król. Kongr. Miscell. Hist. 56. Kr. 1911 s. 141—3.

[15]) Drugie wyd. ukazało się w Beitrage f. d. Königstädter Theater, Wiesbaden 1832 I. s. 251—306. — Dzieje sztuki podaje krótko Holtei w: Theater, Breslau 1867 Ausgabe letzter Hand in sechs Bänden, T. I. s. 261—2 w przedmowie. O przedstawieniach w Hamburgu: Vierzig Jahre II. 325—6, w Lipsku tamże II. 32. — Drukowane były współcześnie wyciągi fortepianowe z piosenek, śpiewanych w sztuce.

rała[16]). Holtei był przywiązany mimo wszystko do dzieła swego. Wielokrotnie z zamiłowaniem grywał rolę tytułową, np. po roku 1831 w Hamburgu, Lipsku, Frankfurcie n. Odrą, Świdnicy i Cieplicach; ostatni raz wystąpił w 1847 r.[17]).

Nadto był on autorem krótkiego dramatu p. t. „Stanisław", którego treścią jest porwanie Stanisława Augusta przez konfederatów. Utwór ten nie miał powodzenia na scenie[18]). Wielkiemu skrzypkowi Lipińskiemu poświęcił sonet (1822), a po powstaniu listopadowym napisał alegoryczny poemat: „Ostatni Polak" (1832).

Opierając się przeważnie na pamiętnikarskich wynurzeniach, przytaczamy parę „polskich" epizodów z życia poety. W Wejmarze w 1829 r. w dniu 27 sierpnia, w przeddzień imienin Goethego, spotkał się Holtei z Mickiewiczem i Odyńcem. On to opisał dokładnie ów eksperyment naszego poety, przeprowadzony 28 sierpnia wśród zebranego towarzystwa, oparty na zdolnościach telepatycznych. Mickiewicz, zebrane od pań obrączki i pierścienie na jeden talerz, potrafił dokładnie zwrócić nieznanym sobie przedtem właścicielkom, nawet niektóre z nich nazywając po imieniu[19]).

[16]) R. F. Arnold, Holtei und der deutsche Polenkultus, w Forschungen zur neueren Litteraturgeschichte, Festgabe f. Richard Heinzel, Weimar 1898, s. 474.

[17]) R. F. Arnold, Tadeusz Kościuszko in der deutschen Litteratur, Berlin 1898, s. 27.

[18]) M. Back, l. c. 53.

[19]) Holtei, pisząc w kilkanaście lat później pamiętniki (1843) tak o Mickiewiczu wspomniał: „ein Mann der später als Mystiker in Paris eine wunderliche Celebrität erlangt hat, der damals aber nur wie ein bleicher, interessanter, liebenswürdiger Schwärmer auftrat und bei Weimars schöner Welt so viel Beifall fand, als ob er aus England oder Schottland käme". (Vierzig Jahre II. 221—22). — O spotkaniu Holteia z Mickiewiczem por. Chmielowski, A. Mickiewicz, Warsz. 1886. II. 26—7. Scenę z pierścionkami opisuje Odyniec w Listach z podróży, opis jego, bardziej szczegółowy pokrywa się z opisem Holteia.

W Świdnicy „Starego Wodza" po raz pierwszy wystawiono w dniu 19 marca 1834 r. W związku z tym przedstawieniem, reżyserowanym osobiście przez autora (grał on również rolę tytułową), przytacza Holtei interesujący epizod. Po przedstawieniu, na zaproszenie tamtejszego Polaka, kolegi ze studiów akademickich, odwiedził kilku Polaków więźniów twierdzy świdnickiej, zebranych razem w prywatnym mieszkaniu, którzy, jako poddani pruscy odsiadywali karę więzienia za udział w powstaniu listopadowym. Udało się im na krótki czas wydostać z więzienia, by parę chwil spędzić przy szklance wina z popularnym autorem „Starego Wodza". Opis tego wieczornego zebrania, spędzonego w milczeniu, robi silne wrażenie [20]).

W tej to właśnie twierdzy odbył nieco później karę podobną Wojciech Cybulski [21]).

Gdy losy rzuciły Holteia do dalekiej Rygi, gdzie był krótko dyrektorem teatru, prosi Boga, by go, jako znanego przyjaciela Polaków, strzegł przed Sybirem [22]).

W 1836 r. dnia 23 sierpnia przybył Holtei z wędrowną trupą do Cieplic Zdroju. Wśród kuracjuszy zastał liczne grono Polaków. Wystawienie „Starego Wodza", jak mówi Holtei, spowodowało zbliżenie towarzystw niemieckiego i polskiego, on sam stał się łącznikiem między oboma grupami [23]). W teatrze zdrojowym Schaffgotschów w Cieplicach sztuka Holteia grana była szereg razy, głównie ze względu na polskich gości zdrojowych; dawane były i inne przedstawienia teatralne, oparte na tematyce polskiej [24]).

[20]) Vierzig Jahre, 1898, II. 352—3.

[21]) M. Laubert, Aus dem Leben des Breslauer Universitätsprofessors Adalbert Cybulski, Zeitschr. d. Vereins f. Gesch. Schles. T. 57. 1923, s. 114—17.

[22]) Vierzig Jahre, II. 430.

[23]) Ibidem, II. 413.

[24]) Stary Wódz w l.: 1827, 1828, 1833, 1836 (w tym roku

Gdy Holtei przeniósł się z Wrocławia na dłuższy pobyt do Styrii do Hradca (Gratz), poznał w tym „mieście emerytów" wielu Polaków, przebywających tam na emigracji politycznej [25]). W szczególności już w 1840 r. zaprzyjaźnił się tam z Władysławem Ostrowskim, ostatnim marszałkiem sejmowym z 1831 r. W pamiętnikach, dając obszerną charakterystykę tej osobistości, przytacza rozmowy z nim prowadzone w l. 1848—49, obracające się głównie dookoła powstania listopadowego i stosunku do Rosji oraz na temat przyszłości Polski. Z jednym tylko nie chciał się Holtei zgodzić. Ostrowski mianowicie wierzył niezbicie w realizację polityczną mapy Lelewela, na której włączono do Polski Prusy Wschodnie, cały Śląsk i połowę Brandenburgii. Plany te wydawały się wówczas poecie niemieckiemu śmiesznymi i fantastycznymi [26]).

Z końcem 1860 r. podjął Holtei, przebywający już wtedy stale w Hradcu, podróż do Śląska. Objechał w ciągu przeszło roku cały Śląsk, urządzając we Wrocławiu i we wszystkich prawie miastach i miasteczkach dolnośląskich wieczory autorskie. Z tej to podróży spisał dzień po dniu dziennik, wydany osobno w parę lat później [27]). Dziennik ten przynosi parę ciekawszych epizodów polskich. Pierwszy z nich nie bardzo dla renomowanego przyjaciela Polaków pochlebny. Dnia 10 grudnia 1860 r. odbyć się miał w Opolu wieczór autorski. Sześćdziesięciokilkuletni Holtei liczył się już wtedy z pruską opinią publiczną. Przerażony był, gdy się dowiedział, że przebywający w Opolu Polacy, studenci

wiele sztuk Holteia) i 1843 (dwukrotnie), por. H. Nentwig, Geschichte des Reichsgräflichen Theaters zu Warmbrunn, Warmbrunn 1896, s. 66—96, 105—7.

[25]) Holtei, Nachlese, Erzählungen und Plaudereien, Breslau 1870, I. 200.

[26]) Nachlese, s. 214—28.

[27]) Noch ein Jahr in Schlesien, Breslau 1864.

tamtejszej szkoły górniczej (przeważnie pochodzący z Królestwa Kongresowego) pragną mu urządzić publiczną owację w czasie prelekcji, jako autorowi „Starego Wodza". Bojąc się tedy, by mu to w czasie dalszej podróży po Śląsku nie zaszkodziło, spowodował Holtei nawet wzmocnienie asysty policyjnej. Obawy były jednak płonne, owacji żadnej nie było [28]).

Pod 16-tym lipca 1861 r., podczas pobytu na kuracji w Dusznikach-Zdroju, opisuje reakcję kuracjuszy polskich na wiadomość o zamachu na Wilhelma I w Baden-Baden [29]). Pod koniec tego miesiąca opisuje towarzystwo polskie w Dusznikach, zachowujące się ekskluzywnie w stosunku do Niemców [30]). Z Dusznik udał się Holtei do Lądka-Zdroju; w dzienniku opisuje znów tamtejszych kuracjuszy polskich [31]).

W polskiej literaturze pamiętnikarskiej posiadamy opis przedstawienia „Starego Wodza" we Wrocławiu. Zawdzięczamy go Karolowi Kaczkowskiemu, znanemu lekarzowi krzemienieckiemu, który później był profesorem medycyny w Uniwersytecie warszawskim, a w czasie powstania listopadowego generałem, szefem służby zdrowia. Wyjechał on w 1828 r. z Krzemieńca dla zwiedzenia zdrojów dolnośląskich, w szczególności Solic. Podróż rozpoczął z końcem czerwca; po drodze zatrzymywał się w Warszawie i Kaliszu, skąd furmanką udał się wprost do Wrocławia [32]):

[28]) Noch ein Jahr, I. 68.

[29]) Ibidem, II. 109.

[30]) Ibidem, II. 120—22, — na tym miejscu oskarża Holtei Niemców za politykę wobec Polaków i mówi o swoim przyjaznym usposobieniu.

[31]) Ibidem, II. 163—4, pod 23. VIII. 1861.

[32]) Karol Kaczkowski, Wspomnienia z papierów pozostałych... ułożył Tadeusz Oksza Orzechowski, Lwów 1876, s. 218. — podróż po Śląsku, tamże s. 224—9.

„Stanąłem Zur drei Lilien. Jeden z moich znajomych warszawskich wskazał mi tę gospodę. Podówczas słynęła ona czystością, wygodą i uprzejmością dla przyjeżdżających obok cen dostępnych. Ledwiem się rozgościł w dwóch małych pokoikach, przeznaczonych dla mnie, gdy mi przyniesiono teatralny afisz. Czytam tytuł — opera Der alte Feldherr, a między osobami, większemi wydrukowany literami: der alte Feldherr Tadhaeus.

Czyżby to miał być Kościuszko? Przebrałem się co prędzej, i zdążyłem w czas na przedstawienie“ [33]).

Następnie streszcza Kaczkowski dosyć dokładnie w pamiętniku treść sztuki Holteia [34]) i w ten sposób dzieli się swemi wrażeniami:

„Pomimo jednak całej prostoty ułożenia, operetka ta ogromne sprawiła na publiczności wrażenie. W wielu miejscach huczne oklaski przerywały grę aktorów. Brawo! wybornie! doskonale! dawały się słyszeć bez końca, a finał wzbudził entuzjazm ogólny.

Nie mogłem pojąć, jak pod rządem pruskim podobne przedstawienia dozwolone były w teatrze. P. Pálewski, mieszkaniec Wrocławia, siedzący tuż koło mnie, a z którym podczas antraktu zapoznałem się, powiedział mi, iż to już czternasty raz grają tę sztukę w ciągu dwóch lat, a publiczność zbiera się zawsze na nią tłumnie.

— Cóż na to rząd? co cenzura?

— Cenzura chciała zrazu zabronić, później wyrzucić niektóre ustępy, ale autor Niemiec referował

[33]) Ibidem, s. 219.

[34]) Streszczenie Kaczkowskiego przytacza Stanisław Zetowski, Legenda o Finis Poloniae u Słowackiego, Ruch Literacki 1931, s. 264.

do Berlina i uzyskał pozwolenie rządu. Na Śląsku nie było się czego obawiać, a z drugiej strony, nie uwierzysz pan, jak sztuka ta rozbudza patriotyczne uczucia w samychże Niemcach. Publiczność składa się przeważnie z tych ostatnich, oni to sypią oklaski i krzyczą brawo!, a pod wrażeniem wyniesionem z teatru, rozprawiają później po piwiarniach i o swoim „Vaterlandzie". Kościuszko przedstawiony w sposób powyższy, nie jednemu służy za wzór i zachętę, do poświęcenia się dla ojczyzny; przy abstrakcyjnym nastroju niemieckiego umysłu, narodowość bohatera niknie, zostaje tylko idea, którą on przedstawił, a na spopularyzowaniu jej wśród swoich rząd tylko wygrać może. Tak to, panie, Niemcy i z cudzej chluby korzyść wyciągnąć umieją, gdy my własnemi nieszczęściami nawet nie stajemy się mędrsi.

Tłumaczenie p. Palewskiego wyjaśniało wiele, choć z drugiej strony wrażenie, doznane w ciągu tego wieczora pozostało mi na długo, zwłaszcza, że się odbiło na umyśle" [35]).

Przedstawienie, opisane powyżej odbyło się we Wrocławiu w teatrze miejskim w dniu 26 lipca 1828 r., jak się to daje stwierdzić na podstawie zbioru afiszów teatralnych, zachowanych w Bibliotece Uniwersyteckiej [36]). W tymże roku „Stary Wódz" był wystawiony we Wrocławiu jeszcze trzykrotnie: 10 sierpnia, 2 września i 8 września. Przed przedstawieniem sprzedawano drukowany tekst śpiewanych w sztuce piosenek.

Gdy już jesteśmy przy pamiętnikach i to lekarskich, warto zacytować wrażenia innego lekarza polskiego, jakie odniósł z przedstawienia „Starego Wodza" w różnych latach w czasie podróży po Niemczech. Fryderyk Hechel, profesor medycyny Uniwersytetu Ja-

[35]) Ibidem, s. 222.

[36]) Breslauer Theater Zettel, Sygn. Yv. 1040.

giellońskiego był obecny na prapremierze naszej sztuki w Berlinie w grudniu 1825 r.:

„Bywałem czasami w teatrach tutejszych, ale tylko wtenczas, kiedy coś bardzo dobrego i klasycznego dawano... Widziałem małą operetkę pod tytułem Der alte Feldherr. Treść i śpiewki bardzo patriotyczne; ale zaledwie dwa razy ją wystawiono, gdyż na przedstawienie posła rosyjskiego, którego kłuły myśli patriotyczne, zabronioną została. Wiele bardzo młodzieży polskiej na wystawie jej bywało, która przy każdej patriotycznej myśli brawo wołała i rzęsiste sypała oklaski..." [37]).

Tenże sam Hechel jeszcze raz w dwadzieścia przeszło lat później ogląda sztukę Holteia w Dreźnie [38]). Pod dniem 31 sierpnia 1846 zanotował:

„...stamtąd poszliśmy na teatr, na którym wystawiono dzisiaj komedię: Zwei Tage aus dem Leben eines Fürsten i dawno mnie już znajomy vaudeville Der alte Feldherr, w którym Kościuszko i Napoleon na scenę wychodzą. Publiczność była dosyć liczna. Pierwsza sztuka, bardzo krotofilna, wszystkich do śmiechu pobudziła, druga przeciwnie płaczu i wielu łez była przyczyną. W tej bowiem ostatniej Kościuszkę wystawiający aktor nie tylko bardzo dobrze swą rolę odgrywał, ale przy tym z wielkim uniesieniem śpiewał. Dwie jego pieśni: Fordere niemand mein Schicksal zu wissen i Denkst du daran mein tapferer Łagienka tak rozrzewniły słuchaczów, osobliwie zebranych licznie Polaków, iż ich płacz i łka-

[37]) Człowiek nauki taki, jakim był, Pamiętniki Prof. Fr. Hechla, wyd. Wł. Szumowski, Kraków 1939, I. 174.

[38]) Ibidem, II. 452—3. Klem. Hoffmanowa opowiada o przedstawieniu tej sztuki w Norymberdze (Pamiętniki, Berlin 1849. II. s. 11).

nia wszystkich innych widzów i cudzoziemców w mocne zadziwienie wprawiły. Po obu tych patriotycznych pieśniach rzęsiste ze wszech stron oklaski nastąpiły. Jakaś familia rosyjska, która po mojej prawej stronie siedziała, skoro ta sztuka rozpoczęła się, z teatru uciekła, Rosjanie zaś, którzy za mną siedzieli, pozostali i z innymi mocno poklaskiwali. Jakaś Polka, która przede mną siedziała, tak rzewnie i głośno płakała, iż ja jej szepnąć musiałem, aby się wstrzymała cokolwiek, gdyż wszystkich uwagę i oczy na siebie zwróciła; odwróciła się do mnie i za przestrogę podziękowała, przejęta bowiem bólem serca zapomniała, iż się w publicznym miejscu znajdowała. Spłakani i zmęczeni wyszliśmy z teatru".

Przytoczone ustępy są chyba najlepszym i najwiarogodniejszym świadectwem popularności sztuki Holteia i jej wielkiej roli propagandowej w rozpowszechnianiu kultu Kościuszki. Gdy sztuka już ostatecznie zeszła z desek scenicznych, to pieśni z niej, najrozmaiciej trawestowane, były żywe i popularne aż po koniec 19-go stulecia.

Na zakończenie przytoczyć warto charakterystyczny obrazek, wydobyty przez historyka z tajnych aktów policji niemieckiej. Pod koniec lat dwudziestych ubiegłego stulecia słuchacze uniwersytetu wrocławskiego często na komersach studenckich i innych zebraniach wznosili dosyć niezrozumiały dla postronnych osób okrzyk: „Vivat Portorico" [38]). Okazało się później, że ten na pozór niewinny toast ma wiele wspólnego z kultem Kościuszki we Wrocławiu. Istniała wtedy w Oławie fabryka tytoniu, której właścicielem był niejaki

[38]) M. Laubert, Eine russische Verdächtigung... l. c. s. 58—63. Doniesienie urzędowe wyszło w kwietniu 1827 r. z Warszawy i opierało się na relacji szpiega rosyjskiego we Wrocławiu.

Sponer. Już w 1822 r. zamówił on w Krakowie papierowe opakowanie dla pewnego gatunku tytoniu z podobizną Kościuszki w otoczeniu kosynierów. Ten gatunek tytoniu ze wspomnianą winietą przeznaczony był na eksport do Krakowa. Skoro się okazało, że fabryka nie może liczyć tam na wielki zbyt, posiadany zapas opakowania zaopatrzył fabrykant na odwrocie nadrukiem: „Feiner Portorico". W takim opakowaniu rozchodził się tytoń i docierał do rąk studentów wrocławskich. Cytowany toast akademików nawiązywał do winiety wewnętrznej.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

ŚLĄSKIE WYDAWNICTWA KARTOGRAFICZNE

Okręg administracyjny Dolnego Śląska. Podziałka 1 : 500 000 i 1 : 1 000 000. Wykonano w Wydziale Pomiarów Urzędu Pełnomocnika Rządu R. P. na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska. Druk. Państw. Zakłady Graf. N. 2. Wrocław 1946 r. 57×50 cm i 35×32 cm.

Dwie jednobarwne mapki, z których większa jest oparta częściowo na mapie Wrzoska-Szaflarskiego, dają siatkę rzeczną, drogową i granice administracyjne do powiatowych włącznie. W dziedzinie topografii dają one tylko wybór, a nomenklatura wykazuje cechy tzw. „nazw w brzmieniu używanym przez administrację miejscową", jak określa to Główny Urząd Statystyczny. Widać jednak, że Wydział Pomiarów nie ma ustalonych w tej dziedzinie brzmień, jak poucza zestawienie niektórych: Krzyżatka — Kowary, Chobień — Chobań, Hradek — Radków i t. d., nie mówiąc już o nazwach ustalonych przez Ministerstwo, które zostały uwzględnione tylko w późniejszej mapce 1 : 500 000. Obie mapki nie wykazują nadto ustalonych poglądów Wydziału Pomiarów na sieć kolejową: por. linie Ruszów—Freiwaldau, Góra—Leszno, Bielawa—Srebrna Góra, Wrocław—Milicz i w. i., które figurują w mapie 1 : 1 000 000 a brak ich w mapie 1 : 500 000. Nie wydaje się nam nadto słuszne pomijanie dwóch miast, Leśnicy i Psiego Pola w mapach. Brakiem także jest pominięcie opisu licznych węzłów kolejowych.

Studium do planu regionalnego Dolnego Śląska 1 : 300 000. Region. Urząd Planowania

Przestrzennego we Wrocławiu. Opr. i druk Główny Urząd Pomiarów Kraju. Warszawa 1946 r. 103×83 cm.

Mapa ta, przeznaczona dla wewnętrznego użytku w Urzędzie Planowania we Wrocławiu, zasługuje na uwagę, bo daje bardzo poprawną hydrografię, obfite warstwice, koleje ze stacjami i granice powiatów. Drogi niestety pominięto. Wątpliwości toponomastyczne rozwiązano, wprowadzając warianty nazw w nawiasach. Żałować trzeba, że ta dobra mapa nie ukazała się i w wydaniu hipsometrycznym z barwami, byłaby bowiem cenną pomocą szkolną i naukową.

Plan miasta Jelenia Góra. Podziałka 1 : 10 000. Wydane (?) przez Głównego Pełnomocnika Komitetu Ekonomicznego R. M. na Okręg Dolnego Śląska. Lit. E. Siegemund, Jelenia Góra 1945. 62×43 cm.

Jelenia Góra jest pierwszym miastem na Dolnym Śląsku, które wydało swój plan i wydrukowało go na miejscu. Nie budzi on specjalnego interesu pod względem technicznym, budzi natomiast szereg zastrzeżeń pod względem rzeczowym. Jelenia Góra posiada np. przedmieście, tworzące osobną gromadę. Zwie się ono po niemiecku Straupitz, dokumentarnie po polsku Strupicz a więc Strupice. Plan nazywa je „Osiedlem Robotniczym". Podobnie wieś Schwarzbach, urzędowo Czarny Strumień, plan nazywa „Osiedlem Prof. Leonarda Penkalskiego", grupę wzgórzy „Abruzzen" „Górą Imienia Prof. Tadeusza Pruszkowskiego", „Felsenkuppe" „Skałami Ejsmonta i Surałło" i t. d. Niestety nie wiemy, w jakiej mierze i inne nazwy, a zwłaszcza ulic, są oficjalnie przyjęte przez miasto, a o ile są tylko rezultatem inwencji Głównego Pełnomocnika Komitetu Ekonomicznego R. M. na Okręg Dolnego Śląska, w sumie wszystko to jednak nie jest wesołe jako przykład „radosnej twórczości" toponomastycznej, która naśladuje tak dobrze znane metody kolonialne. Doprawdy, lepiej by było takich przykładów nie utrwalać w druku.

Faliński Andrzej: Dolny Śląsk. Wykaz powiatów 1 : 500 000. Woj. Urz. Inf. i Prop. Wrocław (bez

daty). Druk Państw. Zakł. Graf. Nr 4 (bez miejsca druku). 68×74 cm.

Ta schematyczna mapa województwa a raczej plakat propagandowy, zaopatrzony w sylwetkę orła państwowego jako tło, daje granice do powiatowych włącznie, miasta, koleje i drogi bite wraz z kilometrażem oraz główne rzeki. Mimo że wykonany jest z sileniem się na tzw. artystyczny wygląd, spełnia postawiony mu cel informowania tylko o najważniejszych rzeczach. Wytknąć jednak trzeba pewne błędy kolorystyczne przy powiatach Oleśnica i Syców oraz niejasności, wywołane niezgodnością granic powiatów i ich barw nad Nysą Łużycką. Jeśli chodzi o nomenklaturę, to omawiana mapa reprezentuje stan rzeczywisty, t. j. stan chaosu, konserwując troskliwie takie nazwy jak Kocaba, Zgorzelice, Kamieniogóra, Żuraw, Kluczborek i tp. Tam, gdzie brak nazwy polskiej, daje mapa kółko, ale go nie opisuje. Trudno takie wyjście uznać za uzasadnione, zwłaszcza że często chodzi tu o ważne miejscowości.

Mapa obozów na Górnym i Dolnym Śląsku podczas okupacji niemieckiej od r. 1939—1945. 1 : 500 000. Wydawnictwo Z. Komisji Historycznej, Katowice. Druk Sosn. Zakł. Graf. w Sosnowcu (1945). 85×64 cm.

Jeden z dokumentów wojennych, o bardzo jednak ubogiej treści. Rejestruje on w formie mapy ściennej o grubym rysunku obozy koncentracyjne (Oświęcim, Gross Rosen, Blachownia) oraz inne obozy pracy w liczbie ponad sześćdziesięciu, rozmieszczone na Górnym i Dolnym Śląsku łącznie z wcielonymi do Górnego Śląska powiatami woj. krakowskiego i kieleckiego, przy czym nazywa je po polsku i niemiecku. Brak jednak objaśnienia znaku obozu, użytego dla Cieszyna, Koźla i Jeleniej Góry. Objaśnienia w języku polskim, rosyjskim, angielskim i francuskim.

Śląsk. Mapa automobilowa. Podziałka 1 : 470 000. „Czytelnik". Druk. „Czytelnika" Nr. 9. Katowice. 44×40 cm.

Mapa jednobarwna, odbita z kliszy drukarskiej. Nie obejmuje ona jednak całego Śląska, ale sięga na

zachodzie tylko do linii Wałbrzych—Ścinawa. Wyróżnia autostradę, ważne, mniej ważne i boczne drogi. Podaje kilometraż, ale nie systematycznie. Rysunek niezręczny i często nie można odróżnić rzeki od drogi. Nomenklatura obciążona licznymi błędami, a szereg krzyżowań drogowych nieopisany. Uznano też za stosowne przyłączyć w tej mapie Opawę do Polski.

Plan miasta Wrocławia z alfabetycznym spisem ulic, placów, mostów i dzielnic. Skala 1:14 000. Wydawnictwo „Przełom", Wrocław 1946 r. Druk. Państw. Zakł. Graf. Nr 2 we Wrocławiu. 50×40 cm + + 32 stron tekstu.

Ten plan Wrocławia jest polskim tłumaczeniem niemieckiego planu, co n. b. nie zostało nigdzie zaznaczone. Ukazał on się z początkiem 1946 r. Z powodu niedbałej korekty zaszła później potrzeba dołączenia doń erratów, które zajęły aż cztery strony druku. Ukazał się nadto w czerwcu br. nowy nakład tego planu, który został załączony do przewodnika po Wrocławiu A. Jochelsona, gdzie poprawiono niektóre tylko z wymienionych w erratach błędy. Mimo nazwania w międzyczasie wielu ulic po polsku zmian tych w nowym nakładzie nie uwzględniono. Errata wszakże, które wyszczególniono, są to przeważnie literowe omyłki.

Jeśli chodzi o rzeczy ogólniejsze, to wymienić należy zbyt mały jego zasięg, pozostawiający za ramką Karłowice i Kożuchów. Dalej wymienić należy rzucający się w oko brak nadruku barwnego na blokach domów. Stąd też plan nie ma plastyki, wobec wielu błędów w nałożeniu koloru zielonego ulice trudne są do odszukania, a całość do orientacji. Następnie plan nie opisuje ulic, mających jeszcze tylko niemieckie nazwy, co w bardzo poważnym stopniu zmniejsza jego użytkowość. Nie jest to plan Wrocławia, ale plan ulic z polskimi nazwami we Wrocławiu. To nie bagatela, bo z 1500 ulic zostało nazwanych tylko około 500 na planie.

Osobliwe metody dalej zastosował wydawca. Usunął on z oryginału niemieckiego miniaturki wszystkich kościołów, pozostawił natomiast miniaturki gmachów świeckich. W rezultacie tego pozostały w planie minia-

turki pomnika Bismarcka, Wilhelma I, Zwycięstwa i zniszczonej wieży widokowej na Liebichshöhe oraz zamku, naodwrót zaś na miejscu np. kościoła św. Krzyża figuruje napis „plac kościelny". Grafika zastosowana dla tzw. Placu Grunwaldzkiego razi, delikatnie mówiąc, prymitywizmem. Opuszczony został budynek województwa, daremnie szukaćby było magistratu. Przez miasto przepływają jakieś rzeki, z których żadna nie została nazwana, nie uważano także za stosowne wprowadzić linij tramwajowych w plan. Na miejscu wielopiętrowego gmachu pocztowego przy ulicy Słowackiego znajdziemy krzyżyki, znaczące cmentarzyk, który tam ongiś był. Opuszczono linię kolejową do Trzebnicy, Ostrowem Tumskim nazwano cały obszar między Odrą a Starą Odrą i t. d. Konia z rzędem temu, kto będzie umiał określić położenie kartoniku w dolnym lewym rogu planu.

Szaflarski Józef i Wrzosek Antoni: Śląsk. Mapa fizyczno-administracyjna 1 : 500 000. Instytut Śląski. Katowice 1945. Druk. „Sztuka" Kraków. 100×68 cm.

Jest to pierwsza i dotąd najlepsza powojenna polska mapa Śląska, która nie znaczy jeszcze granicy nad Nisą, ale granice przedwojenne. Zaopatrzona jest ona w 3 kartony 1 : 250 000, a to zagłębie Górnośląskie, Karwińskie i okolice Wrocławia. Daje ona bardzo schematyczną hydrografię i zarys hipsometrii, przy czym odczuwa się w górach brak nazw szczytów. Rysunek sytuacyjny nosi wszelkie cechy pośpiesznej i wskutek tego obciążonej licznymi przeoczeniami roboty.

Główny jednakowoż interes w mapie stanowi topografia a przede wszystkim fakt, że dano przy tym zarówno polskie jak i niemieckie nazwy osad. Wskutek tego w mapie nie zachodzą wątpliwości, do jakiej wsi odnosi się dana polska nazwa.

Wobec tego, że prawie równocześnie opublikował Instytut Śląski „Skorowidz gmin Śląska Dolnego i Opolskiego", opracowany przez jednego z autorów mapy, a mianowicie A. Wrzoska, a zaopatrzony objaśnieniami wstępnymi, gdzie podano źródła polskiej nomenklatury, można przypuszczać, że źródła te są identyczne i dla mapy. Źródłami tymi są wyłącznie publikacje pol-

skie ze „Słownikiem Geograficznym" na czele, pominięto natomiast źródła niemieckie. Rozwiązanie takie, o ile nie zostało tylko podyktowane brakiem odnośnej literatury niemieckiej, nie wydaje się słuszne, bo długo jeszcze źródła niemieckie w tej sprawie będą dla nas decydujące. Weźmy dla przykładu okolice Wrocławia i porównajmy nomenklaturę mapy z miarodajną publikacją niemiecką, tj. Paul Hefftner: „Ursprung und Bedeutung der Ortsnamen im Stadt- und Landkreise Breslau", Ferdinand Hirt, Breslau 1910. Cóż się pokaże? Oto dla Weidenhofu istnieje dokumentowana w 1266 r. nazwa Svinar, dla Wüstendorfu, w mapie przetłumaczonego na Pustą Wieś, istnieje w 1291 r. nazwa Wynowicz, o ile nie przyjmiemy za Weinholdem starszej jeszcze nazwy Dobrzykowice. Dla wsi nazwanej w mapie Paschwitz istnieje nazwa Ztreganovici z 1155 r., Hermannsdorf jest już w 1253 r. Hermannowem. Dla wsi Domslau istnieje już w 1202 r. nazwa Domazlow, podczas gdy wprowadzone w mapie Łukaszowice legitymują się datą 1306 r. a nie przekraczają roku 1438. Wieś Lamsfeld ma w r. 1255 nazwę Baranicze, znany wrocławski Zimpel, zwany w mapie Zięplinem, ma w 1288 r. nazwę Zemplin, a w 1361 r. Czympelin i t. d. Z drugiej strony jednak nazwa Ślęza dla wsi (nie rzeki!) Lohe nie ma, o ile wiadomo, uzasadnienia dokumentarnego, podobnie jak nazwa Klecina dla Klettendorfu jest tylko wymysłem Mycielskiego.

Porównajmy dalej powiat strzeliński na mapie ze spisem P. Klemenza: „Die Ortsnamen des Kreises Strehlen". Strehlener Heimatbuch 2 Band. Strehlen 1925. Arnsdorf w mapie ma w 1305 r. nazwę Karnzow, Rosen, w mapie Rogozin, ma w 1271 r. brzmienie Rozonow, 1305 Rosnow, 1335 Roznow i Rosenau, Riegersdorf w 1305 Geglowa, Mehlteuer, w mapie zwany Lubieńcem, w 1305 r. Meltowir, Deutsch Lauden w 1297 r. Ludow i td.

Oczywiście kilka tych przykładowych uwag ma tylko poprzeć nasze zdanie, że nie można bez szkody dla polskiej toponomastyki pomijać literatury niemieckiej w tego rodzaju opracowaniach. Z drugiej jednak strony oparcie w pracach naukowych nomenklatury polskiej na Śląsku tylko na dokumentarnym materiale dowodowym bez żadnych chrztów i nowotworów wydaje

się, jak to podkreśla przedmowa „Skorowidza", nakazem pierwszorzędnym. Chrzty pozostawmy czynnikom urzędowym do tego powołanym.

Józef Wąsowicz

Karol Maleczyński: Wojna polsko-niemiecka 1109 r. Wrocław 1946, 8°, str. 40. Wydawnictwa Instytutu Śląskiego. Polski Śląsk. Seria 2. Nr 2.

W cytowanej rozprawie rozpatruje autor zagadnienie wojny polsko-niemieckiej z r. 1109, prowadzonej na terenie Śląska, a mającej w swym zwycięskim dla Bolesława Krzywoustego wyniku, doniosłe polityczne znaczenie dla młodego wtedy państwa piastowskiego. Po zwięzłym i krytycznym omówieniu współczesnych wiadomości źródłowych i zestawieniu poglądów przyjmuje zgodnie z literaturą polską końcowy triumf Bolesława Krzywoustego, natomiast stara się w pewnym stopniu odmiennie od swych poprzedników uwydatnić niektóre momenty, dotyczące genezy tej wojny, jej przebiegu, a przede wszystkim końcowego rezultatu, który rozważa ze stanowiska korzyści politycznych, jakie przypadły Polsce w udziale po r. 1109. Po odmalowaniu tła politycznego na przełomie XI—XII w. przystępuje do omówienia wypadków, poprzedzających wojnę. Złożyły się na nie różne okoliczności, jak uniezależnienie się Bolesława Krzywoustego od cesarza Henryka V, skupienie całej władzy — po wygnaniu brata Zbigniewa — w swoich rękach, nawiązanie przyjaznych stosunków z Węgrami i Rusią, a wreszcie uznanie papieża rzymskiego. Z drugiej strony dążenie cesarza Henryka V do ratowania prestiżu swej władzy — nadszarpniętej trudnościami w polityce wewnętrznej i kościelnej — na drodze wojennej, było dla tegoż jedynym wyjściem. Charakterystyczne jest to, że od planowanej wyprawy na Słowian nadłabskich odstąpił, a zdecydował się na wyprawę w stronę naprzód Węgier (1108), a następnie Polski (1109). Pierwsze uderzenie cesarskie na Węgry skończyło się niepowodzeniem dzięki dywersyjnemu uderzeniu Bolesława Krzywoustego, związanego układem uprzednim z Kolomanem węgierskim — na Czechy w chwili, kiedy cesarz wraz z Świętopełkiem czeskim przystąpili do

oblężenia pogranicznego Preszburga i zagrażali linii obronnej węgierskiej. To uderzenie Krzywoustego zmusiło Świętopełka do porzucenia obozu niemieckiego celem ratowania swej stolicy Pragi. Henryk V zaś zawarł pokój z Kolomanem, skłoniwszy go uprzednio do porzucenia obozu sprzymierzeńca Bolesława Krzywoustego. Całe odium cesarza spada teraz na Krzywoustego, z którym postanawia się rozprawić w osobnej wyprawie w następnym roku. Po starannym jej przygotowaniu postawił cesarz uprzednio warunki Krzywoustemu. I tu autor bliżej analizuje rodzaje warunków, postawionych Bolesławowi, przyjmując, iż należały do nich: 1) obowiązek udziału w wyprawach cesarskich posiłków polskich względnie uiszczenia trybutu w wysokości 300 grzywien srebra, 2) sprawa powrotu Zbigniewa i podziału z nim władzy, 3) obowiązek składania hołdu, co przyjmuje autor za źródłami niemieckimi. Podkreśla tu z naciskiem, że na jeden z warunków miał Bolesław po zmodyfikowaniu go w swoim sensie, przystać, a mianowicie wyraził zgodę na udział posiłków polskich w wyprawie koronacyjnej cesarza do Rzymu, a w dalszym następstwie musiał w przewidywaniu antypapieża cesarskiego, wyrazić zgodę na politykę cesarską wobec papiestwa. Jednak to ustępstwo — jak ciągnie dalej autor — było za mało wystarczające i musiało doprowadzić do wojny. Rozpoczął ją cesarz marszem skierowanym w stronę Krosna nad Odrą, a stamtąd miał pójść w kierunku Poznania. Przedstawia więc tu akcję pod Krosnem, która zbiega się z akcją wojenną Bolesława Krzywoustego na Pomorzu. Ze względu na zmianę dalszego kierunku wyprawy, którą zamiast na wschód, skierował Henryk ku południowi w górę Odry — na Śląsk — przy czym naprzód podstąpił pod Bytom (nad Odrę), a z kolei w stronę Głogowa — wojna ta przybrała charakter walki o Śląsk.W tej walce okazał Bolesław Krzywousty swój talent strategiczny przez przygotowanie w porę linii obronnej na wschód od Odry, we wschodniej części Śląska, czy to w potworzonych zaporach ze ściętych drzew, czy też mając je w miejscach z natury obronnych, jak w puszczach granicznych i rozlewiskach rzek, gdzie rozlokował swoje siły. Poza tym kładł silny nacisk na obronę grodów. Ujawniło się to w nakazie

wystosowanym pod adresem Głogowian, oblęganych od 24 sierpnia do połowy września 1109 r., a wzywającym do wytrwałej obrony. Po omówieniu szczegółów bohaterskiej obrony Głogowa i ostatecznego odstąpienia od oblężenia ze strony Henryka V, przechodzi z kolei do rozpatrzenia bitwy na Psiem Polu, co do której mamy wiadomości z późniejszego źródła na podstawie kroniki Kadłubka. Autor wysuwa spostrzeżenie, iż mogło tutaj dojść tylko do spotkania części sił niemieckich z polskimi, zakończonego druzgocącą klęską pierwszych. Na otwartą bowiem walkę z głównymi siłami niemieckimi nie mógł sobie Bolesław Krzywousty pozwolić. W końcu rozświetla ogólny rezultat tej wojny, dochodząc do wniosku na podstawie interpretacji wiadomości Galla i kronikarza bawarskiego, iż zakończyła się ona układem, który był pełnym sukcesem dyplomatycznym Bolesława Krzywoustego, gdyż nie ustąpił on w niczym Henrykowi V, zachował suwerenność, niepodzielność i niezależność polityczną właściwej Polski, zobowiązał się zaś tylko do daniny z Pomorza, którego jeszcze nie zdobył, ale miał w przyszłości zdobyć i to przy poparciu Niemiec. Wolał bowiem na tym terenie zaasekurować się przed rywalizacją niemiecką i podporządkować się ich zwierzchnictwu trybutarnemu, wzamian za pomoc w opanowaniu i umocnieniu się na Pomorzu — od Wisły po Odrę. W tym tkwi doniosłość sukcesu politycznego Bolesława Krzywoustego.

Mieczysław Walter

Józef Mitkowski: Pomorze Zachodnie w stosunku do Polski, Poznań 1946, s. 223 + 5 mapek. Wydawnictwo Instytutu Zachodniego.

W popularnie ujętej, a przy tym na gruntownie opracowanym materiale źródłowym opartej pracy przedstawia autor związek Pomorza z Polską w dziejowym rozwoju. Autor wykazuje pokrewieństwo książąt szczecińskich z Piastami począwszy od Mieszka I. Uwypukla różnice między przeprowadzaną przez Polaków lub pod opieką królów polskich chrystianizacją Pomorza, a podobną działalnością Niemców, niechcących uznać w poganach człowieka, wobec którego obowiązuje miłość chrześcijańska. Łączności Pomorza z Polską dopatruje się autor w obowiązywaniu na Pomorzu świadczeń, wy-

nikających z prawa polskiego, jak również w uznawaniu piastowskiego prawa sukcesji oraz zwierzchności polskiego księcia seniora. Interesujące są wywody, z których wynika, że pomorskie rody miały licznych krewniaków w Polsce, zwłaszcza w najbliższej Wielkopolsce i odwrotnie polskie rody spotykamy na Pomorzu. Autor powołuje się na badania językoznawcze, stwierdzające ponad wszelką wątpliwość jednorodność języka, używanego w Wielkopolsce lub Małopolsce i na Pomorzu. Nie tylko rody rycerskie na Pomorzu są polskie, a conajmniej słowiańskie, ale przede wszystkim polski jest lud po wsiach i miastach. Wskazują na to przytoczone przez autora liczne nazwiska z XIV wieku. Ale i nawet wówczas, kiedy szlachta pomorska i patrycjat miejski ulegały w ciągu XV i XVI wieku germanizacji, lud zachował polskość, której ślady znajdujemy nawet w XIX wieku. Jeszcze w XVI wieku sięgali Polacy na wsiach po Lubekę.

Motywem zasadniczym w stosunkach Pomorza i Polski jest dążenie książąt pomorskich do współdziałania z Polską i uzyskania w niej oparcia, zwłaszcza wobec coraz wzmagającego się parcia niemczyzny na Pomorze. Moment ten niestety nie został w pełni wyzyskany przez królów polskich i mimo usiłowań ze strony Pomorza nie doszło do unii z Polską. Opanowanie Pomorza przez Brandenburgię stanowiło w dziejach pierwszy akord rozbiorów Polski. W ten sposób przedstawiają się zasadnicze tezy autora wspomnianej pracy.

Wyjaśnić wypadałoby dlaczego autor, mówiąc o wyprawach Świętobora II w celu zdobycia Marchii Wkrzańskiej w l. 1388, 1393 i 1399 oraz o małżeństwie jego z Anną Hohenzollern w r. 1374, stwierdza, że w tym czasie objęli Hohenzollernowie Brandenburgię, co miało wzmocnić tam wpływy Świętobora II. Hohenzollernowie bowiem uzyskują Brandenburgię najwcześniej w roku 1411, a właściwie hołd nastąpił w roku 1417. Również małżeństwo z Anną Hohenzollern nie wpłynęło na zmianę wrogiego stosunku między Pomorzem a Brandenburgią, bo coprawda już po śmierci tego księcia pomorskiego, jednak wkrótce po hołdzie notujemy walki elektora Fryderyka I. o Marchię Wkrzańską (1420 r.), zajętą uprzednio przez Świętobora. Poza tym nie uwzględnił autor, jeśli chodzi o stosunek Brandenburgii,

do Pomorza u schyłku średniowiecza i w dobie nowożytnej, źródeł „Urkunden u. Aktenstücke zur. Gesch. Gr. Kurfürsten" i opracowań takich historyków jak: Reinhold Koser, Joh. Gustav Droysen, Bernhard Erdmannsdörffer i A. Waddington. Pozwoliłoby to bardziej uwypuklić brandenburską ekspanzję ku Pomorzu i Bałtykowi. Jaśniejsze stałyby się w tym oświetleniu zabiegi małżeńskie elektorów: Fryderyka I w roku 1420 i Joachima I w początku XVI wieku, a także, wojny z Pomorzanami w l. 1468—71 i 1476—82, oraz układy w Pirzycach w roku 1493 i w Grimnitz w roku 1529. Nabrałaby też pełniejszego wyrazu rywalizacja Brandenburgii z Szwecją o panowanie na Pomorzu w wieku XVII.

Jeśli chodzi o ogólną charakterystykę pracy Józefa Mitkowskiego o Pomorzu, podkreślić należy, że jeśli średniowiecze opracowane jest bardzo starannie, to dzieje nowożytne przedstawił autor dość pobieżnie. Mimo to posiada praca dużą wartość, jako pierwsza monografia, przedstawiająca rozwój dziejowy Pomorza Zachodniego i jego stosunek do Polski. Miejmy nadzieję, że autor znajdzie niebawem licznych następców, którzy wyjaśnią niejedną sprawę w historii Pomorza.

Alfred Kucner

Władysław Dzięgiel: Utrata księstw Opolskiego i Raciborskiego przez Ludwikę Marię w r. 1666. Kraków 1936, Polska Akademia Umiejętności. Wydawnictwa śląskie, Prace historyczne nr. 1.

Wydana przez Wł. Dzięgiela na kilka lat przed wojną rozprawa o losach księstw Raciborskiego i Opolskiego była dla szerszych kół historyków pewnego rodzaju rewelacją historyczną. Autor przypomniał mianowicie fakt prawie całkowicie pomijany, że Władysław IV stał się pod koniec swego panowania posiadaczem tych dwóch księstw górnośląskich i że przez okrągło 20 lat potem księstwa te znajdowały się pod zarządem polskim, stanowiąc kolejno własność króla, potem jego brata, Karola Ferdynanda, wreszcie Ludwiki Marii żony Jana Kazimierza. W osobnym rozdziale (drugim) przedstawił autor ciekawe dane, odnoszące się do stosunków narodowościowych w wymienionych księstwach, wreszcie w następnych rozdziałach opisał szeroko w jaki

sposób te księstwa przeszły z powrotem w ręce cesarza niemieckiego. Te ostatnie rozdziały, w których autor opisał szczegółowo intrygi zarówno dworu polskiego, jak zakonu jezuitów, który to miał się posunąć aż do sfałszowania testamentu Karola Ferdynanda, zajmują największą część książki i z tego też pewnie powodu autor zatytułował swą książkę: „Utrata księstw".

Pracę swą oparł autor na dużej ilości źródeł drukowanych oraz na dość szerokiej podbudowie źródeł rękopiśmiennych, przede wszystkim na odpisach korespondencji dyplomatycznej posłów francuskich znajdujących się w zbiorach Ossolineum. Poważnym brakiem jest nieuwzględnienie należyte materiałów archiwum wiedeńskiego, słabe stosunkowo uwzględnienie archiwum wrocławskiego, wreszcie pominięcie bardzo cennych materiałów, znajdujących się w archiwum Biblioteki Ordynacji Krasińskich a odnoszących się do zarządu tych księstw przez Karola Ferdynanda. Nie potrzebujemy dodawać, że wobec zniszczenia zbiorów Biblioteki Krasińskich to ostatnie zaniedbanie jest specjalnie przykre. Jako ostatni poważniejszy brak należy wreszcie wymienić nie wyzyskanie archiwum Jezuitów. Naturalnie zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że dostęp do tego ostatniego archiwum nie był łatwy, atoli wobec tego, że archiwum tym opiekował się przed wojną O. Bednarski, poważny naukowiec i rozumiejący potrzeby nauki polskiej, przy pewnym wysiłku można było przynajmniej wydostać jeśli nie całość materiału to najważniejsze akty.

Wymienione wyżej braki zaciążyły poważnie nad całą książką i w pewnej mierze osłabiły rezultaty badań autora. Ówcześni posłowie francuscy, u których się autor przede wszystkim a właściwie prawie wyłącznie informuje, mieli naogół dobre i dość dokładne wiadomości, atoli ostatecznie dają z konieczności materiał jednostronny, połowiczny. Opierając się więc na relacjach francuskich autor stawia hipotezy lub podaje fakty niejednokrotnie mylne. Przykładów na to możnaby podać szereg. Wymienimy tu kilka. Na str. 83 stwierdza autor, że dwór wiedeński zawarł z Lubomirskim układ na mocy którego zobowiązał się dostarczyć mu pomocy wojskowej. Wiadomość tę zawdzięcza autor relacji Desnoyers'a, bawiącego wówczas w Warszawie.

W świetle korespondencji dworu wiedeńskiego okazuje się ta wiadomość całkowicie wyssana z palca. Na tej stronicy przypuszcza autor, że cesarz nadał Lubomirskiemu księstwa Opolskie i Raciborskie. Przypuszczenie nie znajdujące żadnego potwierdzenia w aktach dworu wiedeńskiego. Kiedy indziej archiwum wiedeńskie mogłoby mu wyjaśnić pewne zagadnienia, które dla niego pozostały niejasne. Tak więc na stronie 21 stwierdza, że cel podróży Jana Kazimierza do Wiednia w 1635 r. jest nam bliżej nieznany. Tymczasem cele tej podróży wyjaśnia nam poseł cesarski Arnoldin w relacji z 22. III. 1635 (Arch. Wied. Polonica 1635).

Braki te stają się specjalnie przykre jeśli chodzi o rozdział ostatni, w którym jak już wspomnieliśmy autor zarzucił Jezuitom sfałszowanie testamentu królewicza polskiego. Stawiając ten dość poważny zarzut należało koniecznie w myśl chociażby zasady audiatur et altera pars zaglądnąć do aktów wiedeńskich i archiwum jezuickiego. Tym bardziej, że w tym ostatnim mieszczą się, jak mnie informował ś. p. O. Bednarski niesłychanie ważne dokumenty do tej kwestii, wykazujące bezpodstawność zarzutów francuskich posłów. O. Bednarski przygotowywał nawet w oparciu o te dokumenty recenzję książki, niestety jednak liczne zajęcia nie pozwoliły mu zamiaru uskutecznić. Obecnie po zawierusze wojennej archiwalia zebrane przez niego są niestety jeszcze nieuporządkowane, tak, że nie mogłem z nich obecnie korzystać.

To by były najważniejsze zarzuty, jakie można podnieść w stosunku do tej książki. Przy korzystaniu z tej książki trzeba jednak jeszcze pamiętać o jednym. Mianowicie autor czasem nieuważnie wyzyskuje źródła. Tak np. na str. 62 pisze, że poseł francuski Caillet wyjawił królowej cel swojej misji, przyczym powołuje się na relacje Lumbres'a str. 205. Tymczasem Lumbres pisze tam wyraźnie: „przybywszy do Lwowa przedstawiłem królowej cel podróży Cailleta". Na str. 71 stwierdza, że Pac ostrzegał króla przed abdykacją, albowiem wówczas mogliby Polacy wezwać króla do opuszczenia kraju. Prymas zaś miał jeszcze zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo bezkrólewia i interwencji obcej. Autor przy tym powołuje się na relacje Lumbres'a str. 211 trzeciego tomu. W rzeczywistości jednak według Lum-

bres'a Pac ostrzega, że król mógłby być zmuszony do opuszczenia kraju. „Et ainsi l'archevêque comme dans l'interrègne, prendrait toute l'autorité et vraisemblablement indiquerait ensuite une convocation, pendant tout lequel temps divers cabales se formeraient et les princes voisins... pourraient s'en meler". Innymi słowy wspominano o prymasie, ale on sam nie zabierał głosu. Autor zbyt pospiesznie streszczał Lumbres'a. Takich przykładów możnaby cytować więcej.

Chwilami wreszcie autor wykazuje pewną nieznajomość literatury swego przedmiotu. Tak więc pisząc o nadaniu w charakterze hipoteki Władysławowi IV dóbr czeskich Wittingau pisze: „Ten właśnie układ wyjaśnia nam dopiero zagadkę dotąd nieodgadnioną, skąd się wzięły w rękach Władysława IV dobra Wittingau" (str. 27). Jednak ten fakt nie był taką zagadką, skoro pisze o tym L. Kubala w swej książce o Jerzym Ossolińskim wyd. II. str. 93.

Niewątpliwie wszystkie te wymienione braki osłabiają w pewnym stopniu wartość książki, niemniej pozostaje ona poważną pozycją naukową w naszej jeszcze ciągle dość skromnej literaturze historycznej o Śląsku, i każdy badacz dziejów nowożytnych Śląska musi do niej zaglądnąć. Jeśli podnosiliśmy wyżej jej braki to przede wszystkim dlatego, by ostrzec niespecjalistów, że książkę tę należy wyzyskać ostrożnie i jeśli się chce w oparciu o nią tworzyć jakieś syntezy, należy się na wszelki wypadek upewnić, czy poszczególne zawarte w niej wiadomości są ścisłe.

Władysław Czapliński

Mieczysław Tobiasz: Pionierzy Odrodzenia Narodowego i Politycznego na Śląsku (1763—1914). Katowice 1945, str. 135.

Wśród wielu elementów historii społecznej, wywierających największy wpływ na formowanie się nowego ustroju lub światopoglądu ideowego, wybitną rolę odgrywają jednostki. Mimo ich ścisłego związku i zależności od środowiska, skąd pochodzą, od masy ludzkiej, pod wpływem której działają, przy niesprzyjających warunkach obiektywnych, następuje nie tylko pogłębie-

nie więzi z grupą lokalną, macierzystą, ale i gwałtowne przekroczenie jej podstaw ideowych.

Na taki proces przetwarzania nie wpływa wstrzymująco ani jednorodność etniczna, wyznaniowa oraz zawodowa, ale raczej przyczyniają się one do rozwoju psychicznego, światopoglądowego, twórczej jednostki.

W takich przypadkach rozpiętość skali zainteresowań oraz reakcyj poszczególnych jednostek jest funkcją rozwoju konfliktów religijnych, narodowościowych lub społeczno-politycznych.

Taka działalność społeczna grupy przodowniczej, przetwarzającej społeczeństwo polskie na terytorium granicznym, stała się przedmiotem badań dra Tobiasza. Właściwie jest to drugie wydanie pracy (pierwsze było w r. 1937), które w pewnych jedynie miejscach uległo nieznacznym zmianom.

Autor, opierając się na niesłychanie skąpej i przestarzałej literaturze, dał obraz zmagań przodujących działaczy na Śląsku. Jest to obszerny zarys biograficzny, popularny, tych jednostek, które od pierwszej połowy XIX w. (1801) aż do wybuchu wojny światowej, prowadziły niezmordowaną akcję społeczno-polityczną na wsi śląskiej. Miasto pozostało poza sferą zainteresowań autora, podobnie jak i ruchy społeczne.

Bogatą galerię tych postaci otwiera X. Gałeczka, fundator polskiej drukarni wiejskiej na Górnym Śląsku, a zamyka „wielkopolanin" Bronisław Koraszewski, którego postać jak i działalność najszerzej autor uwzględnił.

Sama kompozycja książki w zupełności nie odbiega od układu, jaki przyjął ks. Kudera w swych „Obrazach Ślązaków". Ta również praca stała się zasadniczą podstawą źródłową dla autora. Poza jej granice — z wyjątkiem kilku wariantów tekstowych — autor nie wykroczył, co więcej, wpłynęła ona w wybitnym stopniu na jego metodę, dobór postaci oraz ich ocenę. Autor wprawdzie podaje spis literatury, ale poza Kuderą i własną pracą „Na froncie walki narodowej w Opolskiem", oparł się na niej minimalnie.

Już sam brak omówienia krytycznego literatury i źródeł nasunąć musiał podejrzenie, że autor korzysta dowolnie, często bezkrytycznie, nie zdobywając się na metodyczne rozpracowanie materiału, z prac drugo-

rzędnych (Piernikarczyk, Soński). Częste cytowanie na jednej stronicy autorów: Pampucha, Ziekurscha, dowodzi, że autor należycie nie zgłębił materiału, skoro zapomina, że szkic Pampucha jest tylko streszczeniem pewnych rozdziałów dzieła Ziekurscha. W spisie literatury podaje również autor dwutomową pracę X. Zimmermana. Jest to jedyne źródłowe opracowanie epoki Fryderyka Wielkiego, dotychczas mało wyzyskane w polskiej nauce historycznej. Pomimo tego autor, choć usiłował scharakteryzować drugą połowę XVIII wieku, nie wykorzystał tego dzieła, ale ograniczył się jedynie do podania pewnych faktów, bez zaznaczenia źródła, skąd czerpał wiadomości.

Wystąpiły również i poważne braki metodyczne. Już w r. 1938 recenzując pracę autora „Na froncie walki w Opolskiem", która wzbogaciła ubogą śląską literaturę o ważną pozycję, wykazałem autorowi braki źródłowe oraz konieczność rozszerzenia podstawy źródłowej przez zastosowanie metody komparatywnej, zwłaszcza, że należało krytycznie opracować źródła drukowane (Katolik, Gazeta Opolska, Schlesische Volkszeitung). W omawianej obecnie pracy nie dokonał również autor zebrania odpowiedniego materiału z prasy, choć jak z pracy wynika, jest należycie zorientowany, jak dalece uległyby jego poglądy, zmianie, na działalność Miarki, Napieralskiego, Rostka, Mackowskiego, X. Skowrońskiego a w końcu i Korfantego. Braki źródłowe występują również i w rozdziale, dotyczącym Śląska Cieszyńskiego. Prace Prusa lub Warcholika nie mogą być jedynym źródłem do tego okresu i terenu.

Uderza również brak selekcji środowiskowej działaczy, analizy ich reakcyj, załamań czy pobudek działalności. Całe bogactwo, tak skomplikowanej problematyki zbiorowiska społecznego, psychiki jednostki, pozostało nietknięte. Cóż więc z tego, że autor podaje miejsce urodzenia, zawód rodziców, skoro nie wyciąga żadnych wniosków. Poprostu, osoby działające, zjawiają się uporządkowane chronologicznie bez powiązania ich z układem sił społeczno-politycznych, nie widzimy nawet wpływu na nich, dominujących podówczas ideologii oraz oddziaływania takich czynników jak kościół, państwo i szkoła.

Zupełnie również niezrozumiałym wydaje się spo-

sób wyzyskiwania przez autora literatury obcej i dlaczego autor prawie że dosłownie włącza do swojej pracy cudze zdania bez zaopatrzenia ich w cudzysłów.

Na str. 8 podaje Kudera... „sam własnym kosztem założył polską drukarnię pierwszą na Górnym Śląsku... darmo pomiędzy dzieci szkolne i lud rozdawał"; podobnie u Tobiasza na str. 18... „sam własnym kosztem założył pierwszą drukarnię polską na Śląsku... i rozdawał je pomiędzy dzieci szkolne i lud"...

Na str. 27 podaje Tobiasz... „Ks. Ficek... namówił niejakiego Heera, aby założył polską drukarnię w Piekarach"...

W ten sam sposób podaje również i ks. Kudera:

„.Ks. Ficek... namówił jakiegoś Heera, by w Piekarach... założył..." To bezwiedne zapożyczanie cudzych zdań występuje w dalszym ciągu na: str. 30 (Kudera str. 30), 35 (Kudera 31, 32), 38 (Kudera 32), 65 (Kudera 74), 66 (Kudera str. 57), 77 (Kudera str. 57). Tego rodzaju „cytaty" powtarzają się prawie że w każdym rozdziale.

Natomiast cała część druga zatytułowana „Odrodzenie polityczne Śląska", jest przedrukowaniem ośmiu rozdziałów pracy, którą autor wydał w roku 1937 pod tytułem „Na froncie walki narodowej w Opolskiem". Jedyną zmianą, jest rozdział, dotyczący działalności ks. Pośpiecha.

Wszystko to jednak nie może przesłaniać zasadniczej wartości pracy. Przede wszystkim jest to pierwsza próba — w pewnej mierze udana — przedstawienia życia politycznego na wsi śląskiej. Niewątpliwie spełnia ona w dużej mierze swoje zadanie popularyzatorskie, obudzi zainteresowanie, ale nie może wypełnić luki, dotkliwie odczuwanej w badaniach nad historią społeczną Śląska w XIX w. Nie przynosi również praca autora prawie żadnych materiałów do nauki o człowieku działającym.

Franciszek Kącki

Dr Ewa Maleczyńska: Z dziejów naszego Śląska. Nakładem Książnicy Spółdzielczej Z. N. P. we Wrocławiu. Państwowa Drukarnia i Introligatornia we Wrocławiu. Wrocław 1946. Str. 32 + 12 ilustr.

Praca, wydana staraniem Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego dla użytku nauczycielstwa i mło-

dzieży szkolnej posiada, jeżeli chodzi o jej ogólną ocenę, dwie zasadnicze cechy: jest potrzebna i pożyteczna. Brak podstawowych wiadomości z dziejów Śląska wśród szarej masy Polaków już tutaj osiadłych i ciągle napływających bywa niekiedy wręcz rażący i czas byłby już po temu, ażeby tak chłop i robotnik jak i przeciętny inteligent uświadomili sobie dlaczego znaleźli się na tej ziemi jako jej gospodarze i jakie mają do niej święte prawo. Czas wyplenić z umysłów sugestię sześciuset lat, rzekomo niepodzielnego w tym kraju włodarstwa żywiołu niemieckiego i wkładu pracy cywilizacyjnej wyłącznie niemieckiej.

W przejrzystej i gładkiej formie rozwija autorka przed czytelnikiem pasmo dziejów Śląska od ich zarania aż po dzień dzisiejszy, podając i opisując kolejno najważniejsze fakty i postacie. Naświetlenie ich, wsparte o głębszą naukową podstawę daje w tej popularnej książeczce obraz nieco odmienny, od dotychczas rozpowszechnianego, na bieg wypadków i okresów składających się na całokształt śląskiej historii. Nie stanowiliśmy bowiem tutaj owej ciemnej i nieokrzesanej masy, którą musieli Niemcy dopiero kształcić i cywilizować. Nie przestaliśmy także być solą tej ziemi ani po zrabowaniu jej przez Luksemburczyka, ani poprzez wieki panowania habsburskiego i pruskiego. Ongi, za czasów wielkich Bolesławów i Henryków śląskich żył już kraj ten własnym, bujnym życiem, rozwijał się handlowo i kulturalnie, a przybysz, który odszedł teraz, sadowił się wówczas w kwitnących i bogatych osadach. I jeszcze długo potem, gdy Kazimierz Wielki odstąpił sprawę śląską, kiedy Sobieski ciągnął tędy na pomoc Wiedniowi, rozbrzmiewała ziemia śląska mową polską, a w kościołach śpiewano „Strzeż Panie Korony Polskiej..." Dopiero w XVII wieku wymierają ostatni Piastowie, dopiero wiek XVIII niesie w osobie Fryderyka Wielkiego polskości tej krainy groźbę zatraty. Lecz mimo to w dobie Księstwa Warszawskiego stwierdza ks. Hugo Kołłątaj, że „Ślązacy od źródeł Odry aż po granice Brandenburgii mówią po polsku". I dalej — jawią się tacy jak Lompa, Szafranek, Miarka i Stalmach, Damrot i Bonczyk, ludzie dźwigający znowu w górę sztandar narodowy, skupia się w tajnych związkach polska młodzież w Uniwersytecie Wrocławskim, wre-

szcie — wybuchają powstania, trzy krwawe, ofiarne zrywy ludowe, dzięki którym odzyskaliśmy po pierwszej wojnie światowej przynajmniej część należnych nam terenów. A wywalczył je polski Ślązak, dziki i bez kultury, jak to obłudnie przedstawiali Niemcy, celowo gnębiąc go i ubożąc przez całe stulecia.

Po oddaniu autorce należnego uznania, pozostaje do wyrażenia życzenie, ażeby książka ta znalazła się w wielu rękach, trafiła do wielu domów tak na Śląsku jak i poza Śląskiem.

Zofia Gostomska

Wilhelm Szewczyk. Śląski trud literacki. Pisarze śląscy XIX i XX wieku. Wrocław, Warszawa 1946. Książnica Atlas s. 67. Oblicze ziem odzyskanych. Dolny Śląsk.

W studium Wilhelma Szewczyka wyraz tytułowy, wyraz trud powraca szczególnie często. Jest to motyw wyraźnie konstrukcyjny. Literatura śląska badanego okresu rozwija się w ciężkim trudzie literackim i życiowym. Jej przedstawiciele ukazują się przed nami w klimacie specjalnym: w klimacie dotkliwej nędzy. Są wśród nich kowale, robotnicy. Ich trud osobisty, gdy twardymi dłońmi chwytają za pióra, jest nade wszystko fizyczny. Literatura przecież, która powstaje w podobnych warunkach, nosi cechy analogiczne. Wyróżnia ją w całości, jako odrębny zespół kulturalny, znamię walki. Pisarze śląscy walczą najpierw o własną narodowość, która musi pokonać wiele oporów, wewnętrznych, administracyjnych i politycznych, zanim zostanie uznana za narodowość polską. W warsztatach tej samorodnej sztuki toczy się trudna walka z językiem, nienawykłym do twórczości. Pisarze śląscy, gdy wkraczają do czynnego życia, kształtują literaturę osobliwą: pisarstwo nie jest dla nich przygodą, szukaniem wyrazu dla talentu, ale jest „obowiązkiem i programem" (s. 18). Działaniom ich towarzyszy nieustannie i podejrzliwie polityczna administracja niemiecka, która ściga polski ruch literacki na Śląsku rewizją, grzywną, wyrokiem sądowym. I oto motyw trudu, perseverujący szczególnie często na kartach Wilhelma Szewczyka, jest nie tylko metaforą pisarską. Jest także traf-

ną charakterystyką zjawiska historycznego, jakie przedstawia piśmiennictwo śląskie, nade wszystko w. XIX.

Gdy mówimy o literaturze w jej wariantach etnicznych: śląskim, kaszubskim..., powraca natrętnie termin inny: regionalizm. Otóż doskonale przemyślany, jakkolwiek wolny od rozważań teoretycznych, materiał studium Szewczyka pozwala spojrzeć na to zagadnienie od strony mało banalnej. „Literatura zjawia się na ziemi" (s. 6). I to jest podstawa związku słowa z regionem. Region — w przypadku najbardziej prawidłowym — tworzy literaturę dla siebie, chce być literacko samowystarczalny. Piśmiennictwo śląskie w badaniach Szewczyka demonstruje swoje oblicze regionalne, w sposób szczególnie programowy.

Jest to zatem trud literacki, wyraźnie przeznaczony dla regionu. Przez długie lata Śląsk żyje książką i czasopismem, które sam produkuje. Słowo pisane ujawnia swój związek stały z literaturą ludową: pieśnią, wątkiem bajecznym. Ponadto czerpie szczodrą dłonią z zasobów literatury tradycyjnej, „straganowej", jak powiadamy. Ową łączność organiczną piśmiennictwa śląskiego z twórczością ludową i tradycyjną Wilhelm Szewczyk okazuje wielokrotnie i w sposób umiejętny. Nie jest to związek jedyny. Szczególnie konserwatywna w swych formach literatura regionalna opiera się chętnie na schematach, wykształconych przez piśmiennictwo religijne. Szewczyk wykrywa bez trudu ciągle żywą w sensie literackim tradycję modlitewników, pastorałek, prozy kościelnej, jako elementu kształtującego dzieło literackie. Ów konserwatyzm regionu obserwujemy także gdzie indziej: w długowieczności zasobów staropolskich. Lompa wprowadza do strofy kolędowej swoje imię:

W nędzy leży,
Któż pobieży
Na ratunek biednemu,
Józefowi,
Tłómaczowi,
Autorowi szląskiemu...

jak czynił to przed nim średniowieczny Słota, w wier-

szu o zachowaniu się przy stole. „Historia baranów", epos zwierzęce Jana Kupca, przypomina dialogi toczone przez dwu baranów u Marcina Bielskiego. Kochanowski należy do integralnych składników tradycji literackiej Śląska. W podobnym związku zaciekawia twórczość Juliusza Ligonia, dla którego wiersz jest naturalnym sposobem wypowiedzi. „Wiersze pisze o wszystkim, taka to już jego forma myślenia" (s. 27). Otóż zjawisko podobne, ciekawe raczej poza literaturą, o ileż łatwiej osadzić w pejzażu staropolskim, aniżeli nowożytnym.

Cały ten wywód, z natury rzeczy szkicowy, zmierza do konkluzji: literatura śląska, jak może żadna inna, nadaje się do tego, by demonstrować na niej strukturę piśmiennictwa regionalnego. Podobne postawienie sprawy, przygotowane przez Szewczyka, może wiele rokować pod względem metodycznym.

Materiał książeczki obejmuje wieki XIX i XX, ustawiając na kilku kartach tło dalsze: stulecia XVII i XVIII. W ramach tych rozwija się odrodzenie literackie i narodowe Śląska. Dla wyróżnienia szczegółowych okresów pojawiają się daty dokładne: 1848, wystąpienie Lompy. 1902, założenie w Katowicach dziennika Korfantego „Górnoślązak". 1922, Śląsk częściowo powraca do Polski. Daty te mają pozornie wymowę tylko polityczną. W historii literatury śląskiej są daty literackie. Np. ok. r. 1922 wymierają po kolei niemal wszyscy pisarze śląscy okresu, który ów rok zamyka. Przy tej okazji obserwujemy ciekawie, jak granice pokolenia literackiego przypadają na daty przełomowych faktów historycznych.

Specyficzność terenu jest tego rodzaju, że zawodzą w stosunku do Śląska pojęcia literackie, gdzie indziej naturalne. Okres 1902—1922, w swoich niektórych przejawach „młodopolski", radby Szewczyk przemianować pomysłowo na „młodośląski", tak daleçe konstrukcje literackie, przenoszone na Śląsk z poza Śląska, wydają się niewłaściwe.

W ujęciu studium, literaturę stanowią przede wszystkim ludzie. Tak w oczach Szewczyka rozłamało się piśmiennictwo śląskie na galerię postaci pisarskich. Talent autora sprawił, że patrzymy w twarze tym ludziom z ciekawością i skupieniem — od pierwszego wejrze-

nia. Metody charakterystyki są tu wcale bogate. Np. Lompa pokazany jako typ prawdziwego pioniera. „Nie ma kontaktu z poprzednią epoką literacką, natomiast ma silny związek ze współczesnością" (s. 12). Kiedy indziej osadza Szewczyk swych bohaterów w scenach żywych, konkretnych, zaczerpniętych z relacji, z anegdoty. Oto doskonałe zbliżenie: Karol Miarka i ks. Bogedain (s. 24). Juliusz Ligoń, kowal, pasjonat-bibliofil (s. 27). Pyszna scena: Trzej powstańcy r. 1863, uszli na Śląsk, śpiewają pieśni narodowe w izbie kowalskiej. „Ligoń oparł się o piec i płakał jak dziecko". Szewczyk dobywa ten obraz z dokumentów epoki i dorzuca: „Takim go zapamiętajmy" (s. 39).

Gdy rzeczywistość jest bogatsza, aniżeli fakty jednostkowe, Szewczyk konstruuje kręgi ludzkie, które pojawiają się na tle określonego pejzażu: cieszyński, górnośląski, opolski. Zespoły te posiadają własne barwy, np. cieszyński jednoczy ewangelików, pastorów. Tak odżyła z pożytkiem w myśleniu literackim zapomniana klasyfikacja w. XIX, która wprowadzała do literatury podział na grupy etniczne.

Obok ludzi — tematy. Są dwa tematy w tej literaturze: Śląsk i Polska. Oba pojawiają się w aspekcie służby narodowej, wyraźnie nadrzędnym. Szewczyk, wyszedłszy od charakterystyki ludzi, uważa za właściwe dopełnić ją charakterystyką tematyki. Natomiast jedynie przygodnie pojawia się w studium charakterystyka formy, tak dalece sprawy formy w rzeczywistości badanej okazują się drugorzędne. Tu i ówdzie rozsypał autor uwagi w związku ze stosowaniem rodzajów poetyckich, bogactwem dzieł teatralnych („Ta forma była najchętniej przez lud przyjmowana" s. 46), dominującą przewagą publicystyki. Naogół jednak pojawia się przed czytelnikiem śląski trud literacki od strony osobowości twórczych i w swojej specyficznej treści.

W całości studium Wilhelma Szewczyka, umiejętne w konstrukcji, pisane słowem świeżym, oparte na sumiennej i rozległej lekturze, przynosi spojrzenie syntetyczne na rozwój i przemiany literatury śląskiej w w. XIX i XX. Pierwszy poeta Śląska współczesnego zapragnął w ten sposób ustalić tradycje literackie, z którymi wiąże własną sztukę. Uczynił to dla siebie, ale i dla nas także.

Uzupełnia studium obszerna rozumowana bibliografia przedmiotu (s. 63—67). W zestawieniach tych zauważyłem m. in. nieobecność rozprawy Juliana Krzyżanowskiego o Lompie, jako zbieraczu bajek z r. 1939.

Tadeusz Mikulski

Ewa Maleczyńska: Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia. Wydawn. Instytutu Śląskiego. Wrocław 1946, str. 86.

Od eremitów włoskich i irlandzkich, owych ofiarnych pionierów „czyhających na męczeństwo", przybywających do Polski bezpośrednio, za czasów pierwszych Piastów X—XI w., do wpływów leodyjskich, kolońskich i francuskich, wydobywa autorka szereg faktów i osób, stwierdzających, że Śląsk czerpie kulturalne siły, co prawda, z najwybitniejszych centrów romańskich, że jednak wpływy te przejmuje nie bezpośrednio ale nade wszystko z Polski rdzennej, a to głównie dzięki dworowi książęcemu w Polsce, głębokim związkom dynastycznym, rodowym i kulturalnym z Polską rdzenną, centralną (Kraków, Tyniec, Kalisz, Płock). Wrocław zajmuje czołowe miejsce w cywilizacji polskiej XII i XIII w., niezależnie od słabych wtedy wpływów niemieckich głównie jako domena wpływów romańskich. To stwierdza obiektywna nauka niemiecka; autorka radaby jednak, co do okresu tych romańskich pierwocin w kulturze Śląska i Polski, położyć większy w polskiej historiografii nacisk na świadomą inicjatywę niedocenianego dotąd Bolesława Krzywoustego i Piotra Włosta.

Przechodząc okres bujnego rozwoju kultury polskiego średniowiecza na Śląsku i we Wrocławiu, autorka zaznacza naprzód także mało znaną, niedocenianą rolę kulturalną potomków Władysława Wygnańca, których pobyt zagranicą nie wygasił tradycji kulturalnych dworu Krzywoustego, ale je pogłębił, poczem podkreśla mocno rolę dworu książęcego obydwóch Henryków (Brodacza i Pobożnego) oraz Jadwigi, „świętej polskiej" (słowa bulli kanon. z r. 1267). Dwór i otoczenie Jadwigi, niemieckiej księżniczki z Meranu, znanej z umiłowania nauk i ksiąg, dobrodziejki uczącej się młodzieży polskiej, jest polskim; świątobliwej pani, małżonki odnowiciela idei jedności królestwa, patro-

nują skwapliwie notowani w jej kalendarzu święci polscy, Wojciech i Stanisław. Na czele kościoła Henryków we Wrocławiu stoją w w. XIII wybitni Polacy i gorący patrioci, uczniowie przeważnie uniwersytetów włoskich; rektorowi świetnej uczelni katedralnej Jakóbowi ze Skarzeszowa roczniki współczesne przypisują jednogłośnie przeprowadzenie kanonizacji św. Stanisława, którego kult ogarnia Śląsk i wytwarza nierozerwalny węzeł z Polską na całe wieki; kanonizacja św. Jadwigi, postępująca za kanonizacją św. Stanisława, jest bodajże synonimem tej myśli odnowienia królestwa, której patronuje kapituła wrocławska i jej szkoła jako „gniazdo wojujące o swe prawa polskości", odgrywając rolę przypominającą wiekopomną działalność arcybiskupów gnieźnieńskich z XIII i XIV w. Kapituła i szkoła — to znów tematy do szerszych opracowań.

Żarliwa polskość szkoły katedralnej z Wrocławia promieniuje na Czechy i ich słowiańskiego władcę Przemysława II Ottokara, którego postać rzuca właśnie osobliwe światło na tło tych wpływów kultury Wrocławia i domaga się nowego opracowania ze strony polskiej. Jakąż ciekawą rolę odgrywa wrocławski klasztor Dominikanów w XIII w., jego znakomici prowincjałowie polscy, historycy, kaznodziejowie i teologowie, świadomi chorążowie polskiego języka, pierwsi apostołowie Litwy; jakże piękną i ważną w kulturze Europy jest postać największego uczonego średnich wieków w Polsce przed Kopernikiem, — Vitelona albo podróżnika po Mongolii Benedykta Polaka, jak żywym, silnym i niesłychanie różnorodnym tętnem biło życie umysłowe Śląska XIII w., najkulturalniejszej ziemi owoczesnej Polski. Toć ta szkoła katedralna we Wrocławiu osiągnęła tak wysoki poziom i takie zdobyła zasoby biblioteczne, że robiła na współczesnych wrażenie uniwersytetu — brakło tylko fundatora — monarchy i funduszów na erekcję. Gdyby nie ten nowy okres historii Śląska pod okupacją nawskróś zaborczej, germanizatorskiej dynastii Luxemburgów, gdyby nie to rozdrobnienie i polityczny upadek dynastii Piastów, które za sobą niosło opanowanie kapituły i rodzimej szkoły przez większość niemiecką, gdyby nie przewaga luxemburskiej Pragi i jej uniwersytetu, stałaby się ta szkoła uniwersytetem.

Podobnie ma się rzecz z okresem humanizmu. Elita bowiem umysłowa Wrocławia wciąż jest jeszcze polską. Niemiecki patrycjat — owszem, ale jest on bogaty raczej handlem, nie nadaje tonu kulturze; wybitni humaniści niemieccy są, ale jest to element napływowy i szybko odpływający, pozostaje natomiast polska elita od „dołów" miejskich i wiejskich, mecenat polskich Gliwiczów, Herningów — temat pierwszorzędny do opracowania; — nade wszystko zaś uderza ogromny wpływ uniwersytetu krakowskiego. Przecież frekwencja Polaków — Ślązaków na wszechnicy Jagiellońskiej w drugiej połowie XV w. wynosi przeszło 14% a udział Wrocławia zaznacza się liczbą 400 uczniów, związanych z Polską wielorako i przepojonych kulturą polską (Jan Stanko, botanik-słownikarz flory, Michał z Wrocławia matematyk, astronom, prawdopodobnie jeden z nauczycieli M. Kopernika); jak znów Śląsk wchłaniał polskość rdzenną — świadkami: Benedykt z Poznania, pierwszy z Polaków zajmujący się historią Śląska i Wrocławia, patriota pełen bólu, miłości i wiary dla utraconego przez Polskę Śląska — postać znów nieznana, a nade wszystko Jan Turzo, biskup wrocławski, Polak, krakowianin, którego dwór we Wrocławiu zaroił się od przybyszów z Polski spośród najwybitniejszej elity umysłowej; znów postać, która aż się prosi o dalsze badania.

Polskie wpływy humanistyczne ogarniają w XVI w. także dotychczasowe twierdze niemczyzny, szkoły miejskie św. Marii Magdaleny i św. Elżbiety. Wtedy polszczyzna wprowadza do szkół Wrocławia grekę, opracowuje słowniki łacińsko-polskie, podręczniki niemiecko-polskie w wielu wydaniach, a drukarstwo krakowskie zakłada wydawnictwa popularne, (kalendarzowe) i naukowo-literackie całego szeregu polskich profesorów, teologów, prawników, lekarzy, nawet geografów-kartografów jak słynny Maciej Strubicz, wrocławianin, kartograf Stefana Batorego dla ziem Litwy i Rusi.

Po wojnach XV w. żywioł niemiecki traci na sile, opada ze swej buty i samowiedzy; protestantyzm niemiecki ścigany w krajach habsburskich emigruje do Polski (Toruń, Leszno, Rawicz, Zduny, Bojanowo), tutaj polszczeje poczem wraca nad Odrę. Tam i tu tę niemczyznę ogarnia powszechny pęd do polszczyzny; mnożą się kancjonały, ewangeliarze, katechizmy, po-

stylle, powstają szkoły polskie i podręczniki, gramatyki, rozmówki. Dobrą ilustracją do polszczenia się Wrocławia są dziełka Jerzego Schlaga, np. jego podręcznik języka polskiego, który miał w XVIII w. szereg wydań (1734, 1736, 1744, 1754, 1768), albo korespondencja polsko-niemiecka (1741, 1765), albo wreszcie jego pięćdziesiąt dwie rozmowy polsko-niemieckie handlowe. „Czytając, słyszymy poprostu, jak Wrocław XVIII-wieczny mówi po polsku o swoich codziennych sprawach", i trzeba zaznaczyć, że o szkolnictwo polskie dba i zabiega od lat sam miejscowy żywioł mieszczański, że „korespondencja" Schlaga dedykowana jest 47 kupcom wrocławskim. Z końcem XVII i pocz. XVIII w., zaznaczyć trzeba, rozwijają we Wrocławiu żywą działalność naukową, kulturalną i wydawniczą O. O. Jezuici (1702 powstaje we Wrocławiu jezuicka akademia; wykłada tu m. i. słynny matematyk, fizyk i astronom Adam Kochański, drukarnia zaś wydaje liryki Sarbiewskiego, biblię Wujka, wiele ksiąg innych jezuitów polskich, moc druków liturgicznych i t. p. We Wrocławiu od r. 1732 rozwija swą wydawniczą działalność firma księgarniana rodziny Kornów, wydawczyni m. i. pism Starowolskiego, Wujka, polskich słowników, modlitewników, gazet, przekładów i pozostająca w stosunkach wydawniczych z najwybitniejszymi bibliofilami i bibliografami polskimi (A. Załuski, J. Janocki). Firma Kornów — to także wołanie do polskiej nauki o specjalne opracowanie.

Nawet katastrofa rozbiorów nie wpływała rozluźniająco na stosunki Wrocławia z Polską, przeciwnie, spoiła ona, choć w obcym organizmie, Wrocław z Poznaniem, Warszawą. Wyrazem tej łączności była działalność obu braci: Samuela i Wincentego Bandtkich, zwłaszcza Samuela, którego niestrudzona i pionierska, niespożyta praca naukowa nad zagadnieniami językowymi i narodowymi Śląska czeka również na dalsze badania. Chociaż ucisk fryderykowski nie ustawał nigdy, był przecież język polski we Wrocławiu przez cały w. 19, aż do Kulturkampfu, w powszechnym użyciu, przy czym Wrocław był stale w ścisłych związkach gospodarczych i kulturalnych z Wielkopolską, ta rola zaś, jaką w 19 w. odegrał Uniwersytet wrocławski, jego polska młodzież i profesorowie, stawia wysoko Wrocław

w dziejach myśli polskiej. Tu pracują przecież przez cały w. 19 wielcy uczeni polscy: prawnicy jak A. Z. Helcel i W. Maciejowski, obaj entuzjaści — słowianofile; tu działa wielki uczony J. Purkynie, Czech, światowej sławy fizjolog, również entuzjasta Słowiańszczyzny, prezes i najżarliwszy opiekun Tow. Literacko-Słowiańskiego, ogniska romantyzmu słowianofilstwa polskiego, z którego m. i. wyszedł szereg głośnych działaczy narodowych na G. Śląsku i w Wielkopolsce jak Emanuel Smolka i ks. Szafranek, T. Teofil Matecki, głośny lekarz poznański, organizator komitetu budowy pierwszego na ziemiach polskich pomnika Adama Mickiewicza w Poznaniu (zaraz po śmierci wieszcza), znakomity pedagog Ewaryst Estkowski, redaktorzy i literaci jak K. Szulc, J. Przyborowski i w. i.; tu pracuje zasłużony polskiej nauce Ryszard Roeppel, Niemiec — Gdańszczanin, członek Akademii Umiejętności w Krakowie i honorowy członek Pol. Tow. Hist., nauczyciel znakomitych historyków polskich: W. Zakrzewskiego, Ksawerego Liskego organizatora Pol. Tow. Historycznego i Kwartalnika Hist., tu działa porywająco na młodzież, zarówno polską jak niemiecką, świetny profesor filologii słowiańskiej Wojciech Cybulski, niestrudzony kierownik prac naukowych w Tow. Literacko-Słowiańskim, tu wreszcie studiuje jako uczeń a potem przez lat zgórą 40 wykłada Władysław Nehring, znakomitość na polu slawistyki, filologii, krytyki i historii literatury polskiej, wychowawca takich uczniów jak Ign. Chrzanowski, B. Erzepki, Jan Kasprowicz, Kl. Kantecki, Bron. Dembiński, L. Mańkowski, L. Biskupski, ks. Damroth, M. Bobowski i w. i.

Autorka zaznacza w swojej przedmowie, że ten „przypadkowy poniekąd i ułamkowy materiał o tradycjach kultury polskiej we Wrocławiu, zestawiony po raz pierwszy w pewną całość okazuje się tak niespodziewanie bogaty i wymowny i prowadzi do tak nowych pojęć o życiu polskim nad Odrą — w stosunku do pojęć utartych poniekąd nawet w nauce polskiej — że wart jest tego, aby jak najprędzej dostarczyć go naszemu czytającemu ogółowi. Jeżeli książka wywoła (oby jak najliczniejsze) uzupełnienia i sprostowania, jeżeli zasugeruje zajęcie się tym czy owym tematem specjalnym — spełni swą rolę, jaką jej autorka prze-

znacza: skromnego stopnia wstępnego do nowych, niezbędnych w obliczu nowej rzeczywistości dziejowej, badań nad polską kulturą Wrocławia".

Do tego skromnego życzenia ośmielimy się dodać jedno jeszcze życzenie. W obliczu tej nowej rzeczywistości dziejowej zwracamy myśl także ku nowej dydaktyce historii. Brama do szkoły byłaby otwarta tą książeczką wtedy, gdyby się udało opracować analitycznie, problemowo, możliwie ustalony w nauce materiał, tak ciekawy, tak pouczający, takiej wagi, tak aktualny.

I jeszcze jeden skromny dodatek. W literaturze czeskiej istnieje ciekawa autobiografia wybitnego pedagoga Jana Ev. Kosiny p. t. Żywot starego kantora (1901 Ołomuniec). W pamiętnikach tych figuruje zagadkowa dotąd postać Bronisława Prądzyńskiego, prawdopodobnie emisarjusza paryskiego, działającego na terenie szkół galicyjskich przed r. 1846, a związanego stosunkami rodzinnymi z Wrocławiem. Kiedy się czyta w autobiografii Kosiny o konspiracyjno-rewolucyjnej pracy Prądzyńskiego, np. o jego entuzjastycznych deklamacjach i kulcie Mickiewicza, zarazem kiedy się zwróci uwagę na przygotowania akademików polskich z Wrocławia do wybuchu zbrojnego ruchu, wyznaczonego na luty 1846 r. (zob. H. Barycz: Rola Polaków w Uniwersytecie wrocławskim, Wrocław 1946, str. 18—19), rodzi się pytanie: czy tu nie mamy do czynienia z jeszcze jedną, zupełnie nieznaną tradycją polską Uniwersytetu we Wrocławiu? *Jarosław Wit Opairny*

Henryk Barycz: „Ślązacy w polskiej kulturze umysłowej na tle polsko-śląskich związków duchowych w przeszłości", Wrocław 1946, 8°, str. 71. Książnica-Atlas. Seria „Oblicze Ziem Odzyskanych" — Dolny Śląsk.

Dowodzi autor, że łączność Śląska z Polską w zakresie kultury umysłowej przechodziła cztery fazy rozwojowe. Mianowicie: 1) do roku 1339 przodował Śląsk w życiu umysłowym Polski, następnie 2) do połowy XVI wieku kultura Polski była siłą atrakcyjną, pociągającą Ślązaków i na nich oddziaływującą, 3) do roku 1840 postępuje stopniowe rozluźnienie, a wreszcie przerwanie związków intelektualnych z Polską pod wpływem konsekwentnie przeprowadzanej germanizacji.

Był to czas wegetacji rodzimej kultury polskiej na Śląsku. Okres 4) — ostatni, po wspomnianej dacie, znamionuje ponowne włączenie się Śląska do wspólnoty duchowej polskiej, by w wyniku drugiej wojny światowej stać się współuczestnikiem w jej budowaniu.

Choć charakter wydawnictwa narzucił autorowi konieczność popularyzowania tematu, to jednak potrafił on nie tylko konsekwentnie zilustrować faktami słuszność zasadniczych założeń, ale też przeciwstawić się innym poglądom na stosunki polsko-śląskie, oraz sięgnąć do arsenału swych zdobyczy z okresu poszukiwań naukowych zagranicą. Stąd też mimo braku aparatu naukowego i fragmentarycznej bibliografii jest praca niniejsza pełnowartościową pozycją w dorobku naukowym autora.

Od mecenatu kulturalnego Piotra Włosta, zwanego dotychczas Włastem, jednej z największych indywidualności polskiego średniowiecza, poprzez osobę filozofa i matematyka Witelona, którego działalność naukowa wprowadziła Polskę po raz pierwszy do naukowego piśmiennictwa europejskiego, poprzez magistra Franka z Polski — astronoma, oraz lekarzy Jana z Grotkowa i Jana Fizyka, wreszcie norbertanina Tomasza — encyklopedystę ówczesnej wiedzy lekarskiej, dochodzi autor do ściślej interesującego nas problemu: historiografii polskiej XIII i XIV w., w której Śląsk wysuwa się wówczas na pierwsze miejsce wśród wszystkich ziem polskich.

Gdy w 1339 r. Śląsk odpadł od Polski na rzecz Czech, nie przerwały się jednak więzy kulturalne. Partycypują Ślązacy dalej i to silnie w tworzeniu się polskiego życia kulturalnego, a z drugiej strony ulegają oddziaływaniu polskich ośrodków naukowych, zwłaszcza Akademii Krakowskiej. Rozmyślna jej fundacja przez Kazimierza Wielkiego, uskuteczniona również z myślą utrzymania Śląska w kulturalnej wspólnocie z Polską, była szczęśliwym pociągnięciem wielkiego króla. W XV i XVI wiekach przekracza liczba studiujących tam Ślązaków 10% ogółu scholarów. Tak nie tylko element polski ze Śląska, ale też i niemiecki znalazł się w orbicie kulturalnych wpływów polskich i chętnie mu podległ, stając się czynnikiem bezwzględnie Polsce oddanym. To twierdzenie autora nie jest bez pod-

staw. Mnogie nazwiska ówczesnych uczonych, jak np. Jana Elgota, Piotra Gaszowca, Jana Stanki — trzech przyjaciół Długosza, — Jana z Głogowa — pierwszego pisarza donoszącego o odkryciu Ameryki, — Michała z Wrocławia, szeregu drukarzy ze Śląska wywodzących się, jak: Hieronim Wietor, Szarffenbergowie i Zybenaicherowie, dowodzą tak ścisłej łączności kulturalnej. A szczytową fazę osiągnęły te stosunki w okresie humanizmu, kiedy to prace Ślązaków, wykształconych w Uniwersytecie Jagiellońskim, budziły podziw i zazdrość nawet Niemców.

Reformacja i postępująca germanizacja Śląska, przy równoczesnym zwróceniu przez Polskę ekspansji kulturalnej na wschód, spowodowały rozluźnienie od połowy XVI wieku więzów kulturalnych ze Śląskiem, co w konsekwencji doprowadziło do zaniku inteligencji polskiej na Śląsku. Ścieśniona do chłopstwa i drobnomieszczaństwa grupa etniczna polska zaczęła ograniczać też swe życie duchowe do najskromniejszych potrzeb — obrony wiary i języka. Oczywiście nie stało się to nagle, dlatego też wydaje Śląsk jeszcze szereg ludzi nauki, jak humanistów Schroetera i Schoneusa, kartografów Grodeckiego i Strubicza, reformatorów Vitrelina i Szomana. Nie mniej były to tylko jednostki — wyjątki w regule — a najwybitniejszym z nich był w XVII w. Joachim Pastorius z Głogowa, literat, a przede wszystkim historyk, oficjalny historiograf Jana Kazimierza.

Gdy 1740 r. Śląsk przyłączony został do Prus, gdy rozpoczęło się gnębienie już nawet języka polskiego, zdawało się, że zerwane zostaną wszelkie więzy łączące Śląsk z Polską. Przełom XVIII i XIX wieku to okres najcięższy. Już tylko nielicznym jednostkom, jak Jeziorkowskiemu i Maciejowskiemu, udawało się utrzymać swój związek z macierzą.

Jednak od połowy XIX wieku, dzięki ówczesnym prądom narodowościowym i wolnościowym, oraz bismarckowskiej „walce kulturnej" zaczął się zwrot na lepsze. Odradzać się zaczęło życie polskie na Śląsku w oparciu o wspólnotę językową, twórczość ludową i samokształcenie jednostek, by po r. 1880 przejść od regionalizmu do twórczości ogólnonarodowej; od Damrota, epigona polskiego romantyzmu, do współczesnych nam literatów i uczonych, których dorobek stał się wła-

Był to czas wegetacji rodzimej kultury polskiej na Śląsku. Okres 4) — ostatni, po wspomnianej dacie, znamionuje ponowne włączenie się Śląska do wspólnoty duchowej polskiej, by w wyniku drugiej wojny światowej stać się współuczestnikiem w jej budowaniu.

Choć charakter wydawnictwa narzucił autorowi konieczność popularyzowania tematu, to jednak potrafił on nie tylko konsekwentnie zilustrować faktami słuszność zasadniczych założeń, ale też przeciwstawić się innym poglądom na stosunki polsko-śląskie, oraz sięgnąć do arsenału swych zdobyczy z okresu poszukiwań naukowych zagranicą. Stąd też mimo braku aparatu naukowego i fragmentarycznej bibliografii jest praca niniejsza pełnowartościową pozycją w dorobku naukowym autora.

Od mecenatu kulturalnego Piotra Włosta, zwanego dotychczas Włastem, jednej z największych indywidualności polskiego średniowiecza, poprzez osobę filozofa i matematyka Witelona, którego działalność naukowa wprowadziła Polskę po raz pierwszy do naukowego piśmiennictwa europejskiego, poprzez magistra Franka z Polski — astronoma, oraz lekarzy Jana z Grotkowa i Jana Fizyka, wreszcie norbertanina Tomasza — encyklopedystę ówczesnej wiedzy lekarskiej, dochodzi autor do ściślej interesującego nas problemu: historiografii polskiej XIII i XIV w., w której Śląsk wysuwa się wówczas na pierwsze miejsce wśród wszystkich ziem polskich.

Gdy w 1339 r. Śląsk odpadł od Polski na rzecz Czech, nie przerwały się jednak więzy kulturalne. Partycypują Ślązacy dalej i to silnie w tworzeniu się polskiego życia kulturalnego, a z drugiej strony ulegają oddziaływaniu polskich ośrodków naukowych, zwłaszcza Akademii Krakowskiej. Rozmyślna jej fundacja przez Kazimierza Wielkiego, uskuteczniona również z myślą utrzymania Śląska w kulturalnej wspólnocie z Polską, była szczęśliwym pociągnięciem wielkiego króla. W XV i XVI wiekach przekracza liczba studiujących tam Ślązaków 10% ogółu scholarów. Tak nie tylko element polski ze Śląska, ale też i niemiecki znalazł się w orbicie kulturalnych wpływów polskich i chętnie mu podległ, stając się czynnikiem bezwzględnie Polsce oddanym. To twierdzenie autora nie jest bez pod-

staw. Mnogie nazwiska ówczesnych uczonych, jak np. Jana Elgota, Piotra Gaszowca, Jana Stanki — trzech przyjaciół Długosza, — Jana z Głogowa — pierwszego pisarza donoszącego o odkryciu Ameryki, — Michała z Wrocławia, szeregu drukarzy ze Śląska wywodzących się, jak: Hieronim Wietor, Szarffenbergowie i Zybenaicherowie, dowodzą tak ścisłej łączności kulturalnej. A szczytową fazę osiągnęły te stosunki w okresie humanizmu, kiedy to prace Ślązaków, wykształconych w Uniwersytecie Jagiellońskim, budziły podziw i zazdrość nawet Niemców.

Reformacja i postępująca germanizacja Śląska, przy równoczesnym zwróceniu przez Polskę ekspansji kulturalnej na wschód, spowodowały rozluźnienie od połowy XVI wieku więzów kulturalnych ze Śląskiem, co w konsekwencji doprowadziło do zaniku inteligencji polskiej na Śląsku. Ścieśniona do chłopstwa i drobnomieszczaństwa grupa etniczna polska zaczęła ograniczać też swe życie duchowe do najskromniejszych potrzeb — obrony wiary i języka. Oczywiście nie stało się to nagle, dlatego też wydaje Śląsk jeszcze szereg ludzi nauki, jak humanistów Schroetera i Schoneusa, kartografów Grodeckiego i Strubicza, reformatorów Vitrelina i Szomana. Nie mniej były to tylko jednostki — wyjątki w regule — a najwybitniejszym z nich był w XVII w. Joachim Pastorius z Głogowa, literat, a przede wszystkim historyk, oficjalny historiograf Jana Kazimierza.

Gdy 1740 r. Śląsk przyłączony został do Prus, gdy rozpoczęło się gnębienie już nawet języka polskiego, zdawało się, że zerwane zostaną wszelkie więzy łączące Śląsk z Polską. Przełom XVIII i XIX wieku to okres najcięższy. Już tylko nielicznym jednostkom, jak Jeziorkowskiemu i Maciejowskiemu, udawało się utrzymać swój związek z macierzą.

Jednak od połowy XIX wieku, dzięki ówczesnym prądom narodowościowym i wolnościowym, oraz bismarckowskiej „walce kulturnej" zaczął się zwrot na lepsze. Odradzać się zaczęło życie polskie na Śląsku w oparciu o wspólnotę językową, twórczość ludową i samokształcenie jednostek, by po r. 1880 przejść od regionalizmu do twórczości ogólnonarodowej; od Damrota, epigona polskiego romantyzmu, do współczesnych nam literatów i uczonych, których dorobek stał się wła-

snością całego narodu, obejmującego ponownie w posiadanie ziemię śląską. Lektura pracy prof. Barycza nie jest łatwa, ale o ile pożyteczna i pokrzepiająca. Utrąca mit nadrzędności kultury niemieckiej, tak z tupetem głoszony w czasach niedawnych. Budzi poczucie wartości kulturalnej własnego narodu i w tym, obok walorów naukowych tkwi jej wielka zaleta.

Bronisław Kocowski

Henryk Barycz: Rola Polaków w Uniwersytecie Wrocławskim. Wrocław 1946, 8°, str. 35. Nakł. Senatu Akad. Uniw. i Polit. we Wrocławiu.

Studium to poświęcone jest dziejom młodzieży polskiej, kształcącej się w niemieckim uniwersytecie we Wrocławiu i nie tylko walczącej uporczywie o utrzymanie narodowości, ale też poprzez konspirację epok legitymizmu i Św. Przymierza biorącej udział we wszystkich powstaniach polskich XIX wieku, a przez pracę naukową i aktywność społeczną współdziałającej w akcji usamodzielnienia się kulturalnego i uzyskania niepodległości przez Polskę.

O tych sprawach ma autor, jako historiograf Uniwersytetu Jagiellońskiego wiele do powiedzenia. Jego wywody o motywach fundacji Kazimierza Wielkiego przekonywująco korygują dotychczasowe poglądy na genezę Uniwersytetu Krakowskiego i jego wpływ na kulturę nie tylko Polski, ale i Śląska, od 1339 r. włączonego do Czech. Nasilenie studiów Ślązaków w Krakowie w XV i XVI wiekach udowodniło celowość pomysłu Kazimierza i skuteczność tego rodzaju broni, przy niemożności zastosowania innej w walce o utrzymanie łączności Śląska z Polską.

Przedstawiwszy nieudane próby rozerwania łączności intelektualnej Śląska z Krakowem, podejmowane przez radę miejską wrocławską w latach 1505—1507 i zaznaczywszy istnienie Leopoldiny jezuickiej, przechodzi autor do szczegółowego omówienia zagadnień tematowych w okresie istnienia uniwersytetu pruskiego Fryderyka Wilhelma. Wszystkie wrocławskie związki młodzieży polskiej, od tajnej „Silesii", poprzez „Polonię", Towarzystwo Literacko-Słowiańskie, Towarzystwo Polskich Górnoślązaków, Towarzystwo Górnośląskie i Wissenschaftlicher Verein Obeschlesischer Stu-

denten z końca XIX wieku zostały przejrzyście omówione. Ich praca, dążenia, cele i oddziaływania zostały sumiennie ujawnione i ze zdumieniem dowiaduje się czytelnik, że i Niemcy garnęli się do „Polonii" by później podpaść nawet pod śledztwo, lub też przejęci ideałami Polaków brali udział w powstaniu listopadowym. Ale były to pierwsze dziesiątki lat istnienia tego uniwersytetu. Dziesiątki następne cechują systematyczne represje studentów przez władze aż do zamknięcia wszelkich polskich związków w 1886 r. Obraz oddziaływań kulturalnych Polaków nie ograniczał się jedynie do stowarzyszeń. Przedstawił autor również działalność takich profesorów jak Cybulski i Nehring, ujawnił studia wrocławskie szeregu innych uczonych badaczy ostatniej nawet doby.

W sumie praca prof. Barycza to nie tylko wartościowy przyczynek do poznania polskości historycznego Wrocławia, ale też pożyteczna i pokrzepiająca lektura dla każdego inteligenta współczesnego i dlatego dobrze się stało, że przedrukował ją Komitet Organizacyjny „Dni Kultury Polskiej na Ziemiach Zachodnich" i w dniach 8—11 czerwca 1946 r. i udostępnił szerszej publiczności.

Bronisław Kocowski

Stefan Różycki: „Śląsk, Wrocław, Uniwersytet Wrocławski i jego Wydział lekarski". Odb. z „Nowin Lekarskich", R. 1946, z. 7—8.

Artykuł napisany bardzo ciekawie i z werwą, w czasie, gdy okaleczały Wrocław zrzucał dopiero z siebie nalot niemczyzny i poczynał tworzyć nowe komórki polskiej kultury i nauki. Choć autor, jako lekarz, wszedł na obce podwórko historii, to jednak uwagami swymi wyrządził pewną przysługę badaczom dziejów Wrocławia i Śląska. Jego spostrzeżenia, oparte na literaturze przedmiotu, oraz na wiadomościach osobistych z czasu przedwojennego, mogą się stać bodźcem do nowego podejścia do tematu z dziejów Piastów śląskich, uchwycenia znaczenia związków rodzinnych z Niemkami, czy wreszcie przedstawienia fluktuacji wpływów kulturalnych polskich przed obecnym odzyskaniem przez nas Śląska Dolnego. Dla wypadków doby ostatniej uwagi autora staną się niewątpliwie jednym ze źródeł-rela-

cyj dla fachowego badacza. Choć wysuwanie niektórych ogólników, tak w odniesieniu do dziejów Śląska, jak i Uniwersytetu Wrocławskiego, wywoła pewne zastrzeżenia, wartość artykułu pozostanie bezsprzeczna, gdyż zmusi badaczy do zastanowienia się też nad supozycjami, wysuniętymi przez autora.

Odrębną jest sprawa poglądów autora na pewne wypadki i zjawiska historyczne. Jako nie-historyk ocenił je z perspektywy dalszego rozwoju naszych dziejów i poglądy współczesne przeniósł na średniowiecze. W badaniach historycznych jest jednak takie stanowisko niedopuszczalne.

Bronisław Kocowski

Władysław Czapliński: Ignacy Chrzanowski na studiach we Wrocławiu. Archiwum Przeszłości Instytutu Historii Literatury Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Zeszyt I. Zakłady Graficzne W. Z. N. W. Wrocław 1946. Str. 26 + 6 nlb + 1 podobizna.

Opisany fragment życia prof. Ignacego Chrzanowskiego we Wrocławiu jest jednym więcej przyczynkiem do historii polskiego środowiska naukowego w nadodrzańskim grodzie, jednym więcej ogniwem w łańcuchu żywotów, łączącym niegdyś poprzez kordon pruski stolicę Śląska z Polską. Jak w wielu innych przypadkach zadzierżgnięte węzły przyjaźni stwarzały pomost, po którym przebiegała myśl polska pomiędzy braćmi, tak i w tym razie serdeczny stosunek z zasłużonym profesorem slawistyki Władysławem Nehringiem złączył Chrzanowskiego silniej z Wrocławiem, skłaniając obu uczonych do utrzymywania przez długie lata bliskiego duchowego porozumienia. Miękko dźwięczy nuta pamięci w słowach autora i przedmówcy słusznie sięgających, w momencie odradzania się Uniwersytetu Wrocławskiego w warunkach polskiej rzeczywistości, wstecz, po wspomnienie tragicznie zmarłego mistrza, który spędził tutaj niegdyś cząstkę życia, studiując w jakże odmiennej atmosferze, a potem wleczony wraz z innymi przedstawicielami nauki polskiej, przeżył w tym mieście ułamek gehenny. Należał Ignacy Chrzanowski — do owej szczególnej grupy narodowej słuchaczy Uniwersytetu Wrocławskiego, o których z przekąsem wyrażał się profesor filologii słowiańskiej, Czech, Franciszek Čelakov-

ski, że poza swoją „polszczyzną" niczego nie widzą. Trudno o bardziej wymowne, jakkolwiek złośliwe świadectwo istnienia mocnych tradycji polskich na tym terenie. Stwierdza prof. Mikulski, we wstępie broszury, wbrew przebrzmiałej uwadze Čelakovskiego, że elementy owej tradycji ciekawe są i bogate, i że w ciągu 50 lat wokół katedry języków i literatur słowiańskich powstało intensywne środowisko naukowe posiadające własne oblicze. Dlatego i tu nie jesteśmy nowicjuszami.

Zofia Gostomska

Andrzej Jochelson: Przewodnik po Wrocławiu wraz z skorowidzem ulic i planem. Wydawnictwo „Przełom" Kraków. Drukarnia Wiedzy Nr 2, Wrocław, ul. Wierzbowa 30. 1946. Stron 60 + 1 plan.

Przewodnik zawiera krótki rys historii Wrocławia z podkreśleniem naszych wpływów w ciągu wieków po oderwaniu go od Polski, następnie opis topograficzny miasta oraz przegląd zabytków architektonicznych i dzieł sztuki, względnie ich fragmentów, ocalałych z katastrofy wojennej. Vademecum po zabytkach skreślone przy współudziale konserwatora Władysława Poreyki i mgra Józefa Gębczaka daje potrzebne quantum wiadomości, co właściwie pozostało z pomników przeszłości Wrocławia, a przede wszystkim z pamiątek i śladów kultury polskiej. Część praktyczna przewodnika potraktowana zbyt pobieżnie, pozostawia wiele do życzenia. Publikacja pożądana — razi niedbałością korekty i miejscami — stylu.

Zofia Gostomska

Michał Ambros: Bibliografia Śląska, jej stan obecny i zadania na przyszłość, Katowice 1946, 16°, str. 30, nlb. 2. Wyd. Instytutu Śląskiego. Biblioteka Zarania Śląskiego Nr. 3. Odbitka z rocznika XVII Zarania Śląskiego.

Znany pracownik na polu bibliografii dr Ambros stara się odmalować zwięźle i treściwie obecny stan bibliografii śląskiej. Omawia najpierw bibliografie polskich druków śląskich, jakże niekompletne i potrzebujące nowego fachowego opracowania, potem polskie bibliografie o Śląsku, zarówno ogólne retrospektywne zestawienia samoistnych druków w języku polskim, jako

też bibliografie specjalne. Zapoznaje nas następnie z pracami nad bibliografią śląską Komitetu Bibliograficznego przy Bibliotece Sejmu Śląskiego w Katowicach i Instytutu Śląskiego, które nie zostały niestety uwieńczone w całości pomyślnymi wynikami z powodu wybuchu wojny. Chcąc dać pełny obraz bibliografii śląskiej omawia autor z kolei prace niemieckie i czeskie. Niema pełnej retrospektywnej bibliografii niemieckich druków śląskich, tak samo jak nie mamy takiej bibliografii polskich druków. Natomiast prac o śląskich periodykach jest dużo. Oprócz tego cennym dorobkiem może się poszczycić niemiecka bibliografia o Śląsku tak retrospektywna jak i bieżąca. Na tym polu znane są takie nazwiska jak: Loewe, Bochlich, Kaisig, Bellée, Lena Vogt, Partsch, Neutwig i inni.

Obok wymienionych nazwisk i dzieł zasługiwałby może na wzmiankę Thomas Johann George, który wydał „Handbuch der Literaturgeschichte von Schlesien, hrsg. von... Hirschberg 1824, 8°, str. 2 nlb., X, 4 nlb., 372, 20 nlb., gedruckt und verlegt bei C. W. I. Krahn. Praca to wprawdzie stara i choć zaopatrzona w indeks osób i przedmiotowy ma układ niezawsze przejrzysty, ale daje bogaty materiał o ile chodzi o starodruki, tyczące się Śląska. Oprócz dzieł ogłoszonych drukiem wymienia niektóre prace zalegające w rękopisach. Większość pozycyj zaopatrzona jest w objaśnienia i uwagi autora. W zakończeniu swej pracy omawia autor w najogólniejszym zarysie zasady opracowania przyszłej bibliografii, dając wskazówki fachowe.

Broszura dr. Ambrosa zainteresuje fachowych bibliotekarzy i historyka, który, pracując nad zagadnieniami związanymi ze Śląskiem, zechce się zorientować w stanie bibliografii interesującej go kwestii.

Marta Burbianka

KRONIKA KULTURALNO - NAUKOWA M. WROCŁAWIA

(maj 1945 — grudzień 1946).

Celem uwidocznienia ogromu wykonanej już pracy, jest rzeczą konieczną wrócić do pamiętnych dni 10 i 11 maja 1945 r., kiedy to przybyła na teren płonącego miasta drobna garstka polskich naukowców, by zabezpieczyć majątek instytucyj naukowych i kulturalnych i rozpocząć w nich organizowanie nowego życia, teraz już w ramach nauki i kultury polskiej.

O początkach tej pracy opowiedział najbardziej tu kompetentny rektor Stanisław Kulczyński (Śląsk. R. 1946. Nr. 3—4), jako kierownik owej grupy, sformowanej w Krakowie ze lwowian, w kwietniu 1945 r. Ludzie ci zdecydowali się podjąć trud odbudowania utraconych placówek pracy naukowej i instytucyj kulturalnych. Znane są wypowiedzi prasowe innych uczestników owej grupy i śmiało można powiedzieć, że życie naukowo-kulturalne odzyskanego Wrocławia poczęło się już w okresie chaosu po klęsce niemieckiej, w okresie walki żywiołów, rozpętanych ręką nienawiści pokonanego wroga.

Pierwsze tygodnie i miesiące znaczą trud zabezpieczania, oczyszczania, porządkowania siedzib i majątku instytucyj, by wreszcie w dekrecie z 24 sierpnia 1945 znaleźć prawne oparcie dotychczasowych wysiłków i decyzję władzy naczelnej o nowym ośrodku nauki polskiej, o utworzeniu Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. By nie powtarzać rzeczy znanych i kilkakrotnie już ogłaszanych, celowo i świadomie nie wymieniamy tych pierwszych naukowców, których pracy i trudom zawdzięczają ocalenie lub ratunek rozliczne instytucje i zakłady. Ale jedno trzeba podkreślić, że polska myśl naukowa i pierwsze polskie wysiłki kulturalne wybiegały z murów Biblioteki Uniwersyteckiej, zorganizowanej na substracie niemieckiej Biblioteki Miejskiej. Pierwsze posiedzenia, pierwsze odprawy i pierwsze decyzje w sprawach przyszłych ognisk nauki i kultury polskiej we Wrocławiu miały miejsce w pomieszczeniu nowej biblio-

teki, w której była równocześnie siedziba Delegatury Min. Oświaty. Biblioteka ta została wspaniałomyślnie przydzielona Uniwersytetowi przez pierwszego prezydenta miasta Wrocławia dra B. Drobnera, w miejsce dotychczasowej, kompletnie spalonej. Byli wówczas nasi naukowcy organizatorami, dozorcami, a nawet robotnikami fizycznymi, byle by tylko uratować dla polskiej nauki to, co jeszcze ocalić się dawało.

Niemniej już w tym okresie zapoczątkowaną została efektywna praca naukowo-kulturalna. Z początku w formie odczytów aktualnych i akademii, poświęconych rozmaitym rocznicom (od Święta Morza w dniu 29 czerwca 1945 począwszy), gdzie występowali jużto ci pierwsi pionierzy, jużto naukowcy i prelegenci zaproszeni z centrum kraju. Wystarczy wymienić tu odczyt B. Drobnera o Mickiewiczu jako socjaliście (28 sierpnia 1945); min. Rzymowskiego o osiągnięciach i zadaniach Polski w chwili obecnej (9 września 1945); prof. Stef. Kuczyńskiego o bitwie pod Legnicą (14 września 1945), wreszcie referat Ewy Maleczyńskiej podczas akademii „Tygodnia Ziem Śląskich" (18 listopada 1945). Tak postępowała praca do listopada 1945 r., kiedy to dostateczny napływ nowych sił naukowych i nowych rzesz osiedleńców, umożliwiły Uniwersytetowi i Politechnice rozpoczęcie ich właściwej działalności. Kilkudziesięciu profesorów podjęło zajęcia z ponad trzema tysiącami studentów. Ruszyła największa machina naukowej pracy, Uczelnia akademicka, obejmująca Uniwersytet i Politechnikę o jednym rektorze (prof. St. Kulczyński) i dwóch prorektorach (prof. St. Loria dla Uniwersytetu; w r. 1946/47 — prof. J. Kowalski i prof. E. Sucharda dla Politechniki), o wydziałach osobnych i jednym wspólnym. Wydział Humanistyczny ma spełniać ważne zadanie przy zespalaniu Ziemi Dolnośląskiej w Polską centralną. Jak przyznał rektor Kulczyński ma być utworzony Wydział Humanistyczny na wielką skalę, przez szczególne rozbudowanie studium historycznego i literatury polskiej. Do organizacji polskiego ośrodka historycznego przystąpiono już w maju 1945 r., gdy znalazł się we Wrocławiu prof. K. Maleczyński, znany archiwista i mediewista lwowski, twórca i organizator na ruinach niemieckich powstałego Instytutu polskiego.

W stanie dzisiejszym Instytut Historyczny obejmuje katedry: 1) Historii starożytnej (prof. K. Majewski), 2) Historii średniowiecznej (prof. T. E. Modelski), 3) Historii nowożytnej (prof. W. Czapliński), 4) Historii Śląska (prof. K. Maleczyński), 5) Historii Polski (nieobsadzona), 6) Historii społecznej i gospodarczej (prof. St. Inglot), 7) Nauk pomocniczych historii (nieobsadzona), 8) Historii słowiańszczyzny wschodniej (prof. St. Kuczyński). — Wykłady zlecone z historii oświaty i szkolnictwa prowadzi dyr. dr A.

Knot, katedrę geografii historycznej zajmuje prof. B. Olszewicz, katedrę prehistorii, jako zast. prof. dr R. Jamka. Ćwiczenia zlecone prowadzą adiunkci: Marian Haisig z nauk pomocniczych i Franc. Kącki z historii społecznej. Z trudem rewidynkowana i później uzupełniana biblioteka Instytutu liczy przeszło 10 tysięcy tomów. Kierownikiem Instytutu Historycznego jest prof. T. E. Modelski.

Kierownictwo Biblioteki Uniwersyteckiej, rozumiejąc niezbędność tego najważniejszego warsztatu pracy naukowej postarało się o jak najszybsze udostępnienie zbiorów pracownikom naukowym, oddając do użytku publicznego 360 tysięcy dzieł, przeważnie z zakresu nauk humanistycznych i uzupełniając je dziełami polskimi w miarę ich napływania. W czerwcu 1946 r. otwarta została czytelnia ogólna, dostępna również dla szerszego ogółu społeczeństwa wrocławskiego. W trosce o należyty poziom wykształcenia fachowego personelu bibliotecznego zorganizowało Kierownictwo Biblioteki kilkumiesięczny kurs dla bibliotekarzy wrocławskich. Równie szybko udostępniono zbiory Biblioteki Politechnicznej, która na skutek wojny poniosła małe straty. Trzecią biblioteką naukową, która powstała ostatnio w wyniku porozumienia Uniwersytetu z Ministerstwem Zdrowia jest Biblioteka Lekarska Uniwersytetu. Ta biblioteka ma równocześnie spełniać rolę lekarskiej centralnej biblioteki wojewódzkiej.

Przejęciem i organizacją archiwów zajął się pełnomocnik dla spraw archiwalnych dyr. Józef Stojanowski, który starał się zorganizować Archiwum Państwowe i zebrać jego dawną zawartość, rozmieszczoną po wioskach dolnośląskich. Duża część dokumentów, aktów i ksiąg przepadła bezpowrotnie w zawierusze wojennej i w okresie dezorganizacji, wiele dostało się w niepowołane ręce. Ostatnio kierownictwo Archiwum Państwowego objął dr Michał Wąsowicz.

Archiwum diecezjalne i Biblioteka Kapitulna we Wrocławiu. Jednym z poważniejszych zbiorów historycznych we Wrocławiu było od dawna Archiwum Diecezjalne i Biblioteka Kapitulna. Zbiory archiwalne mieszczące się w tej instytucji, odnoszące się do zarządu archidiecezji wrocławskiej i do historii kościołów na Dolnym i Górnym Śląsku, były jeszcze przed wojną odwiedzane przez historyków polskich. Obecnie wobec zniszczeń wojennych, których ofiarą padły poszczególne zbiory naukowe Wrocławia, materiały mieszczące się w Archiwum Diecezjalnym zyskują na wartości. Wprawdzie i te zbiory zostały naruszone wskutek działań wojennych. Szereg ciekawych kompletów aktów, między nimi znaczna część aktów biskupich zostały przez Niemców wywiezione i dotąd nie wróciły na miejsce, zdekompletowane

również zostały księgi metrykalne. W czasie oblężenia Wrocławia bomba uderzyła w gmach i zdezorganizowała biblioteczne zbiory zwłaszcza ważny dział śląski. W związku z tym i koniecznością wymiany personelu niemieckiego, korzystanie z archiwum i biblioteki było dotąd mocno utrudnione. W ostatnich tygodniach zaszły na szczęście zmiany, które zdają się zapowiadać możliwość szybkiego i pełnego udostępnienia tych zbiorów. W połowie listopada 1946 r. mianowicie ks. biskup Milik, powodowany troską o szybkie udostępnienie Archiwum i Biblioteki kołom naukowym, zamianował kierownikiem Archiwum i Biblioteki ks. dra Urbana, ucznia znanego historyka ks. prof. Umińskiego i równocześnie powołał do życia Radę Naukową Archiwum i Biblioteki w osobach: profesorów K. Maleczyńskiego, W. Czaplińskiego i dyr. A. Knota, której zadaniem będzie dopilnowanie jak najszybszego uporządkowania i całkowitego udostępnienia zbiorów. Obecnie uporządkowana część zbiorów bibliotecznych i archiwalnych jest już dostępna dla pracujących naukowo.

Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, powstała ze zbiorów przywiezionych ze Lwowa mieści się w gmachu b. gimn. Macieja (Szewska 37) i pozostaje pod kierownictwem kustosza dra Franciszka Pajączkowskiego. W toku są inwentaryzacja i porządkowanie. Wykonuje się remont budynku.

Z inicjatywy pracowników bibliotecznych odbyło się 5 lipca 1946 r. organizacyjne zebranie Wrocławskiego Koła Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich, na którym wybrano Zarząd Tymczasowy. Przewodniczącą Koła jest Zofia Gostomska, bibliotekarka Bibl. Uniw. Práca Koła odbywa się w ramach pięciu sekcyj.

Olbrzymie straty notują muzea wrocławskie i to zarówno w budynkach, jak i eksponatach. Spłonęło przepiękne Muzeum Sztuki, z którego ocalały jedynie suteryny, gdzie umieszczono smętne resztki zbiorów. Muzeum Starożytności i Rękodzieł wysadzili w powietrze sami Niemcy, w okresie obrony Wrocławia. Spłonęły gmachy zbiorów uniwersyteckich. Z Muzeum Zamkowego ocalało jedynie jedno skrzydło, zawierające obrazy kościelne i malarzy XIX w., rzeźbę gotycką, barokową, eksponaty przemysłu artystycznego i bibliotekę do historii sztuki, liczącą około 20 tysięcy tomów. Ale to wszystko jest tylko znikomą cząsteczką dawnych zasobów. 90% z nich wywieźli Niemcy, z pozostałych połowa spłonęła, lub zasypana została gruzami walących się budynków, a przecież były to i tak okazy drugorzędne. Stosunkowo najmniejsze straty poniosło Muzeum Archidiecezjalne. Kierownikiem Muzeum Prehistorycznego został prof. R. Jamka. Zdołał on odszukać niektóre wywiezione eksponaty i od-

zyskać bibliotekę muzealną, wywiezioną do Obornik pod Trzebnicą. Ponieważ muzeum ma niezbyt zniszczone pomieszczenie w gmachu b. Urzędu Krajowego dla prehistorii, będzie się mogło stać ośrodkiem naukowym dla badań prehistorycznych Śląska Dolnego.

Wielkie zadania ma przed sobą Polskie Towarzystwo Archeologiczne, założone przez miłośników archeologii w tym celu, by zaopiekować się zabytkami Wrocławia i współdziałać w poszukiwaniach archeologicznych. Prezesem Towarzystwa wybrano prof. Jerzego Kowalskiego.

Instytut Śląski Oddział we Wrocławiu (Pl. Uniwersytecki 7), kierowany przez prof. Maleczyńskiego, zwołał na dzień 6 kwietnia 1946 konferencję naukową z udziałem sfer naukowych i urzędowych. Przewodniczył jej rektor prof. Kulczyński. Wygłoszono 11 referatów na tematy regionalne. Będą one wydane w osobnym wydawnictwie. 11 czerwca odbyła się w lokalu Instytutu towarzyska herbatka, mająca na celu zapoznanie się pracowników centrali katowickiej z oddziałem wrocławskim. Z dniem 1 sierpnia ustąpił prof. Maleczyński z kierowictwa, które powierzono Mgr Julianowi Lewańskiemu. Dnia 11 listopada odbyła się konferencja pracowników naukowych Uniwersytetu Wrocławskiego współpracujących z Instytutem. Przewodniczył dyr. Lutman. Była ona poświęcona sprawom koordynacji i korelacji podejmowanych prac. Instytut Śląski we Wrocławiu posiada następujące sekcje przeprowadzające specjalne badania: 1) Prehistoryczna, przewodniczący Jamka Rudolf, 2) Językoznawcza — Rospond Stanisław, 3) Antropologiczna — Stojanowski Karol, 4) Geograficzna — Olszewicz Bolesław, 5) Historyczna — Maleczyński Karol, 6) Geologiczna — Żwierzycki Józef. — Pierwsza przeprowadza prace wykopaliskowe na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu. Druga zajmuje się badaniami historyczno-językowymi i dialektologicznymi. Trzecia za program ma badania antropologiczne tubylców i przybyszów, oraz redagowanie „Kwartalnika Antropologicznego". Czwarta opracowuje Słownik geograficzny Śląska. Piąta Śląski Słownik biograficzny. Szósta prowadzi badania terenowe w okolicy Wałbrzycha. Socjograficzne badania przeprowadził w czerwcu, w powiatach opolskim i brzeskim mgr Golachowski, rozszerzając je później — z ciekawym wynikiem — na Mużaków, wyspę etniczną łużycką na terenie Śląska Dolnego. Dyr. Lutman zainicjował odbywanie w ośrodku wrocławskim „Wieczorów Zachodnich" z aktualnymi referatami. Dotychczas odbyły się trzy „Wieczory" z prelekcjami 1) Borejszy Jerzego: Kultura polska wobec przebudowy gospodarczej kraju, 2) Srockiego Bolesława: Znaczenie Ziem Odzyskanych dla Polski i dla Niemiec, 3) Mejbauma Wacława: Pogląd na przebieg dziejów Polski. Instytut roz-

szerza swe działanie. Ostatnio otrzymał w zarząd bibliotekę Schaffgotschów w Cieplicach, pozyskał korespondentów w 15 miastach Dolnego i w 4 miastach Opolskiego Śląska. W zakresie wydawniczym notuje Instytut wydanie pracy K. Maleczyńskiego: Wojna polsko-niemiecka 1109 r., E. Maleczyńskiej: Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia, Zwierzyckiego J.: Złoża surowców mineralnych na Dolnym Śląsku.

W dążeniu do jak najszerszego przeprowadzenia zasady demokratyzacji nauki i do spopularyzowania jej najnowszych zdobyczy, utworzyły władze uniwersyteckie instytucję Powszechnych Wykładów Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. Kierownictwo zlecono prof. K. Maleczyńskiemu, a organizację techniczną adiunktowi dr Kąckiemu Franciszkowi. Praca organizacyjna rozpoczęła się już 2 stycznia 1946 r. Instytut Historyczny użyczył w budynku przy ul. Szewskiej 49 sali, mogącej pomieścić 150 osób. Dotychczas (grudzień 1946 r.) odbyło się w kilku cyklach 46 wykładów we Wrocławiu, 12 w miastach prowincjonalnych Dolnego i Górnego Śląska. Wykłady uwzględniały wszystkie dziedziny nauki z liczebną przewagą w zakresie humanistyki. Największą popularnością cieszyły się wykłady z zakresu techniki. Pierwsze cykle wykładów nie wychodziły poza Wrocław, gdyż nie pozwalały na to subwencje udzielane jedynie przez rektorat Uniwersytetu. Dotacje wojewody dolnośląskiego i Ministerstwa Oświaty umożliwiły wysyłanie prelegentów na prowincję. W sumie wysłuchało wykładów kilka tysięcy osób.

Żywą działalność rozwinęło Koło Miłośników Literatury i Języka Polskiego, zorganizowane ostatecznie 28 stycznia 1946 r., pod przewodnictwem Anny Kowalskiej. Mimo początkowego braku własnego lokalu, bo dopiero w sierpniu b. r. uzyskano takowy przy pl. Nankiera 7. II p., realizowało Koło konsekwentnie swe zamierzenia: 1) budzenia zainteresowania dla literatury polskiej i życia kulturalnego Dolnego Śląska, oraz 2) strzeżenia poprawności i czystości języka polskiego. Tak zwane „Czwartki Literackie", odbywane regularnie w siedzibie Koła, jako posiedzenia literackie, dyskusyjne i wieczory autorskie, były widomym znakiem żywotności stowarzyszenia. Od 14 lutego do 5 grudnia b. r. odbyło się takich „Czwartków" 35. — Organem Koła są „Zeszyty Wrocławskie", kwartalnik literacki, redagowany przez Annę Kowalską i profesora Mikulskiego, w oparciu o subwencję Ministerstwa Kultury i Sztuki. Pierwszy zeszyt już się ukazał.

Nawiązując do szczytnej tradycji studiów polonistycznych we Wrocławiu i kontaktów z lwowskim Towarzystwem Literackim im. Mickiewicza zwołał prof. Julian Krzyżanowski zebranie organiza-

cyjne Oddziału Wrocławskiego Tow. Lit. im. Mickiewicza na dzień 1 luty 1946. Prezesem Oddziału wybrano prof. St. Kolbuszewskiego, zastępcą dyr. A. Knota, a sekretarzem prof. T. Mikulskiego. Zebrania naukowe zainaugurował prof. Krzyżanowski odczytem: „Zagadnienie arcydzieła literackiego". W czasie późniejszym odbyły się zebrania dyskusyjne z referatami prof. Jerzego Kowalskiego („Popas w Upicie Mickiewicza), prof. Wł. Czaplińskiego (Studia Ignacego Chrzanowskiego we Wrocławiu), prof. Romana Pollaka (Morze w literaturze polskiej), oraz odczyt publiczny Marii Dąbrowskiej o „Conradowskim pojęciu wierności". Zarówno prof. Kolbuszewski, jak prof. Mikulski, weszli w skład zespołu redakcyjnego „Pamiętnika literackiego".

Działalność wymienionych towarzystw oraz szeregu innych typu matematyczno-przyrodniczego, których tutaj nie wymieniamy odzwierciedlałaby w normalnych warunkach naukowo-kulturalną stronę życia wrocławian, ale w okresie przełomu i przemian włączają się tu jeszcze inne czynniki, podkreślające i uwypuklające wartość naukowo-kulturalnych poczynań. Mamy tu na myśli pewnego rodzaju uroczystości i obchody, wyciągające badaczy z izolowanych komórek organizacyj naukowych i ujawniające ich badania ogółowi społeczeństwa, z którym nawiązuje się ściślejszy kontakt.

W okresie sprawozdawczym przeżywał Wrocław dwukrotnie takie zespolenia. Z początkiem maja 1946 r., w „Dniach Książki Polskiej" i w okresie Zielonych Świąt, gdy w dniach 8—10 czerwca obchodzono „Dni Kultury na Ziemiach Zachodnich".

Wystawa Książki Polskiej, urządzona w Bibliotece Uniwersyteckiej ujawniła laikom związek kultury Śląska Dolnego z Polską w przeszłości i teraźniejszości. Zdemaskowała zakłamane twierdzenia o odwieczności germańskiej Ziem Odzyskanych. Dni Kultury były przeżyciem głębokim dla wrocławian. Miejska Rada Narodowa przekazała uroczyście (8. VI.) w obecności wiceministrów Bieńkowskiego i Kruczkowskiego dawną Bibliotekę Miejską Uniwersytetowi, potwierdzając w ten sposób decyzję prezydenta dra Drobnera z pamiętnych dni majowych 1945 r. Po poświęceniu Biblioteki przez administratora apostolskiego ks. b-pa Milika stała się ona już bezspornym a największym warsztatem pracy uniwersyteckiej.

Uroczystości inauguracyjne Uniwersytetu i Politechniki, jakie odbyły się w dniu następnym (9. VI.) dowiodły nie tylko ścisłej łączności Wyższych Uczelni z miejscowym społeczeństwem, ale też były wyrazem wrastania nowej instytucji badawczo naukowej w organizm nauki polskiej.

Posiedzenia naukowe i literackie, wystawy: plastyków i archeologiczna: „Śląsk Słowiański" były sprawdzianem żywotności poszczególnych towarzystw.

W tym też czasie (10. VI.) nastąpiło uroczyste otwarcie Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, założonego już 7 marca 1946 r. Prezesem Towarzystwa został rektor Kulczyński Stanisław, wiceprezesem Stefko Kamil, skarbnikiem Styś Wincenty, sekretarzem generalnym Steinhaus Hugo. Organizacyjnie dzieli się Towarzystwo na sześć wydziałów: 1) Filologiczny, 2) Nauk prawno-społecznych, 3) Historyczno-filozoficzny, 4) Matematyczno-przyrodniczy, 5) Nauk lekarskich, 6) Nauk technicznych. Towarzystwo jest główną organizacją naukowców wrocławskich. Podstawy organizacyjne Towarzystwa wyjaśnił na owym zebraniu prof. K. Stefko w specjalnym referacie, zaś odczyt inauguracyjny p. t. „O autonomii zjawisk świata duchowego" wygłosił prof. J. Kowalski.

Bardzo ważne przemiany dokonały się wśród geografów, którzy na Zielone Święta zwołali do Wrocławia swój zjazd. Był to równocześnie pierwszy wrocławski kongres naukowy. Przewodniczył mu prof. E. Romer. Organizatorami i gospodarzami byli profesorowie Czyżewski i Klimaszewski. W ruchu naukowym Polski zapisał się ten zjazd dokonaniem fuzji Polskiego Towarzystwa Geograficznego i Zrzeszenia Nauczycieli Geografii w jedno Polskie Towarzystwo Geograficzne, dostępne nie tylko dla fachowców, ale i wszystkich miłośników geografii. Referaty naukowe poświęcone były najnowszym osiągnięciom nauk geograficznych i Ziemiom Odzyskanym, ujawniając w ten sposób stanowisko nauki wobec problemów naszych granic zachodnich. Prezesem Zarządu Głównego P. T. G. wybrano prof. St. Srokowskiego, zastępcą prof. Lotha, kierownikami Wydziałów profesorów Leszczyckiego i Zierhoffera, sekretarzem dr Kondrackiego. Redakcję Przeglądu Geograficznego objął prof. E. Romer, zaś Czasopisma Geograficznego prof. Czyżewski.

W związku z przeznaczeniem Wrocławia na siedzibę Zakładu Narodowego im. Ossolińskich reaktywowało się Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum. Dnia 10 listopada odbyło się w czytelni Biblioteki Uniwersyteckiej pierwsze zebranie organizacyjne, mające na celu uchwalenie nowego statutu Towarzystwa i wybór jego tymczasowych władz. Na zjazd przybył premier E. Osóbka-Morawski oraz ponad 250 osób ze wszystkich ośrodków uniwersyteckich Polski. Przewodniczył obradom rektor prof. Kulczyński Stanisław. Po jednogłośnym przyjęciu projektu statutu, wybrano Zarząd z rektorem Kulczyńskim na czele, Komisję Rewizyjną z Barcikowskim Władysławem i Sąd Honorowy z inż. Wachniew-

skim Aleksandrem, jako przewodniczącymi. Sekretarzem generalnym został dr Antoni Knot, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej. Ostatnio statut Towarzystwa został przez Władze zatwierdzony. I wiceprezesem i delegatem na Warszawę jest Jerzy Borejsza.

Dnia 9 grudnia b. r. odbyła się inauguracja roku akademickiego 1946/47 na uczelniach akademickich Wrocławia. W auli Politechniki złożył rektor prof. Kulczyński sprawozdanie, ujawniające rzetelny wysiłek szkół wyższych w zakresie zawodowym, oraz w zakresie budowania nauki i kultury polskiej na terenie Dolnego Śląska. Odczyt inauguracyjny p. t. „Rola nauki w odbudowie gospodarstwa i kultury" wygłosił prof. Stanisław Loria.

Kronika w następnym półroczniku „Sobótki" zawierać będzie m. i. szczegółowe dane o działalności bibliotek naukowych, archiwów i muzeów wrocławskich.

Bronisław Kocowski

SPRAWY TOWARZYSTWA

Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii założone zostało w dniu 16 stycznia 1946 r.

Skład Zarządu: Prezes: Prof. Dr Karol Maleczyński, I wiceprezes: Dr Jarosław Wit Opatrny, II wiceprezes: Prof. Dr Bolesław Olszewicz, sekretarz: Mgr Adam Ursel, skarbnik: Mgr Andrzej Jochelson, redaktor: Dyr. Dr Antoni Knot.

Towarzystwo odbyło posiedzenia dyskusyjno-naukowe oraz urządziło publiczne zebrania z następującymi odczytami i referatami:

1. 24. II. 1946. Prof. Dr Karol Maleczyński: Herb miasta Wrocławia w rozwoju historycznym,
2. 14. III. 1946. Dr Jarosław Wit Opatrny: Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, jej przeszłość i stan obecny,
3. [redacted] III. 1946. Mgr Andrzej Jochelson: Rozwój terytorialny miasta Wrocławia,
4. 19. V. 1946. Dr Ewa Maleczyńska: Udział Ślązaków w wojnach z Zakonem Krzyżackim w XV wieku,
5. 4. VII. 1946. Dr Jarosław Wit Opatrny: Bronisław Prądzyński, zagadkowy emisariusz śląski przed 1846 r.,
6. 7. VII. 1946. Prof. Dr Władysław Czapliński: Śląsk a rokosz Jerzego Sebastiana Lubomirskiego,
7. 27. X. 1946. Dr Franciszek Jankowski: Wspomnienia o Polonii wrocławskiej w okresie przedwojennym,
8. 30. XI. 1946. Dr Ewa Maleczyńska: Studenci polscy we Wrocławiu i ich opiekunowie w przeszłości,
9. 12. XII. 1946. Prof. Dr Karol Maleczyński: Najnowsza „Historia Śląska".

Lokal Towarzystwa mieści się w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, Szewska 49. I p.

STATUT
WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII

I. Nazwa, siedziba, cel, środki Towarzystwa.

§ 1. Nazwa Towarzystwa brzmi: Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii. Towarzystwo jest osobą prawną, siedzibą jego jest miasto Wrocław. Działalność Towarzystwa rozciąga sie na teren Dolnego Śląska.

§ 2. Zadaniem Towarzystwa jest szerzenie wiedzy historycznej, w szczególności o Ziemi Śląskiej oraz popieranie badań naukowych i zrzeszenie w tym celu historyków oraz miłośników historii na Dolnym Śląsku.

§ 3. Środkami do spełnienia tego zadania są:

a) wydawnictwo pism periodycznych poświęconych dziejom Śląska,

b) posiedzenia naukowe i administracyjne,

c) urządzanie odczytów publicznych,

d) udzielanie informacji fachowych Władzom państwowym i organizacjom społecznym,

e) zabieranie publiczne głosu wobec Władz państwowych i samorządowych w interesie nauki historycznej na Dolnym Śląsku.

§ 4. Majątek Towarzystwa składa się z funduszu obrotowego i z funduszów o specjalnym przeznaczeniu.

Fundusz obrotowy tworzą:

a) wkładki członków,

b) dochody z wydawnictw i innych przedsiębiorstw własnych Towarzystwa,

c) dary i subwencje,

d) dochody z zapisów i funduszów specjalnych.

Fundusze specjalne mogą powstać albo z zapisów, na rzecz Towarzystwa uczynionych, albo na mocy uchwały Walnego Zgromadzenia.

§ 5. Zarząd Towarzystwa prowadzi rachunkowość podług przepisów prawnych i zwyczajów. Rok rachunkowy Towarzystwa zgodny jest z rokiem budżetowym państwowym.

II. Skład Towarzystwa.

§ 6. Towarzystwo składa się z członków:

a) honorowych,

b) zwyczajnych.

Członkiem honorowym może być każdy, kto na polu nauk historycznych, lub około rozwoju Towarzystwa znaczne położył zasługi.

Członkiem zwyczajnym może być każdy obywatel polski, któremu cel Towarzystwa leży na sercu oraz osoby prawne, instytucje publiczne i prywatne, reprezentowane wobec Towarzystwa przez upełnomocnionych delegatów.

§ 7. Członków honorowych mianuje Walne Zgromadzenie na wniosek Zarządu. Członków zwyczajnych przyjmuje Zarząd Towarzystwa.

§ 8. Wysokość wkładek oznacza się na 120 złotych rocznie. Wkładki są płatne kwartalnie.

Każdorazowemu Walnemu Zgromadzeniu przysługuje prawo ustalenia wysokości wkładek.

§ 9. Każdy członek ma prawo być obecnym i zabierać głos na posiedzeniach naukowych Towarzystwa, brać udział w walnych zgromadzeniach, korzystać ze zbiorów i urządzeń Towarzystwa, otrzymywać bezpłatnie wydawnictwa Towarzystwa.

§ 10. Wszyscy członkowie Towarzystwa mają obowiązek popierać cele Towarzystwa, stosownie do postanowień niniejszego statutu.

§ 11. Członkiem Towarzystwa przestaje być:

a) kto zgłosi swoje wystąpienie,

b) kogo Zarząd skreśli za zaleganie z wkładką roczną,

c) kogo Zarząd skreśli z listy członków na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia.

We wszystkich tych wypadkach Towarzystwo ma prawo do ściągnięcia wkładek zaległych, oraz bieżących, aż do końca roku budżetowego.

§ 12. Organami Towarzystwa są:

a) Walne Zgromadzenie członków,

b) Zarząd Towarzystwa,

c) Komisja Rewizyjna.

III. Walne Zgromadzenie.

§ 13. Walne Zgromadzenie zwołuje Zarząd Towarzystwa w drugim lub trzecim miesiącu roku budżetowego i podaje członkom do wiadomości porządek obrad w terminie na dziesięć dni przed datą Walnego Zgromadzenia.

§ 14. W Walnym Zgromadzeniu biorą udział członkowie honorowi i członkowie zwyczajni.

§ 15. Do ważności uchwał Walnego Zgromadzenia potrzebna jest obecność połowy członków zwyczajnych Towarzystwa. W braku kompletu na Walnym Zgromadzeniu, na następnym, w terminie

wyznaczonym przez Zarząd, każda ilość obecnych wystarcza do powzięcia prawomocnych uchwał, z wyjątkiem rozwiązania Towarzystwa. Termin tego drugiego Walnego Zgromadzenia, w razie braku kompletu na pierwszym, może Zarząd oznaczyć równocześnie z ogłoszeniem Walnego Zgromadzenia po raz pierwszy.

§ 16. W zakres czynności Walnego Zgromadzenia wchodzi:

a) zatwierdzanie rocznych sprawozdań Zarządu,

b) załatwianie wniosków dotyczących spraw Towarzystwa,

c) mianowanie członków honorowych,

d) skreślanie członków,

e) wybór członków Zarządu i Komisji Rewizyjnej,

f) zmiana statutu i rozwiązanie Towarzystwa,

g) rozporządzanie majątkiem Towarzystwa,

h) oznaczanie wysokości wkładek na rzecz Towarzystwa,

i) uchwalanie norm, według których ma wydatkować Zarząd,

j) upoważnienie Zarządu do zaciągania zobowiązań majątkowych.

§ 17. Uzupełnienie porządku dziennego Walnego Zgromadzenia rozesłanego członkom nie może nastąpić, jeżeli mu się sprzeciwi przynajmniej 1/10 część członków Towarzyswa. Wnioski nagłe nie mogą dotyczyć rozporządzenia majątkiem lub zmiany § 1. statutu Towarzystwa.

§ 18. Do ważności uchwał Walnego Zgromadzenia tudzież wyborów potrzebna jest bezwzględna większość obecnych, uprawnionych do głosowania.

Mianowanie członków honorowych, skreślanie członków, zmiana statutu, rozporządzenie majątkiem i rozwiązanie Towarzystwa wymaga 2/3 głosów obecnych, uprawnionych do głosowania.

Prezes głosuje, a w razie równości rozstrzyga.

§ 19. Głosowanie odbywa się przez podniesienie rąk. Na żądanie 10 obecnych, uprawnionych do głosowania, odbywa się głosowanie imienne.

W sprawie mianowania członków honorowych, w sprawach osobistych i wyborów obowiązuje głosowanie tajne.

§ 20. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie zwołuje Prezes Zarządu na podstawie uchwały Zarządu, albo na żądanie Komisji Rewizyjnej lub żądanie, podpisane przez 1/4 część ogółu członków Towarzystwa.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie winno być ogłoszone na dwa tygodnie naprzód z podaniem porządku obrad.

IV. Zarząd.

§ 21. Zarząd składa się z Prezesa, 2 wiceprezesów oraz 6 członków. Nowowybrany Zarząd wybiera spośród siebie redaktora wydawnictw Towarzystwa, sekretarza i skarbnika oraz ich zastępców.

§ 22. W razie ustąpienia najwyżej dwóch członków Zarząd ma prawo uzupełnienia swojego składu drogą kooptacji. W razie ustąpienia więcej niż dwóch członków konieczne jest uzupełnienie składu Zarządu przez Walne Zgromadzenie. Kooptowani i wybrani przez Walne Zgromadzenie członkowie Zarządu zachowują swój mandat tak długo, jak długo miał trwać mandat ich poprzedników.

§ 23. Zarząd jest kierującym i wykonawczym organem Towarzystwa, odpowiedzialnym przed Walnym Zgromadzeniem. W zakres jego czynności wchodzi:

a) załatwianie wszelkich spraw nie zastrzeżonych dla innych władz Towarzystwa, z wyjątkiem spraw załatwionych uchwałą Walnego Zgromadzenia, a nie przedstawionych do ponownego rozpatrzenia i załatwienia Zarządowi,

b) czuwanie nad prawidłowym tokiem czynności Towarzystwa,

c) porozumiewanie się z władzami w sprawach ogólnych Towarzystwa.

§ 24. Redakcję wydawnictw Towarzystwa prowadzi redaktor przy współudziale Komitetu Redakcyjnego w liczbie 3 członków mianowanych przez Zarząd. Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem Redaktora decyduje o oddaniu prac do druku. W wypadkach wątpliwych może Redaktor lub autor odwołać się do Zarządu, którego uchwała jest w takim razie obowiązująca.

§ 25. Zarząd zbiera się na posiedzenia na zaproszenie Prezesa przynajmniej cztery razy do roku. Ponadto powinien Prezes zwołać Zarząd na żądanie 1/3 członków Zarządu lub na żądanie Komisji Rewizyjnej.

§ 26. Do ważności uchwał Zarządu potrzeba obecności połowy członków. Uchwały zapadają większością głosów obecnych. Do uchwalenia wniosku na Walne Zgromadzenie o mianowanie członka honorowego potrzeba większości 3/4 głosów obecnych, ewentualnie 2/3 pełnego składu Zarządu. Prezes głosuje, a nadto w razie równości głosów rozstrzyga.

V. Komisja Rewizyjna.

§ 27. Komisja Rewizyjna wykonuje z ramienia Walnego Zgromadzenia kontrolę nad Zarządem i majątkiem Towarzystwa. W tym celu ma prawo przeglądać każdego czasu księgi rachunkowe oraz stwierdzać stan kasy; obowiązek czynić ma to przynajmniej raz na

pół roku. Komisja Rewizyjna sprawdza roczne zamknięcie rachunkowe i przedkłada Walnemu Zgromadzeniu wniosek o absolutorium Zarządowi.

§ 28. Komisja Rewizyjna składa się z 3 członków, wybieranych na jeden rok. Do czynności urzędowych potrzeba obecności przynajmniej dwóch jej członków. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie, które Zarząd zwołać musi na żądanie Komisji Rewizyjnej, musi się odbyć najdalej w trzy tygodnie po dniu, w którym Komisja Rewizyjna przedłożyła swe żądanie Zarządowi.

VI. Załatwianie sporów.

§ 29. Wszelkie spory, jakieby ze stosunków wewnętrznych Towarzystwa wyniknąć mogły, rozstrzyga Sąd polubowny, do którego każda strona wybiera jednego sędziego, ci zaś superarbitra. Przeciwko wyrokowi tego Sądu nie ma odwołania do innej władzy.

VII. Rozwiązanie Towarzystwa.

§ 30. W razie rozwiązania Towarzystwa majątek jego przechodzi na własność Polskiej Akademii Umiejętności, o ile Walne Zgromadzenie inaczej nie postanowi.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA:

Str

Ambros M.: Bibliografia Śląska, (M. Burbianka) . . 133
Barycz H.: Rola Polaków w Uniwersytecie Wrocławskim, (B. Kocowski) 130
Barycz H.: Ślązacy w polskiej kulturze umysłowej, (B. Kocowski) 127
Czapliński W.: Ignacy Chrzanowski na studiach, (Z. Gostomska) 132
Dzięgiel W.: Utrata księstw Opolskiego i Raciborskiego, (W. Czapliński) 110
Faliński A.: Dolny Śląsk, (J. Wąsowicz) . . . 101
Jochelson A.: Przewodnik po Wrocławiu, (Z. Gostomska) 133
Maleczyńska E.: Z dziejów naszego Śląska, (Z. Gostomska) 116
Maleczyńska E.: Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia, (J. W. Opatrny) 122
Maleczyński K.: Wojna polsko-niemiecka 1109 r., (M. Walter) 106
Mapa obozów na Górnym i Dolnym Śląsku, (J. Wąsowicz) 102
Mitkowski J.: Pomorze Zachodnie, (A. Kucner) . . 108
Okręg Administracyjny Dolnego Śląska. (J. Wąsowicz) . 100
Plan miasta Jelenia Góra, (J. Wąsowicz) 101
Plan miasta Wrocławia, (J. Wąsowicz) 103
Różycki S.: Śląsk, Wrocław, Uniwersytet Wrocławski, (B. Kocowski) 131
Studium do planu regionalnego Dolnego Śląska, (J. Wąsowicz) 100
Szaflarski J. i *Wrzosek A.:* Śląsk, (J. Wąsowicz) . . 104
Szewczyk W.: Śląski trud literacki, (T. Mikulski) . 118
Śląsk. Mapa automobilowa, (J. Wąsowicz) . . . 102
Tobiasz M.: Pionierzy odrodzenia narodowego, (F. Kącki) 113

SOBÓTKA

The Journal of the Society of Friends of History in Wrocław

1946

I. half — year — tome

CONTENTS:

		p.
1.	Preface	1
2.	*Karol Maleczyński:* Cout of arms of Wrocław	3
3.	*Ewa Maleczyńska:* Silesia's participation in Polish-German struggles during the first half of the XIX century	24
4.	*Władysław Czapliński:* The first stay of Polish Crown-Marshal Jerzy Lubomirski at Silesia (1664 — 1665)	44
5.	*Karol Maleczyński:* Polish national population of Wrocław according to the epitaphs of its cemeteries	53
6.	*Jadwiga Pełczyna:* The problem of Lusatia (Łużyce) at Silesia on the middle of the XIX century	80
7.	*Antoni Knot:* Echoes according with Kościuszko's worship to Wrocław	85
8.	Reviews and reports	100
9.	Current events	135
10.	Affairs of the Society	144